

FBI

Dr. J. B. MARCHLEWSKI.

ANTYSEMITYZM A ROBOTNICY.

MK. 7.

<http://rcin.org.pl>

KATALOG

STOWARZYSZENIA SPÓŁDZIELCZEGO „KSIĄŻKA”

TELEFON 258-58.

A) WYDAWNICTWA WŁASNE.

	Mk. fon.
<i>Klonowicz S.</i> „Utopja“ Tomasza Morusa	1 70
<i>Kropotkin P.</i> Pomoc wzajemna jako czynnik rozwoju. Do młodzieży.	9 50 75
Przekład cytań w obcych językach, znajdujących się w dziele „Sklepy Społeczne“ <i>E. Milewskiego</i> .	50

B) NA SKŁADZIE GŁÓWNYM.

<i>Bebel A.</i> Antysemityzm i socjalizm w Niemczech.	1 50
<i>Belfort Bax E.</i> Historia Komuny Paryskiej. Historia Rewolucji Francuskiej.	2 — 2 50
<i>Bernstein E.</i> Rozwój form życia gospodarczego.	1 50
<i>Borchardt J.</i> Jak wychowywać dzieci bez bicia?	2 50
<i>Cbwałewik</i> Wielkie miasta.	1 —
<i>Daszyńska Z.</i> Miasta i cechy.	1 —
<i>Engels Fr.</i> Rozwój socjalizmu od utopji do nauki. O pochodzeniu rodziny, własności pr. i państwa.	1 — 2 —
<i>Fechner.</i> O życiu pośmiertnem.	3 —
<i>Gąsiorowska N.</i> Zarys dziejów W. Rewolucji franc.	2 —
<i>Gorkij W.</i> Towarzysz. — Gwarancje wolności osobistej w Anglii.	1 — 50
<i>Heilpern M.</i> Co to są nauki przyrodnicze?	50
„ Co człowiek zdoła, a czego nie zdoła zrozumieć?	50
„ W jakim stopniu polegać możemy na zmysłach?	50
„ Jakim sposobem poznajemy otaczający nas świat?	50
<i>Hempel J.</i> Bohaterska etyka Ramajany. Kazania Piastowe.	1 — 1 50
<i>Heryng Z.</i> O czym mówią nauki społeczne (Ekonomja społeczna). O czym mówią nauki społeczne (Socjologia).	50 50
<i>W. J.</i> Imperjalizm jako najnowszy etap w rozwoju kapitalizmu.	6 —
<i>Jellinek J.</i> O deklaracji praw człowieka i obywatela.	3 —
<i>Kautsky K.</i> Historia rozwoju społecznego. Zasady socjalizmu (Program Erfurcki).	4 — 1 50
„ Etyka w świetle materialistycznego pojmowania dziejów.	1 50
„ Nauki ekonomiczne Karola Marxa.	3 —
„ Republika a socjalna demokracja we Francji.	2 50
„ Najemnicy w wiekach średnich.	2 —
„ Rozwój ustroju państwowego na Zachodzie.	1 50
„ Rewolucja socjalna.	2 50
<i>Kmicic.</i> Przesady antysemitkie w świetle cyfr i faktów. — Konstytucja Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej.	1 50 50
<i>Kozłowski W.</i> Zarys historii włościan we Francji.	1 —
<i>Koźuch M.</i> Dzieci niedoli (2 tomy). Kastor i Polluks.	4 — 50
<i>Krakowski.</i> Norwegia.	1 —
„ Nowa Zelandja.	1 —

Dr. J. B. MARCHLEWSKI.

Antysemityzm a robotnicy.

WYD. III.

1920.

Na składzie w Stowarzyszeniu „Książka“,
Warszawa, ul. Czysta № 4, Lublin—ul. Bernardyńska № 2.



Przedruki, nieuprawnione przez wydawców, wzbro-
nione. Wszelkie prawa autorskie co do tłumaczeń i prze-
róbek zastrzeżone.

Prawa autorskie w Rosji co do tłumaczeń i t. d. za-
strzeżone na zasadzie Ustawy z dnia 20 Marca (3 Kwiet-
nia) 1911 r.

Copyright by Dr. J. B. Marchlewski. Nineteen hund-
red thirteen.

Dr. J. B. MARCHLEWSKI.

Antysemityzm a robotnicy

CZĘŚĆ I.

PRZYCZYNY ODREBNOŚCI ŻYDÓW.

- ROZDZIAŁ 1. Podbój narodu żydowskiego przez Rzym i rozproszenie żydów.
- ROZDZIAŁ 2. Żydzi w Europie Zachodniej w średniowieczu.
- ROZDZIAŁ 3. Żydzi w czasach nowożytnych i współczesnych na Zachodzie: Równouprawnienie. Asymilacja. Antysemityzm.
- ROZDZIAŁ 4. Żydzi w Polsce Niepodległej.

CZĘŚĆ II;

ŻYDZI W POLSCE WSPÓŁCZESNEJ.

- ROZDZIAŁ 1. Liczba ludności żydowskiej w Królestwie Polskim.
- ROZDZIAŁ 2. Z czego utrzymują się żydzi.
- ROZDZIAŁ 3. Współzawodnictwo drobnomieszczaństwa polskiego i żydowskiego.
- ROZDZIAŁ 4. Antysemityzm polski.
- ROZDZIAŁ 5. Walki klasowe i prądy społeczne wśród żydów.
- ROZDZIAŁ 6. Bojkot.
- ROZDZIAŁ 7. Klasa robotnicza a kwestja żydowska.



22,266

CZĘŚĆ I.

Przyczyny odrębności żydów.

Żydzi, żyjący wśród narodów Europy, pozostali dotąd grupą plemiennie i wyznaniowo odrębną. Ten fakt ma niewątpliwie wielkie znaczenie tam, gdzie ta grupa jest liczną, z tego bowiem wynika w znacznej części cały splot zagadnień, które pospolicie zwać „kwestją żydowską”. Dlatego niezbędnym jest orientować się w przyczynach tej odrębności, wyjaśnienie zaś może dać tylko historia żydów od czasu wyrugowania ich z własnej ojczyzny, rozproszenia ich po świecie całym. Dlatego musimy, zanim przejdziemy do badania warunków bytu żydów w kraju naszym w czasie obecnym, naszkicować w najogólniejszych choćby zarysach obraz przeszłości żydów zarówno w Europie Zachodniej, jak i w Polsce.

ROZDZIAŁ I.

Podbój narodu żydowskiego przez Rzym i rozproszenie żydów.

Naród żydowski, osiadły w Palestynie, krainie, która leżała na wielkim trakcie pomiędzy Egiptem a państwami Azji zachodniej — Babilonem, Syrją, Persją — był jakby w ognisku bezustannych starć i walk pomiędzy temi państwami. Historia kształtowania się państwa żydów w takich warunkach jest ze wszech miar ciekawą, lecz musimy w tym miejscu wyrzec się omawiania jej, obchodzi nas dopiero okres przed ostatecznym upadkiem tego państwa.

Zaczyna się on podbojem całej Azji Mniejszej przez Aleksandra Macedońskiego w r. 352 przed erą chrześcijańską. Po rozpadnięciu się państwa Aleksandra, kraj żydowski dostaje się kolejno pod panowanie Egiptu i Syrii. To ostatnie państwo było pod przemożnym wpływem kultury greckiej. To też król Syrii, Antiochos IV (175—163 przed Chr.), usiłuje narzucić żydom kult helleński i tym wywołuje opór zacięty. Pod wodzą bohaterskiego rodu Machabeuszów odzyskują żydzi na czas krótki — niespełna jednego wieku — niepodległość narodową, którą tracą ponownie, gdy w roku 63 przed Chr. zdobywają Palestynę legjony światowładnego Rzymu. Rozpoczyna się wtedy nowa walka rozpaczna o niepodległość.

Okres tych walk był jednocześnie okresem przełomowym pod względem społecznym i politycznym. Wprawdzie już w wieku dziesiątym przed Chr. powstało było za króla Salomona państwo żydowskie, lecz rozpadło się wnet na dwie części — Izrael i Judeję — a każde z tych państw było raczej luźnym związkiem plemion. Plemiona te trudniły się w części tylko rolnictwem, w części przeważnej żyły z pasterstwa i wiodły żywot nawpół koczowniczy. Władzę dzierżyła starszyzna plemienna i kapłańska. Pojęcie utarte, jakoby żydzi wyodrębniali się zasadniczo od otaczających ludów pogańskich już w zaraniu swych dziejów, nie wytrzymuje krytyki, gdyż pojęcie jednobóstwa powstało późno. Religja żydowska z całą swą stroną obrzędową przybiera kształty, które się przechowały dotąd, dopiero po powrocie plemion żydowskich z niewoli babilońskiej około roku 450 przed Chr. „Zakon“, ujęty w formy ścisłe, jest dziełem prawodawczym. Wódz i kapłan Esra układa go za zgodą króla perskiego, który plemionom żydowskim pozwolił wrócić do dawnych siedzib. Zakon zaś nadawał wielką władzę kapłanom.

Gdy więc Machabeusze usiłują wytworzyć państwo jednolite, powstaje rozterka pomiędzy starszyzną kapłańsko-plemienną a władzą królewską.

Z drugiej strony w ostatnich wiekach przed Chrystusem, w miarę tego jak Palestyna staje się traktem handlowym, po którym odbywa się handel pomiędzy światem rzymsko-greckim nad wybrzeżem morza Śródziemnego, a światem Azji, coraz silniej przenikają do żydów pojęcia religijno-obyczajowe z jednej strony greckie, z drugiej azjatyckie: babilońsko-asyryjskie, perskie, indyjskie nawet. Pooczyna się psować wiara w jedyne Boga, grzmia „prorocy“ przeciw zepsuciu i bałwochwalstwu, powstaje zamęt

religijny, wytwarza się sekt bez liku. A to wszystko odbywa się na tle rewolucji ekonomicznej, którą wywołuje znów fakt podstawowy; że ziemia żydowska staje się centrem handlu przewozowego pomiędzy Europą i Azją. Handel ten bogaci szybko tych, co nim się trudnią, i dzięki temu bogactwu zagarniają oni władzę nad resztą społeczeństwa, rolniczo-pasterską. Pełno więc musiało być rozterek i walk w tym społeczeństwie.

Rzymianie pomni na swą zasadę „dzielić i panować“ i stosując tu, jak we wszystkich krajach podbitych, zasadę administracyjną pozostawiania ludom ujarzmionym szerokiego samorządu, byle one płaciły obfity haracz i spełniały rozkazy rządu centralnego, nie przyczyniają się do uporządkowania tego rozgardjaszu, przeciwnie powiększają go jeszcze. Wytwarza się bowiem stosunek taki: faktycznym panem kraju jest namiestnik rzymski, który opiera swą władzę na brutalnej sile legionów; obok niego istnieje król-książe żydowski, z łaski Rzymu, którego władzę kwestjonuje jednakże raz po raz starszyzna plemienna, kapłaństwo; kapłaństwo znów jest w wiecznych zatargach z sektami różnemi. Lecz te sekty przeważnie są wyrazicielami idei niepodległości. Rzymscy bowiem „krzewiciele kultury“ przede wszystkim są łupieżcami bezwzględny: masy ludowe uginają się pod ciężarem podatków państwowych: „celnik“, t. z. poborca cel, podatków, myt, jest osobistością najbardziej znieawidzoną, jak świadczy biblja. Są atoli i sekty, głoszące abnegację, bierne poddanie się najazdowi rzymskiemu, szukające wyjścia w skierowywaniu umysłów wyłącznie do pojęć moralno-etycznych, w wyrzekaniu się świata tego. Jedną z nich była sekta w Nazarecie, z której powstało chrześcijaństwo. Znajdujemy tam wszystkie te cechy. „Królestwo moje jest nie z tego świata“; „oddajcie cesarowi, co jest cesarskiego“, „kto mieczem wojuje, ten od miecza zginie“. Musiało to być odczute przez ogół narodu jako ugoda z wrogiem, jako zdrada narodowa. Naród zaś chciał żyć, więc musiał walczyć z najazdem rzymskim i walczył.

W walce tej uległ. Najstraszniejszy cios zadał mu wódz rzymski Tytus, burząc w r. 70 po nar. Chr. Jerozolimę, niwecząc świątynię, przybytek narodowy. Lecz walka nie ustała jeszcze, ponawiają się raz po raz zbrojne powstania narodowe. Nie licząc drobnych, historia upamiętniła sławne powstanie pod wodzą Barkochby za czasów cesarza Hadriana w roku 132, inne w latach 176—180 za panowania Marka Aureljusza.

I otóż w walkach o niepodległość, trwających niemal bez przerwy od roku 63 przed nar. Chr., do końca drugiego wieku po nar. Chr., obyczajem rzymskim wybierano wśród narodu pokonanego krocie niewolnika, wysyłano na wygnanie do odległych prowincji również krocie. Tak rozpoczęło się rozproszenie narodu żydowskiego po świecie.

Te krocie tysięcy żydów osiadłych bądź w Rzymie samym, bądź w prowincjach wzdłuż całych wybrzeży morza Śródziemnego, musiały szukać źródeł utrzymania. O ile byli niewolnikami, używano ich do pracy na roli, do posług w domach możnych, lecz znaczna część pozostawała wolnymi ludźmi, byli banitami. W tym czasie w pierwszych wiekach po Chrystusie, rozwija się z zawrotną szybkością handel; Rzym światowładny ściągą bogactwa ze wszystkich krajów, tłumy ludzi, nagromadzone w stolicy, żywią się zbożem, oliwą mięsem, zwożonym do Rzymu z odległych prowincji; gdziekolwiek docierają legjony zdobywcze Rzymu wślad za nimi idzie handlarz, który nabywa od żołdaków i wodzów łupy i jeńców-niewolników. Nic więc dziwnego, że przeważna część żydów, nawykłych już w ojczyźnie do zajęć handlowych, trudni się na wygnaniu również handlem.

Ulegają żydzi w tym okresie wielokrotnym przesładowaniom, zwłaszcza w Rzymie samym. Nie dla religii zapewne. Pod tym względem bowiem Rzym był arcytolerancyjny. Nie mógł też być innym, gdyż masy ludu w Rzymie stanowiły pstrą mieszaninę z wszystkich krańców świata, wyznawców wszelakich religii. Klasę zaś panującą, patrycjat rzymski, ogarniała coraz większa obojętność religijna; w dawnych bogów przestano wierzyć, pozostawiono to pospółstwu, czerpiąc własne pojęcia z filozofji greckiej, sceptycznej i krytycznej względem wszystkich wierzeń. Natomiast silne było poczucie władzy, poczucie, że należy dusić w zarodku każdą ideję, która zagrażać może panowaniu Rzymu nad światem. Tymczasem żydzi musieli uchodzić za żywoł buntowniczy; wszak ciągle z nimi staczały boje legjony w Palestynie. Nadto żydzi dla pospółstwa rzymskiego musieli być żywołem jakimś podejrzany: wyznawcy „zakonu“ nie brali udziału w życiu publicznym tłumy, w igrzyskach, które bądź co bądź łączyły się z kultem bogów pogańskich, a nadewszystko „zakon“ zabraniał im obcować w życiu obecnym z „niewiernymi“, przebywać z nimi pod jednym dachem, dzielić ich strawę. To wystarczało, by się zdali jacyś dziwni, odmienni, obcy. Przeciwno takim zawsze łatwo podjudzać tłumy. Ten tłum zaś

często burzył się, gdy go obdzierał cesarz, gdy drożyzna panowała, gdy żołdactwo nazbyt swawoliło. Wtedy dobrze mieć kozła ofiarnego, na którym tłum swarliwy, używszy sobie, zaniecha innych celów swego niezadowolenia. W ten sposób Nerony, Kalligule, Tyberjusze nabrali wprawdy w urzędowaniu pogromów. Wszczął się pożar — bito żydów, drożyzna — bito żydów, pomór — bito żydów.

Nawiasem mówiąc, nie dla innych powodów prześladowano chrześcijan. Pomiędzy nimi a żydami istniała żarta walka, jak zawsze: sekty religijne i stronnictwa najbardziej sobie bliskie, zwalczają się najzjadlej. Lecz rzymianie nie wdawali się w różnice pomiędzy żydami, wyznającymi stary zakon, a chrześcijanami, którzy w najważniejszej części byli żydami z pochodzenia. Dla nich spór o to, czy należy zachowywać przepisy starego zakonu, czy nie, czy mesjasz już się był pojawił, czy dopiero ma przybyć, był wynikiem barbarzyńskich przesądów, o które troszczyć się nie warto. Uważano tylko chrześcijan za bardziej niebezpiecznych, gdyż ci skrzętnie werbowali wyznawców wśród tłumu, wśród wszelkiego „motłochu“, a więc „buntowali“ przedewszystkiem niewolników, podczas gdy inni żydzi tego czynić nie mogli, trzymając się swego boga „narodowego“. Bito więc pospołu i prześladowano wyznawców starego i nowego zakonu, wielkich różnic nie czyniąc, — nie dla wiary, ale jako wrogów Rzymu, jako krnąbrnych buntowników.

Ciekawe też, że wśród tych prześladowań odgrywało pewną rolę posądzenie o morderstwa rytualne, tylko że posądzano o nie, nie jak w wiekach późniejszych, żydów, lecz właśnie chrześcijan. Wyjaśnienie proste: krew ludzka odgrywa ogromną rolę w zabobonach i wierzeniach ludów na wszystkich szczeblach cywilizacji, począwszy od dzikich łowców afrykańskich, „ludożerców“, skończywszy na chłopie nawet dwudziestego wieku. I oto tłumy rzymskie dowiadywały się o tajemniczych jakichś obrządkach, o ucztach, na których chrześcijanie spożywali pospołu „ciało i krew“. Stąd snuć się musiały łącznie różne gadki. Prawiono np., że każdy, świeżo przyjęty do grona wiernych, chrześcijan musi przekłuć sztyletem ukryte w kupie mąki niemowlę, a wtedy zgromadzeni piją krew, spożywają placki krwią zbroczone i mięso z zabitego dziecka.

Mniej prześladowań było zapewne po prowincjach. Tam żydzi byli raczej żywiołem pożądanym dla wykonawców władzy rzymskiej. Nie byli liczni bardzo, więc niebezpieczni stać się nie mogli; a że w ojczyźnie już byli na-

wykli do rzemiosł i handlu, więc oddawali usługi urzędnikom i legjonom, zwłaszcza w prowincjach o kulturze niskiej. A że nie bratali się z tubylcami, tym lepiej: byli żywiołem, na który liczyć można, gdyż, potrzebując opieki rzymian, dopomagał do utrzymania władzy Rzymu.

Więc uchodzili żydzi z Rzymu, gdzie ich przesładowano, tworząc liczne kolonie we wszystkich dzielnicach państwa. Istnienie zaś tych gmin żydowskich dawało żydom kupcom znaczne korzyści. W czasach bowiem, kiedy każda podróż była połączona z niebezpieczeństwem, kiedy nie tylko: „co kraj, to obyczaj“ lecz co miasto, inne zgoła stosunki, ogromną musiało być korzyścią, gdy kupiec, przybywszy do miasta obcego, znajdował tu ludzi swego plemienia, swojej wiary, z którymi mógł wchodzić w stosunki.

W takich warunkach zachowanie odrębności przez żydów było możliwe, lecz nie było konieczne. Niewątpliwie też ogromna część żydów w tym okresie wsiąkla w otaczające środowisko. Jedni przyjmowali chrześcijaństwo, a wtedy upadały zapory, broniące wyznawcom „starego zakonu“ obcowania z „niewiernymi“, inni prosto mieszały się z ludnością tubylczą krajów, w których osiedli, stawali się „poganami“. Wielka masa wchłaniała częściowo obcą przymieszkę.

ROZDZIAŁ II.

Żydzi w Europie Zachodniej w średniowieczu.

Runęło w końcu imperjum rzymskie, rozpadło się na dwie części, zachodnią i wschodnią, i obie stały się łupem barbarzyńców, ludów północy. We wschodniej części zapanał chrześcijaństwo już w wieku czwartym po Nar. Chr., zdobywcy zachodniej części później przyjęli nową wiarę,

Bezpośrednim skutkiem tych przewrotów politycznych był zanik bogactwa krajów wybrzeża Śródziemnego, wyćpienie w rzeziach ogromnej części ludności. Miasta rabowane podupadły, handel skurczył się, tłumy niewolników rozproszyły się po świecie, ludność wolna zubożała rychło.

Nadmiar wybrzeża Afryki północnej, dostawczy się w wieku ósmym pod panowanie maurów muzułmańskich, a potem nowych plemion koczowniczych, zostaje wynisz-

czone doszczętnie. Tylko Hiszpanja, gdzie państwo maurytańskie zdołało utrzymać się do wieku 13-go, przechodzi okres wysokiej kultury, z czego korzystają osiadli tam żydzi, tak, że kolonje żydowskie w tym kraju stają się rozsądnikiem życia duchowego żydów.

Tymczasem w wieku 8-ym i 9-ym poczynają na północy najpierw w Galji (Francja dzisiejsza) i nad Renem kształtować się nowe państwa: barbarzyńcy północy przechodzą od ustroju plemiennego do państwowego, powstają nowe ośrodki kultury, miasta. Zupełnie naturalnym tedy jest, że część żydów ciągnęła z miast upadających południa do tych nowych ognisk handlu.

Lecz zarówno tu, jak w miastach nowych Włoch, gdzie po zwyciężeniu rzymian usadowili się nowi zdobywcy, w odmiennych znaleźli się warunkach, niż za czasów rzymskich. Nowe te ludy bowiem nie porzuciły były jeszcze zasad plemiennych. A jedna z naczelnych zasad, wynikających z całego ustroju społecznego, głosiła: obcy to wróg! Społeczeństwo średniowieczne, germańskie czy słowiańskie, w przeciwieństwie do społeczeństwa rzymskiego, które wyrosło było ponad ustrój plemienny, mogło conajwyżej tolerować wśród siebie przybysza, obcoplemieńca, lecz nigdy nie mogło przyznawać mu równouprawnienia, nie mogło go dopuszczać do obcowania nowego z krajowcami, *skazywało go na wyodrębnienie*. Nadto nowa organizacja państwowa powstała na podstawie ściśle przestrzeganych różnic nietylko rodowych, lecz i stanowych, To pociągało za sobą wszystkie owe ograniczenia, stopniowanie praw i przywilejów, a w dalszym ciągu w miastach ustrój cechowy, który wymagał, aby zajmowanie się pewnym procederem było przywilejem określonej grupy ludzi.

I jeszcze odznaczało się to społeczeństwo średniowieczne, w przeciwstawieniu do rzymskiego, bezwzględnym panowaniem religijnym. Kościół chrześcijański, o ile chodziło o „niewiernych“, wyrzucił za nawias pojęcie miłości bliźniego, zawarte w wierzeniach pierwotnych sekt chrześcijańskich, trzymał się zasady: „czyje panowanie, tego religja“, co stosowało się zarówno do „niewiernych“, jak do wyznawców różnych obrządków chrześcijańskich.

Więc właściwie w średniowiecznych miastach chrześcijańskich nie mogło być miejsca dla żydów. Byli „niewierni“, więc nie mogli ich tolerować kościół; byli obcy, więc nie mieli praw; nie należeli do grup, których przywilejem było zajmowanie się tym lub owym procederem, więc nie mieli z czego żyć, nie mogli wchodzić w skład społeczne-

stwa, które każdemu człowiekowi ściśle wyznaczało sposób życia. Przecież przybyli do tych miast, żyli w nich. Przemocą nie wdarli się, na to sił nie mieli, Musiała być jakaś potęga, która, łamiąc zasady całego ustroju społecznego, wprowadziła do niego owego obcoplemieńca, owego nie-wiernego. Tą potęgą był władca, król, książę: on osadzał w mieście żyda, który był mu potrzebny jako kupiec i bankier.

Spółceństwo ani jednego ani drugiego nie potrzebowało, Należy bowiem pamiętać, że społeczeństwo średniowieczne było oparte na gospodarce domowej, mogło więc obchodzić się prawie zupełnie bez handlu. Włościanin w swym gospodarstwie wytwarzał niemal wszystko sam na własne potrzeby—sprzęt, odzież, narzędzie, sam wyprawiał skóry, sam chatę budował, był kołodziejem, bednarzem, garncarzem, cieślą na własne potrzeby. Kupował jedynie żelazo, którego wszakże używał jaknajmniej, i sól. Mieszczanie przeważnie mieli żywność z własnej roli, odziewali się w samodziiały, kupować musieli po części mięso, miód, jęczmień na warzenie piwa. Wymiana wytworów pracy odbywała się zatem w szczipłym zakresie, a przytym, o ile odbywała się pomiędzy mieszkańcami jednego miasta lub mieszczanami a włościanami okolicznymi w czasie targów i jarmarków, nie wymagała pośredników. Obieg pieniężny oczywiście był minimalny, więc bankier zgoła zbyteczny.

Inaczej rzecz przedstawiała się dla księcia. Żył z druzną głównie z danin, pobieranych od włościan w naturze. Lecz miał potrzeby ponadto: trzeba mu było oręża, którego niewolnicy jego wyrobić nie bardzo byli w stanie, pragnął otaczać się przedmiotami zbytku, które poznawał tu i ówdzie podczas wypraw wojennych. O ile nie było można tych rzeczy zdobyć ręką zbrojną, trzeba było kupować. Był na to środek: poddani włościanie gotówki mieli mało, lecz można było wymuszać z nich daniny w postaci takich produktów, na które istniał zbyt, n. p.: skóry na futra, wosk miód, bydło, konie, len, wełna, potaż. Ale odbył bywał nieraz w miastach odległych, z odległych też krajów pochodziły przedmioty zbytku. Więc zdał się handlarz. Zdał się też bankier. Gdyż księciu też częste gęsto potrzeba było sporych sum, czy to na zaciąg ludzi zbrojnych do wyprawy wojennej, czy to na wystąpienie wystawne, czy na kupno biskupstwa lub opactwa. Daniny wpłynąć mogły później, kapaniną, płacić trzeba zaraz.

W podobnym, co książę, położeniu bywał biskup i prałat: brał dziesięcinę w naturze, potrzeba mu było gotówki,

przedmiotów zbytku. Wymiany skutecznic, kredytu udzielić musiał pośrednik.

I oto — takimi handlarzami z zawodu i bankierami byli ludzie z południa. Przedewszystkiem żydzi. Ci znali drogi handlowe. Nadto mieli złoto i srebro, gromadzone z dawnych czasów, a gdy nie mieli, mogli pożyczyć od współwyznawców, siedzących gdzieś daleko, w Rzymie, w Bizancjum, w Hiszpanji. Obok nich odgrywali rolę taką Włosi, Longobardowie, którzy przybywali, podobnie jak żydzi, do miast północy, pozostając, jak oni obcymi.

Przeto wbrew woli mieszczan władcy świeccy i duchowni narzucili im żydów, nakazywali miastom udzielać gościny przybyzszoni.

W ten sposób żydzi stali się narzędziami możnych. Moźni łupili zastępy ludowe, lecz nie mieli możności zamieniać surowych płodów pracy tych mas, na wytwory pracy udoskonalonej, wykwintnej, jakich dostarczyć mogły tylko kraje starej kultury. Moźność tę stwarzali, otaczając się przybyszami — handlarzami.

Następstwem tego było, że często władca świecki i kościelny powierzał bezpośrednio żydom, obeznanym z operacjami handlowemi, pobieranie podatku, cła, myta daniny lub dziesięciny kościelnej. Krok dalej, a żydzi stawali się dzierżawcami podatków i dziesięcin: płacili z góry władcom, wybierali grosiwo od ludu (*).

Tak więc interes klasowy możnych przemógł przeszkody, jakie społeczeństwo średniowieczne stawiało wtargnięciu żywiołu obcego, żydzi stali się narzędziem panowania władców.

Że tak było w istocie, na to mamy różne świadectwa. W Niemczech i we Francji żydzi byli uważani za ludzi, pozostających bezpośrednio pod opieką książąt, świeckich i duchownych, po części cesarzów samych. A że ta opieka szła naprzekór miastom, tego dowodzą fakty, że niejednokrotnie miasta, wyłamując się z pod władzy książęcej, biskupiej, czy królewskiej, rugowały żydów, a władcy, poskromwszy miasto, przywracali ich.

Czyniąc żydów narzędziem swojego wyzysku, przecieź łupili ich władcy bezpośrednio. Wszędzie żydzi musieli opłacać się sownie książętom. Podatki, na nich nakładane, były zgoła zależne od woli panującego. Brał książę pożyczki,

*) Warto wspomnieć, że nawet chanowie tatarscy, kiedy zawładnęli Rosją, używali żydów jako poborców haraczu.

gdy inaczej nie można było, lecz często gęsto napełniał też kabzę, nakładając na żydów haracz.

Lecz ci władcy nie mogli przecież łamać całego ustroju społecznego. Miasta, zmuszone tolerować żydów, nie dopuszczały ich do równego prawa, wyznaczały im odrębne stanowisko. Więc zmuszano ich do zamieszkiwania w osobnych dzielnicach, z których wolno im było wychodzić tylko za dnia (dzielnice te zwano we Włoszech *ghetto* i nazwa ta rozpowszechniła się na całym zachodzie). Broniono im przystępu do cechów, co było równoznaczne z zakazem zajmowania się rzemiosłami. Nakazywano wkońcu żydom odziewać się w szaty odrębne, po których każdy mógł poznać ich. Legalne związki krwi, małżeństwa pomiędzy żydami a chrześcijanami, oczywiście były absolutnie niemożliwe, skoro małżeństwo było sakramentem, nad którym czuwał kościół. Z drugiej strony zradzała się potrzeba utrzymania ładu wśród rzesz żydowskich, więc nadawano im samorząd, czyniąc odpowiedzialnymi przed władzą wyższą urzędy, jakie sami sobie obierali. Zarządy te zaś przybrały charakter taki, że starszyznę stanowili rabini, pilnujący jednocześnie surowego przestrzegania przez członków gminy przepisów religijnych „starego zakonu“ i obowiązków gminy w stosunku do władzy, które to obowiązki polegały przede wszystkim na płaceniu obfitych podatków.

Należy dodać: jeżeli z jednej strony mieszczaństwo chrześcijańskie było zainteresowane w tym, aby żydzi pozostawali odrębną grupą, aby „nie zabierali chleba“ rzemieślnikom uprzywilejowanym w cechu i wogóle byli trzymani zdaleka od wszelkiej łączności z chrześcijańską ludnością, to z drugiej strony pilnowała tego samego starszyzna żydowska. Biada żydowi, który nie przestrzegał ściśle przepisów gminy, któryby lgnął do społeczeństwa poza granicami *ghetta*. Odgrywały tu rolę względy religijne, lecz zarazem i bardzo świeckie. Z biegiem czasu bowiem musiały wytworzyć się różnice klasowe w środowisku żydowskim. Byli bogacze, wielcy kupcy i bankierzy, była rzesza zależnych od nich pośredników — agentów, jakbyśmy ich zwali dziś — była liczna rzesza służby i domowników owych bogaczy, byli w końcu zapewne wyrobnicy i rękodzielnicy (jakkolwiek bowiem żyd nie mógł trudnić się rzemiosłem dla zaopatrywania w wyroby ludności chrześcijańskiej, to przecież mógł pracować dla mieszkańców *ghetta*). Gdyby więc jednostki wyłamywały się z pod władzy gminy, oznaczałoby to utratę sił roboczych dla bogaczy. Co ważniejsza, w owych czasach każdy zawód miał swoje tajem-

nice zawodowe, strzeżone zazdrośnie przed każdym postronnym, miał je też handel. Więc żyd, któryby się wyłamał z pod władzy gminy, mógł zdradzać te tajemnice, mógł sprawić, że powstawała konkurencja niepożądana. W interesie gminy całej, a głównie bogactwów, leżało tedy, aby każdy członek był omotany siecią trwałą, aby żadnemu nawet na myśl przyjść nie mogło wyłamanie się. Zresztą, zgadzało się to z całokształtem ustroju społecznego średniowiecza, przy którym wkorzeniło się głęboko w umysły pojęcie, że wola jednostki nie ma znaczenia, człowiek jest częścią korporacji, do której należy; wola jego nic nie waży, wobec woli zbiorowej, której trzeba ślepo się poddawać.

W takich warunkach więc utrzymanie odrębności żydów było bezwzględna koniecznością, wynikało logicznie z całego ustroju społecznego średniowiecza.

Tu wtrącić musimy uwagę o przywileju pozornie dziwnym, jaki przysługiwał żydom średniowiecznym: mieli przywilej wyłączny na trudnienie się lichwą; chrześcijanom była lichwa wzbroniona, żydom dozwolona. Wyjaśnienie tego objawu polega na tym, że życiem ekonomicznym rządził kościół, a prawo kościelne — „kanoniczne” — zabraniało pobierania jakichkolwiek procentów od pożyczek.

Jak powstał ten zakaz, zgoła niezrozumiały dla ludzi, pozostających pod wpływem stosunków kapitalistycznych, wyjaśnić nietrudno. Pierwotne gminy chrześcijan składały się przeważnie z biedoty. W warunkach zaś prymitywnej gospodarki, pożyczkę brał człowiek w nędzy: chata się spaliła, pomór bydło wygubił, zboże nie obrodziło, trzeba się poratować u sąsiada zamożniejszego, pożyczając na razie, by oddać z dorobku. Kto w takich warunkach brał procent — żądał, by mu oddano więcej niż pożyczył — ten wyzyskiwał klęskę bliźniego, a to sprzeciwiało się zasadom moralnym. To też w ewangeljach, powstałych w gminach pierwotnych chrześcijan, zespołach wiernych, spotykamy takie zdania: „Który cię prosi — daj mu, a od tego, który chce u ciebie pożyczyć — nie odwracaj się” (*Matteusz IV. 42*); lub: „A tak miłujcie nieprzyjaciół wasze, czyńcie dobrze i pożyczajcie, niczego się stąd nie spodziewając” (*Lukasz VI. 35*). Na takich więc ustępach księgi świętej opierali się ojcowie kościoła, ustanawiając przepis, że wszelka korzyść przy udzielaniu pożyczek (*usura* po łacinie) jest niedozwolona. W scholastycznych rozumowaniach uzasadniano to potym w taki sposób: ponieważ pieniądź jest martwy, rodzić nowych pieniędzy nie może. więc kto dał pewną ilość monet, nie może wymagać by

mu oddano więcej. Natomiast, gdy pożyczył twór żywy, może żądać oddania z przychówkiem, krowę z cielęciem naprzykład. Z biegiem czasu komplikowały się stosunki. Kościół wiernych obejmował już nie wyłącznie „pospółstwo“, biedotę, należeli doń również możni. Ci udzielali pożyczek i brali pożyczki już nie tylko w wypadkach wyjątkowych; kredyt odgrywał rolę w ich operacjach handlowych, wyprawach wojennych i innych sprawach życiowych. Więc ścierały się wobrzebie kościoła dwa prądy: rzecznicy ludu obstawali przy słowach księgi świętej, rzecznicy możnych domagali się złagodzenia przepisu przez „wykład pisma“, dopuszczenia *usury*, dozwolenia procentu „umiarkowanego“. Kwestja lichwy długi czas była arcyżywotna. W wieku 13-ym powaga najwyższa naukowa świata ówczesnego, Św. Tomasz z Akwinu (żył on od 1224 do 1274), stanowczo bronił zakazu *usury*. Słowo jego długo obowiązywało, lecz walka bogaczy przeciw prawu kanonicznemu trwała dalej. Mamy tu jeden z ciekawych objawów walk klasowych w obrębie kościoła.

W takim więc położeniu książęta, którzy kredytu potrzebowali niezbędnie a znaleźć nie mogli — gdyż darmo nikt nie dawał, a ktoby dał na procent, podlegał karom kościelnym — znaleźli wyjście, nadając przywilej „lichwy“ żydom. Tym zakon nie bronił pożyczania na procent, gdyż w Starym Testamencie powiedziano: „Nie pożyczysz bratu twemu na lichwę pieniędzy, ani zboża, ani żadnej innej rzeczy, ale obcemu. Lecz bratu twemu tego, czego mu trzeba bez lichwy pożyczysz“ (Księgi V Mojżeszowe XXIII. 19. 20). Była owca cała i wilk syty; prawa kanonicznego nie naruszono, a kredyt został otwarty.

Oczywiście żydzi, korzystając z przywileju, pożyczali już nie tylko książętom, lecz każdemu, kto chciał płacić procent.

Stopa zaś procentowa była wysoka. W wieku 13-ym brano $43\frac{1}{3}$ od sta w krajach nad Renem, w innych więcej jeszcze; w wieku 15-ym prawo w Augsburgu, Wiedniu i innych miastach pozwalało na 50 do 80 od sta.

Nie należy jednak sądzić, że tylko żydzi brali tak wysokie procenty. Chrześcijanie, gdy wyłamywali się z pod prawa kanonicznego, brali nie mniej, lecz raczej więcej.

Wysoka stopa procentowa była prosto wynikiem ówczesnych stosunków ekonomicznych, braku kapitałów pieniężnych oraz wielkiego ryzyka. Zakaz kanoniczny ryzyko to powiększał jeszcze, gdyż dłużnik wierzyciela chrześcijanina mógł oskarżać o lichwę, uchylając się w ten spo-

sób od zwrotu długu. Dlatego wierzyciele chrześcijanie brali procent wyższy jeszcze, a żydzi, stosując się do tego, nie mieli potrzeby obniżać procentu.

W taki więc sposób pożyczanie pieniędzy na procent, proceder bankierski, stał się jednym ze źródeł utrzymania żydów. Drugim źródłem był handel. Jak wspomnieliśmy, był to handel w znacznej części przedmiotami zbytku, towarem przywożonym z dalekich krajów. Konkurentów było mało, zyski ogromne. — Mogli więc żydzi, kupcy i bankierzy, z tych dwóch źródeł bogacić się szybko, lecz oni stanowili oczywiście tylko część ogółu żydów. Ten ogół żył więc na usługach bogaczy, żył w biedzie i niedostatku.

Skoro żydzi zostali narzuceni miastom, wbrew woli mieszczan władzą panujących, nic dziwnego, że stali się ofiarą w walce pomiędzy mieszczaństwem a książętami: w wieku 13-ym i 14-ym miasta wyzwalają się z pod władzy panujących i wtedy rugują żydów! Jedynie tam, gdzie miasta, walcząc z drobnymi książętami, są w zależności od władzy cesarzów, którym zależy na utrzymaniu żydów, ci znajdują przytułek.

Dalej: skoro żydzi byli narzędziem zdzierstw, narzędziem wyzyskiwania mas ludowych, nic dziwnego, że te masy nienawidziły ich. Byli wierzycielami—to źle, byli poborcami podatków i danin — to jeszcze gorzej. Przyczyn czysto ekonomicznych ku nienawiści było więc aż nadto. Nadmiar społeczeństwo Zachodu przechodzi okres straszego fanatyzmu, rozłukania namiętności religijnych. Żydzi zaś są „niewiernymi“, wrogami kościoła.

Często więc w tym okresie wybuchają porywy nienawiści, przy lada okazji złość tłumów skierowuje się przeciw żydom. O przyczynę nie trudno, gdyż tłum ze względów ekonomicznych i religijnych niechętnie dla żydów usposobiony, łącznie w żydach, w owych ludziach obcych, więc tajemniczych a groźnych, upatrywał sprawców klęsk: nastają na dusze chrześcijańskie, z djabłami są w zмовie, gubią ludzi, pomór sprowadzają, wodę trują, dzieci rzeżają, dziewice gwałcą. Więc raz po raz rozlegało się straszliwe „hep, hep!“, hasło, z którym tłum rozjuszony rzucał się na żydów, tłukł, rzeżał, rabował.

Monarchowie mieli niby otaczać żydów opieką, obowiązywać się do tego w uroczystych paktach, za które kazali sobie płacić suto. Lecz — łaska pańska na pstrym koniu jeździ! Rad bywał książę panujący, gdy w pogromach ginęli jego wierzyciele. Inny trzymał się zasady, że dobrze dać porosnąć żydom w pierze, a potem samemu złupić.

Jeszcze inny nie miał nic przeciw temu, by poturbować żydów, gdyż wtedy, „przywracając porządek“, nowe sowiłe kazał sobie składać „dary“ za odnowienie przywilejów, za osadzenie żydów w innym mieście.

Sypały się więc gradem klęski i trudno zaiste zrozumieć, że pomimo wszystko żydzi je przetrwali. Tłomaczy się to głównie tym, że stali się czynnikiem wprost niezbędnym w ówczesnym życiu ekonomicznym narodów Zachodu.

ROZDZIAŁ 3.

**Żydzi w czasach nowożytnych
i współczesnych na Zachodzie. Równouprawnienie.
Asymilacja. Antysemityzm.**

Ustrój feodalny stopniowo został podkopany. Był to wynik rozwijających się sił produkcyjnych; ludom Europy zachodniej ciasno się stawało w więzach i powijkach stanowych. Politycznie prowadził ten przewrót do powstawania w wieku 16-ym jednolitych państw, do upadku książy i książątek, do wyzwolenia państw z pod władzy kościoła. Jędnocześnie kruszyły się więzy cechowe w miastach, na wsi natomiast w jednych krajach, włościanie zrzucają jarzmo pańszczyźniane zupełnie (Anglja), lub zdobywają częściowe przynajmniej wyzwolenie (Włochy, Hiszpanja, Francja, Niemcy zachodnie), w innych natomiast zostają pogiębieni, przytłoczeni pańszczyzną uciążliwszą, niż przedtem (Niemcy środkowe, północne i wschodnie, kraje austrijackie). Zjawiają się zaczątki produkcji kapitalistycznej, opartej na wolnym najmie i pozbawionej więzów cechowych.

Dla żydów oznacza to zmniejszenie prześladowań, wyzwolenie z pod tyranji drobnych władców. Dawano im w okresie „absolutyzmu oświeconego“ opiekę prawną, znoszono pewne ograniczenia; jakkolwiek *ghetto* w przeważnej części pozostało, to przecież w pewnych warunkach pozwolono przebywać żydom w miastach nowopowstających, gdzieśniedzie osiadali nawet po wsiach. Pogromy stają się mniej częste, gdyż urzędy państwowe nie dopuszczają do nich. Lecz zarazem też dawne „przywileje“ tracą znaczenie, warunki bytu ekonomicznego zmieniają się zasadniczo. Przywilej uprawiania lichwy staje się fikcją, gdyż zakaz kanoniczny, jakkolwiek formalnie nigdy nie zniesiony,

lecz często łamany, traci ostatecznie moc: wypożyczeniem pieniędzy trudnią się bez skrupułów bogaci mieszczenie. Znikają poborcy i dzierżawcy podatków żydzi, gdyż administracja państwowa zaprowadza nowy ład podatkowy. Handel wielki wymyka się z rąk kupców żydowskich, gdyż utarte szlaki handlowe tracą swe znaczenie w miarę rozwoju żegluga morskiej, odkrycia drogi morskiej do Indji, odkrycia Ameryki. Handel tedy zagarniają w swe ręce wielcy kupcy — żeglarze miast portowych Hiszpanji, Portugalji, Holandji, Anglji. Oni to tworzą owe „kompanje“, którym królowie nadają prawny monopol na handel towarami kolonialnymi, a potem innymi również. Przestają też żydzi być bankierami panujących, gdyż „udoskonalony“, to znaczy przystosowany do systematycznego obdzierania mas ludowych, system podatkowy, oraz system pożyczek państwowych czynią zależność kredytową monarchów mniej uciążliwą. Natomiast wobec upadku gospodarki naturalistycznej rozwija się szybko, poczynając od wieku 16-go, handel wewnętrzny, w którym żydzi biorą względnie żywy udział, zwłaszcza tam, gdzie przymus przebywania w *ghetto*, zakaz obcowania z ludnością chrześcijańską, mniej ściśle jest przestrzegany. Spotykamy więc w tym okresie żydów już nie w roli wierzycieli królów, lecz jako bankierów pośredniczących przy pożyczkach państwowych, jako dostawców dla wojsk w czasie wielkich wojen, rzadko jako właściciele manufaktur, natomiast coraz częściej jako kupców pośredników, przekupniów.

Wyzwolenie z pod praw wyjątkowych, z ograniczeń, stosowanych do nich w średniowieczu, przynosi żydom dopiero Rewolucja francuska, a w Prusiech i Austrii resztki ograniczeń prawnych zniesiono dopiero po rewolucji 1848.

Oswobodzeni od ograniczeń, żydzi pozostali w wieku 19-ym naogół przy zatrudnieniu daw m, handlu i bankierstwie. Jest to zupełnie zrozumiałe, gdy zważymy, że w wieku 19-ym gospodarka kapitalistyczna, burząc dawne ostoje gospodarcze, spowodowała ogromny rozwój handlu, wobec czego w tej właśnie dziedzinie pole do bogacenia się było szerokie. Znajdujemy również żydów w przemyśle, lecz rzadko jako robotników, tylko jako przedsiębiorców. I to zrozumiałe: dola robotnika fabrycznego ponętną nie była; to też żydzi biedni, woleli garnąć się do handlu, który przy lżejszej pracy zapewniał byt. W końcu widzimy ogromny napływ żydów do zawodów tak zwanych „wyzwolonych“: do adwokatury, medycyny, piśmiennictwa, sztuki. Zapotrzebowanie na pracę tego rodzaju bowiem

wzrosło również olbrzymio pod wpływem rozwoju kapitalizmu, wzrostu miast.

Zawody te wymagają pewnej zamożności, by adepti ponieść mogli koszta wykształcenia. Tymczasem podaż sił w pierwszych czasach ze strony drobnomieszczaństwa i zamożnego włościanstwa chrześcijańskiego pozostaje szczupłą, pro prostu dlatego, że u tych klas społecznych tradycja każe synom iść w ślady ojców, pilnować ojczystego zagonu lub warsztatów, nie puszczać się lekkomyślnie na przyszłość niepewną, każe z lekceważeniem pewnym patrzeć na ludzi, którzy są w gruncie „hołyszami“, nie mają „własnego nad głową dachu“. Tymczasem ogół żydowski ruchliwszy, bo pozbawiony takiej tradycji, garnie się do tych zajęć właśnie, ponieważ są uważane przez ogół za szlachetniejsze od kupiectwa. Więc szybko zajmują żydzi, zwłaszcza od połowy wieku 19-go, posterunki w owych zawodach wyzwolonych.

W krótkim okresie czasu, który minął od ostatecznego wyzwolenia żydów z pod praw wyjątkowych, zaszła dosadna zmiana pod względem obyczajowo-religijnym u żydów: wyemancypowali się bowiem żydzi z Zachodu w wysokim stopniu z pod wpływów „starego zakonu“. Walka przeciw panowaniu rabinatu zaczyna się już w drugiej połowie wieku 18-go, w erze „oświecenia“.*) Z początku nieliczne jednostki tylko odrzucają krępujące obrządki, jak przestrzeganie „koszernerj“ strawy, święcenie sabatu, walką przeciw panowaniu starszizny, dobijają się wolności osobistej. U jednych było to wynikiem głęboko odczutej potrzeby duchowej, buntem przeciw duchowi średniowiecza, u innych pro prostu wynikiem chęci używania „libertynizmem“ cynicznym. W każdym jednak razie, ruch ten wydał plon: nowy prąd szybko ogarniał ogół żydów. Wytworzył się *judaizm zreformowany*, którego wyznawcy zachowują religję żydowską, lecz zaniechali przeważnej części obrządków. Między innemi: nieprzestrzegają przepisów o strawie „koszernerj“, o święceniu sabatu i wiele innych. Odbiło się więc wśród żydów coś podobnego do reformacji luteriańskiej.

Tak zreformowany judaizm opanował żydów Europy zachodniej i Ameryki, podczas gdy „prawowiernymi“ po-

*) Ruch ten wiąże się z działalnością filozofa żydowskiego, Mojżesza Mendelsohna, który żył w Niemczech (1729—1786).

zostali żydzi w znacznej części w Polsce i dalej na wschód, jak również na Bałkanach, w Azji i Afryce.

Zaniechanie strony obyczajowej religii żydowskiej prowadzi szybko do asymilacji, zacierają się bowiem wszelkie różnice zewnętrzne, pozostaje jedynie różnica odmiennego pochodzenia rasowego, różnica w wysokim stopniu nieuchwytna, nie grająca w życiu codziennym żadnej roli. W ten sposób żydzi faktycznie zlewają się ze społeczeństwem wśród którego żyją, czują się Niemcami, Francuzami, Anglikami, Włochami.

Ogromną rolę odgrywa tu również przymus powszechnego uczęszczania do szkół. Dzieci chrześcijańskie i żydowskie, zasiadają pospołu na ławach szkoły ludowej, wyzbywają się wzajemnej obcości, zatracają stopniowo poгляд na „dwa żywioły“.

Ostatni stopień tej asymilacji następuje tam, gdzie pomiędzy osobnikami pochodzenia aryjskiego i żydowskiego zawierane są małżeństwa. Te małżeństwa „mieszane“ w krajach, w których panuje zupełna wolność wyznania i obowiązują śluby tylko cywilne, są o wiele liczniejsze, aniżeli zazwyczaj przypuszczają.

Na dowód przytaczamy statystykę niemiecką, która uwzględnia jeszcze w swych spisach wyznanie nowożeńców. W roku 1910 ogółem zawarto 496396 małżeństw, a podział nowożeńców według wyznania tak się przedstawia:

Wyznanie mężczyzn:	Wyznanie niewiast:		
	Chrześcijańskie	Żydowskie	Inne lub niewiadome
Chrześcijańskie . . .	490597	421	84
Żydowskie	552	3880	13
Inne lub niewiadome	675	17	157

Więc mamy 3880 małżeństw pomiędzy Żydami i Żydówkami. Natomiast 552 Żydów pojęło chrześcijanki, 421 Żydówek wyszło za chrześcijan, czyli powstało małżeństw mieszanych 973. Rubryka „wyznanie inne lub niewiadome“ obejmuje głównie „dysydentów“, to znaczy „bezwyznaniowych“, oraz osoby, które, korzystając z prawa, wyznania nie podały. Dysydentami są atoli w znacznej części żydzi, którzy z judaizmem zerwali. W tej rubryce policzono mężczyzn 849, niewiast 254, czyli razem 1103 osób. Nie przesadzimy,

licząc, że połowa z nich, zawierała małżeństwa mieszane. Otrzymamy wtedy małżeństw mieszanych $973 + 550 = 1523$ na 3880 czysto żydowskich, to znaczy: jedno małżeństwo mieszane na dwa żydowskie! Lecz i ta cyfra zmienia się jeszcze na korzyść mieszanych, gdy się zważy, że bądź co bądź żyd, żeniąc się z chrześcijanką, lub żydówka, wychodząc za chrześcijanina, częstokroć przyjmują przedtym chrzest, a wtedy małżeństwo figuruje w statystyce pomiędzy chrześcijańskimi.

Według innej statystyki, która uwzględnia jedynie istniejące małżeństwa mieszane, w których jedno z małżonków należy do kościoła chrześcijańskiego, drugie wyznaje judaizm, liczone ich w Prusiech w 1885 r. 2111, w 1905 r. zaś 5117.

W Kopenhadze, gdzie przebywa 81% wszystkich żydów duńskich, małżeństwa mieszane wynosiły w stosunku do czysto żydowskich:

1880 — 1889	55,8%
1890 — 1899	68,7%
1900 — 1905	87,9%

Dla Francji i Anglii niema cyfr ścisłych, gdyż tam nie rejestrują wyznania nowożeńców, lecz znawcy twierdzą, że małżeństwa mieszane są nader liczne.

Wniosek zatym jasny: odbywa się szybko skrzyżowanie ras, następuje asymilacja ostateczna.

To też dla ludzi, patrzących na rzeczy bez uprzedzenia, nie może ulegać żadnej wątpliwości, że dla społeczeństw Zachodu tak zwana „kwesja żydowska“ przestaje istnieć zgoła. Gdyby do tych społeczeństw nie napływały bezustannie na nowo żydzi od wschodu, z Polski, Rosji, Węgier, Rumunji i krajów Bałkańskich, żydzi przestaliby tu istnieć jako grupa odrębna ludności już w ciągu kilkudziesięciu lat conajwyżej, społeczeństwo wchłonęłoby ich doszczętnie. Wskutek owego dopływu proces przedłuża się, lecz wynik pomimo to pozostaje niewątpliwy*).

Zaprzeczyć może kto, powołując się na istnienie *anty-*

*) Zapalony nacjonalista żydowski, A. Ruppin, w swojej książce *Die Juden den Gegenwart* (Żydzi współcześni Lipsk 1911) powiada: „Na pytanie: czy niebezpieczeństwo asymilacji jest tak wielkie, że należy się liczyć z roztopieniem żydów w chrystjanizmie? należy z całym naciskiem odpowiedzieć twierdząco“. Uzasadnia to tym, że warunki gospodarcze, rozwój kapitalizmu we wszystkich krajach podrywają odrębność żydów. Widząc w tym ze swego punktu widzenia klęskę, upatruje jedyny ratunek — w sjonizmie, w utworzeniu państwa żydowskiego.

semityzmu w Europie zachodniej. Lecz wniosek, że istnieje snadź kwestja żydowska, skoro istnieje antysemityzm, jest zgoła chybiony, gdy się zważy charakter tego antysemityzmu.

O ile odgrywa on rolę społeczno-polityczną jest prosto odruchem bezładnym drobnomieszczaństwa w walce o byt. Streszcza to doskonale dowcipne orzeczenie wiedeńskie, według którego antysemitą jest „socjalizmem matolek”.

W rzeczy samej: drobnomieszczaństwo ginie, pada ofiarą rozwoju kapitalistycznego, rzemieślnik nie może ostać się w walce konkurencyjnej z fabryką, drobny przedsiębiorca zostaje przytłoczony przez wielkiego. Objawem zewnętrznym, naocznym tej konkurencji jest napływ wyrobów fabrycznych, które ofiarują nabywcom kupcy, a wśród tych dużo jest żydów. Drugim objawem jest powstawanie fabryk akcyjnych, a akcjami handlują bankierzy i giełdciarze, znów żydzi przeważnie. Że ten kapitalizm rozwijać się musi, z żydami czy bez nich, że przytłacza i wywłaszcza również drobnych przedsiębiorców żydów, na to trzeba pewnego zastanowienia, wnikania w treść zjawisk ekonomicznych, na co nie stać umysły prostacze. Gdy więc zjawiają się demagodzy, którzy prawią to, „co każdy przecież widzi“, że sprawcami biedy są żydzi, gdy piorunują przeciw „kapitalistom żydom“, „lichwiarzom żydom“, łatwy znajdują posłuch wśród kramarzy, nienawidzonych konkurentów żydowskich, wśród majstrów rzemieślniczych, bankrutujących wskutek napływu towaru „żydowskiego“. Nienawiść prostacza do obcych, która pozostała jako objaw szczątkowy średniowiecza, sprawia, że hasło „precz z żydami“ znajduje posłuch również wśród ludzi niezainteresowanych bezpośrednio w sprawie konkurencji żydowskiej.

O ile antysemita występował jako stronnictwo polityczne, gołe hasło „precz z żydami“ na dłuższą metę starczyć nie mogło. Trzeba było „programu pozytywnego“. To też zjawia się program wnet i polega na tym: ograniczenie wolności zawodów, przywrócenie praw cechowych, zniesienie wolności przesiedlania się, ograniczenie wolności prasy, oddanie szkolnictwa pod dozór duchowieństwa, wzmoczenie praw kościoła, cła wwozowe, zniesienie wielkich magazynów, ograniczenie działalności stowarzyszeń spożywców, ograniczenie wolności koalicji. Rozpoczęto krucjatę przeciw żydom, skończyło się na wysiłkach cofnięcia wstecz koła historii ekonomicznej, politycznej, spo-

łecznej*). Tak było wszędzie, gdzie antysemityzm odegrał jakąkolwiek rolę; w Niemczech, w Austrii, we Francji, wszędzie antysemita stanowią krańcowe skrzydło partji konserwatywnych i klerykałnych, słowem, są krańcowymi reakcjonistami, drobnomieszczańskim ogonkiem konserwatywnych partji obszarników i klerykałów. Przytym na demagogji przydstawiciele antysemityzmu wnet się poznano i w życiu politycznym taki p. Drumont we Francji, Ahlwardt w Niemczech, Bielohlawk z kompanją w Austrii odgrywają rolę figur zabawnych, trefnisiów, bawiących gawieź**).

W ostatnich latach prąd antysemicki nieco inne przybiera odcienie. Poczęto w publicystyce rozwodzić się nad sprawą „ras“. Jest to objaw o tyle ciekawy, że łączy, się bezpośrednio z prądem nacjonalistycznym i imperjalistycznym. Najpierw chodzi o uzasadnienie teorii o wyższości „rasy białej“, której, na zasadzie tej wyższości, wolno ujarzmić i wytrzebiać rasy inne. Dalej spór: która z „ras białych“ jest powołana do panowania nad światem? Kwitnie ta pseudo-nauka zwłaszcza w Niemczech. To też wnet dowiedziono niższości słowian, potem „rasy romańskiej“, a w końcu jak na dłoni okazało się, że „czystej krwi germanie“ są powołani do wyparcia anglo-sasów. Przy tej sposobności więc dostało się i żydom: są rasą nikczemną, którą wytępić należy. Znaczenia wielkiego nie ma ta forma antysemityzmu. Sprawia za to harmider niejaki w kołach inteligencji, przyprawia o emocję bywalców kawiarni literacko-artystycznych.

ROZDZIAŁ 4.

Żydzi w Polsce Niepodległej.

Są ślady, że kupcy żydzi nawiedzali kraje polskie już w wieku 9-ym. Jest to zupełnie zrozumiałe, gdyż jeden ze

*) Patrz programy i wystąpienia antysemitów w Austrii i w Niemczech.

***) Próbką, jak traktują antysemitów w parlamencie niemieckim: Na posiedzeniu 21 czerwca 1913 r. poseł S.-D. Schoepflin oświadcza: „Poprzedni mówca (antysemita) wzywał do studjowania ruchu antysemickiego. Lecz tego ruchu wszak niema już. Co najwyżej możnaby studjować, w jaki sposób ten ruch upadł tak nisko, że ma aż takich przedstawicieli. Był on od początku obrazą naszej kultury i schludności publicznej. W przyzwyczajonym towarzystwie, z konieczności tylko wymieniam słowo antysemityzm, gdyż jest ono poprostu nieprzyzwoite“ i t. d.

szlaków w wędrówce narodów prowadził z północnej siedziby gotów, wandalów, rusów doliną Wisły i jej dorzecza ku południowi po przez doliny dorzecza Dunaju do Bizancjum. Szlakiem tym szedł również handel, a handlarzami bywali żydzi. Czym kupczyli? Nieśli na północ kosztowne wyroby południa, wymieniając je na bursztyny, futra, wosk, a przede wszystkim, na towar żywy, na niewolników. Na tych bowiem zawsze był popyt ogromny w miastach południa, w Bizancjum zwłaszcza.

Więc kupczyli żydzi ludźmi! Rzecz ohydna. Srożą się dziś na nich za to „historycy“, pan Mar y l s k i *), pan J e s k e C h o i ń s k i **). Zapominają dodać, że po pierwsze, ten handel ohydny sankcjonował święty Kościół katolicki; po wtóre, handlowali niewolnikami nie tylko żydzi, lecz również bogobojni wyznawcy Chrystusa***); po trzecie, nie mogli żydzi w Polsce kupować niewolnika, gdyby go nie sprzedawano. Sprzedawali zaś ludzi „starsi bracia“, „promodyrzy narodu“. Książęta sprzedawali swoich jedнопlemięńców za błyskotki. „Pomazaniec boski“, wierny syn kościoła, sprzedawał tych, których Bóg podał w rękę jego, Bóg miłociwy, Bóg chrześcijański. Ohydna rzecz, że Izrael przybyły z Bizancjum kupował ludzi, ohydniejsza, że Leszek w Kruszwicy nad Gopłem sprzedawał. Do takich wniosków powinni być dojść ludzie, którzy swoją miarką moralną chcą mierzyć czyny zamierzchłej przeszłości. Lecz, gdy wyciągają tę przeszłość, by podjudzać instynkty przeciw obecnie żyjącym żydom, popełniają czyn również ohydny, jak handel żywym ciałem: zatruwają żywe dusze.

Osiadłych na stałe żydów spotykamy w Polsce w wieku 12-ym. To, czego dowiadujemy się z dziejów Mieszka III Starego (1173—1177), świadczy dosadnie, że żydzi byli przede wszystkim narzędziem w rękach księcia. Mieszko, pan gospodarny, nasiadł mocno na panów i du-

*) *Dzieje sprawy żydowskiej w Polsce* Warszawa 1912.

***) *Poznaj żyda*. Warszawa 1913.

***) Handlowali zresztą, jak wiadomo, nie tylko w wieku dziewiątym, lecz i dziewiętnastym jeszcze. Arcykatolicki król hiszpański i bogobojny król angielski zawierają w roku Pańskim 1713 traktat, na mocy którego Anglii przysługuje prawo dostarczać do roku 1743 rocznie 480 niewolników murzyńskich do kolonji hiszpańskich w Ameryce. Dziejopisowie zaś widzą w tym świętym czyn polityki angielskiej. Miasto angielskie Liverpool, którego obywatele zawsze słynęli jako ludzie arcyreligijni, utrzymywało w roku 1792 okrętów przeznaczonych wyłącznie do handlu niewolnikami, (Patrz: Karol Marx: *Kapitał*, tom I, rozdział: *Roda-
wód kapitału przemysłowego*)

chowieństwo, zaprowadzał ład w podatkach, „starał się panów rujnować, pomnażał dochody skarbu książęcego“*). Posługiwał się zaś w tym celu żydami. Dowiadujemy się n. p., że przy ich pomocy książę fałszował monety. Za prześladowanie tych „swoich“ żydów srodze karał i to głównie grzywną, która płynęła do skarbcza. Skończyło się na tym, że panowie, z biskupem krakowskim na czele, przewodzili księciem. Czy przytym nie wyprawili łaźni krwawej żydom książęcym, kroniki milczą, lecz domyślić się łatwo.

Analogja z Zachodem tedy wielka: żydzi jako narzędzie w rękach księcia w walce ekonomiczno-politycznej. Różnica na tym polega, że na Zachodzie walka toczy się przeciw mieszczaństwu, tu przeciw panom.

Pierwszy dokument znany, określający „prawa i przywileje“ żydów, pochodzi z wieku 13-go. Bolesław Pobożny, książę kaliski, w roku 1264 nadaje żydom przywilej, w którym zapewnia im opiekę książęcą, ustanawia, na jakich warunkach wolno im przebywać w kraju. W dokumencie tym jest też mowa o „lichwie“: ustanawia się, że żydom wolno pobierać procent, reguluje się warunki pożyczek, branie zastawu.

W większej liczbie przybywają żydzi do Polski pod koniec 13-go i w wieku 14-ym. Przybywają z Niemiec, gdzie, jak widzieliśmy, zostają w tym czasie rugowani z wielu miast. Szła więc ciżba wygnańców z zachodu na wschód: do Czech, do Polski, na Węgry. Druga ciżba szła do Polski od wschodu, uciekając przed nawałnicą turecką. Po bitwie na Kosowym polu (1389) opanowali bowiem turcy całe Bałkany, kraje zostają wyniszczone przez nich, żydzi uchodzą z miast opustoszałych.

Polska zaś w okresie od Kazimierza do Batorego rosła szybko w potęgę, bogaciła się, rozszerzała, cywilizowała. Więc ród handlarzy mógł znaleźć warunki sprzyjające. Zobaczmy zatem, jak układały się sprawy dla przybyszów.

Król Kazimierz (1333—1370) nadaje im w roku 1334 ważne przywileje, a właściwie ponawia i rozszerza na całą monarchję przywilej nadany przez dziada swego Bolesława, księcia Kaliskiego. Wolno więc było żydom na zasadzie tego paktu przebywać w całej Polsce. Zastrzeżono im opiekę urzędów królewskich, grożono karą tym, którzy ich napastowali. Ustanawia się pewnego rodzaju samorząd, przyzwala na sądownictwo specjalne, gdyż sprawy pomię-

*) Grabieński. *Dzieje Narodu Polskiego*. Kraków 1897, str. 33.

dzy żydami własnym mogą roztrząsać sądem. Następnie ustanawia się warunki pożyczek. Handel jest uwzględniony również: wolno żydom jeździć po całym państwie z towarem, przyczym mają płacić cła takie same, jak mieszczanie.

Historycy niektórzy upatrują jakieś szczególniejsze łaski i względy Kazimierza dla żydów. Poszło to ponoć z kroniki Długosza, pisanej w sto lat później. Długosz, klerykał zaciętrzewiony, nienawidził pamięć króla, który nastawał na kościół, a lubiąc bajdy, puścił gadkę, że Kazimierz pokumał się z żydy, ponieważ zakochał się w Esterce, pięknej żydówce, córce krawca z Opoczna. Gadka ta dotąd pokutuje w podręcznikach popularnych. Jest ona zgoła kłamliwa. Nie tylko król, lecz lada panek w owe czasy z niewiastą z pospółstwa ceregieli nie czynił, brał jak swoją i kwita. Taki był „duch czasu“, zaś król Kazimierz, który — niby Salomon drugi — „miał nałożnic bez liku“, pan krewki (księdza Baryczkę, co mu dekret biskupi o kłatwie dostawić miał, jak psa w Wiśle utopić kazał pacholkom) i surowo-okrutny (pojranego wojewodę Borkowicza, buntownika, w lochu głodem umorzył) nie patrzy na Seladona wdychającego czule, co dla lubej wszystko uczyni“. Mógł miłować Esterkę, lecz żeby te gruchania miłosne na czyny polityczne monarchy wpływały, nie bardzo się widzi. Trzeba szukać powodów polityki Kazimierzowskiej względem żydów bardziej realnych, mniej poetyckich.

Nie trudno o nie. Zasłynął Kazimierz w historii jako pan gospodarny. „Zastał Polskę drewnianą, zostawił murowaną“. Opatrzył siły zbrojne, ład czynił. Na to trzeba było pieniędzy. A król zaraz na początku panowania w kłopotach był finansowych. Zobowiązał się był wypłacić królowi czeskiemu, Janowi Luksemburskiemu, za rzeczenie się pretensji do tronu polskiego 20,000 kóp groszy praszkich. Więc potrzeba było królowi jegomości pieniędzy siła, a pieniądze, podobnie jak na Zachodzie, mogli dostarczyć najłatwiej żydzi. Ile ci zapłacili za przywilej gotówką, kroniki milczą. Może dali całe 20,000 kóp groszy, może i więcej. Nadto stawali się źródłem dochodów stałych, bo zastrzegali przywilej: „żaden wojewoda nie może od żydów, wymagać podatków i danin, *bośmy ich zachowali dla naszego skarbu*“. W tym sęk! A dochód był poważny, gdyż żydzi, od dłuższego już czasu siedząc w Polsce, zadzierżnęli pewnie sieć handlu rozległą: handlowali z Niemcami, skąd przybywali, z Czechami, z Węgrami, z Kijowem, z Bizan-

cjum. Od handlu tego płacili cła obfite, a nadto „pogłówne“, podatek osobisty. Wiedział tedy król co czyni, gdy „brał w opiekę“ żydów. A nie potrzebował się silić nawet na taki pomysł, gdyż za młodu bywał zagranicą, zwłaszcza na dworze siostry, królowej węgierskiej, gdzie wówczas wpływy Zachodu były wielkie, skoro królem był Karol Robert Andegaweński*), który wprowadzał porządki Zachodu w administracji i finansowości. Tam więc znalazł Kazimierz gotowy wzór przysparzania skarbowi pieniędzy za pomocą żydów.

Przeszkód zaś poważnych nie mógł napotykać król w tych swoich planach gospodarczo-finansowych, gdyż miasta, które na Zachodzie broniły się tak zawzięcie przeciw intruzom obcym, w Polsce były jeszcze słabe, mieszczenie nie mieli ustalonych praw, nie mogli opierać się woli królewskiej. Mogły być przeszkody tylko ze strony duchowieństwa, które już do Mieszka Starego miało pretensję o „żydowską gospodarke“, a wojowało również pod przewodem biskupów krakowskich: Jana Grota, potym Bodzanty z Kazimierzem. Lecz władza królewska odniosła zwycięstwo, a tym samym opór ze strony kleru został przełamany również, o ile dotyczył żydów, „sług królewskich“.

Za Jagiellonów władza królewska słabnie, kler bierze górę. Odbiło się to wnet na żydach. Już za Władysława Jagiełły arcybiskup gnieźnieński, Mikołaj Trąba wyjednywa u papieża w r. 1422 bullę, zakazującą chrześcijanom wszelkiego obcowania z żydami. Począyna się tworzenie *ghetto* w Polsce, czego dotąd nie było. Nakazuje się też żydom noszenie oznak, po których ich łatwo poznać: żółty kapelusz dziwaczного kształtu, łata z czerwonego sukna na szacie zewnętrznej. Wogóle poczęło się szczucie na żydów. W r. 1399 zdarzyła się rzeź żydów w Poznaniu. W r. 1407 ksiądz Budek w Krakowie, puszczać z amboiny bajkę o zamordowaniu dziecka przez żydów, wywołał pogrom. W r. 1454 Jan Kapistran, słynny z prześladowania husytów nuncjusz papieski, podburzył tłumy przeciw żydom w Krakowie również, wywołując tym rzeź straszną. Odtąd pogromy mnożą się: w r. 1464 w Poznaniu, w r. 1477, 1494 i 1499 w Krakowie, w r. 1498 we Lwowie.

Lecz o wyrugowaniu żydów mowy być nie mogło: na-

*) Andegavum po łacinie. Anjou po francusku, kraj w północno-zachodniej Francji; dom andegaweński panował w Neapolu, Sycylii na Węgrzech.

zbyt potrzebni byli królom jako siła finansowa. Dosyć wspomnieć, że Ludwik Węgierski za czasów swego krótkiego panowania w Polsce zadłużył się Lewkowi z Krakowa na 33,000 grzywien; Królowa Jadwiga pożyczyła u żydów 10,000 grzywien; Władysław Jagiełło pożyczał na wyprawę grunwaldzką; jeszcze w większej mierze potrzebowali kredytu Zygmuntomie na utrzymanie swych dworów okazałych; Batory pożyczał na wyprawę wojenne.

Biorąc pożyczki, musieli królowie dawać gwarancję zwrotu, więc wypuszczali żydom podatki, cła i myta: *żydzi stawali się poborcami, windykując w ten sposób pożyczkę wraz z procentami*. Zapadały kilkakrotnie uchwały sejmowe, aby żydów do urzędów celnych nie dopuszczają. Lecz właśnie skoro takie uchwały powtarzają się, świadczy to, że podobny sposób spłacania długów królewskich i państwowych nie ustawał.

Nie mógł też nie ścierać się żywioł mieszczański chrześcijański z żydami. Za Zygmuntoń handel Polski wzrasta znacznie, bogacą się miasta. I oto mieszczenie Poznania, Sandomierza, Krakowa, potem Warszawy, tych ważnych punktów handlowych, poczynają krzywo patrzeć na żydów, w rękach których koncentruje się handel. Usiłują tedy mieszczenie ograniczyć prawa żydów na wzór niemiecki.

Lecz stanęła temu oporem szlachta.

Oczywiście nie dla jakichkolwiek sentymentów. Chodziło o sprawę bardzo realne. — Najpierw szlachta uważała, że ją łyki miejskie wyzyskują, zdzierając ceny wygórowane za towary. Dlatego ustanawiano taksy, wydawano różne rozporządzenia, zmierzające do obniżenia cen. Żydzi zaś byli konkurentami mieszczan, więc szlachta doskonale rozumiała, że gdyby żydów ograniczono w sprawach handlowych, byłoby to dla niej niekorzystne. Powtóre w stanowiskue konomicznym szlachty zaszła w wieku 15-ym, 16-ym zmiana zasadnicza. Za czasów Kazimierzowskich szlachcic był panem włości, za Zygmuntońskich przeistacza się w „ziemianina“, w przedsiębiorcę rolnego. To znaczy: dawny szlachcic panował nad kmieciami w ten sposób, że brał od nich daniny i z tego żył wraz ze swoją drużyną, pełniąc przytym posługi administracyjne i wojenne. Kmiec był obowiązany do pańszczyzny w znaczeniu budowy zamków, naprawy dróg, karczowania lasu, uprawy szczupłego gruntu dworskiego. Lecz z biegiem czasu szlachta zagarnia ziemię kmiecią, wciela ją do obszaru dworskiego, zostawiając chłopom część tylko szczupłą. Na tej ziemi dworskiej muszą teraz chłopci odrabiać pańszczyznę cięż-

ką, coraz wzrastającą. Plonami tego rolnictwa prowadziła szlachta handel rozległy, wioząc do Gdańska zboże, konopie, len, potaż z lasów palonych, deski i klepki, wysyłając do miast ślązkich woły karmne. Jednym ze źródeł dochodu arcyobfitym stała się gorzałka. Zabroniono chłopom pędzić wódkę na własną potrzebę, wolno było tylko dworowi fabrykować tę trutkę, chłop kupował ją u pana. A pił nietylko z własnej ochoty, lecz z musu: ustanowiono, ile gorzały każda chałupa z dworskiej karczmy brać musi choćby chłop nie pił, zapłacić musiał! Zakłada też szlachta miasteczka w dobrach swoich, broniąc chłopom udawania się na inne targi i ciągnąc zyski z tych targów.

Do tej więc gospodarki żydzi okazali się potrzebni szlachcie. Żyd faktorował przy sprzedaży plonów dworskich, żyda osadzono w karczmie, by szynkował gorzałę chłopom, żyd kupczył w miasteczku szlacheckim.

W okresie, kiedy szlachta rzuciła się do kolonizowania Rusi, obracając kozaczyzną w chłopów pańszczyźnianych, znów zjawia się żyd jako narzędzie szlachty. Pisze Smoleński*):

Z miejsc pustych, — starostom w królewskich a panom w dziedzicznych włościach, — proponowali żydzi duże intraty, ofiarując po 20,000 złt., byleby tak zarządzono, aby nikt prócz nich gorzałki nie palił, ani jej szynkował. Dzierżawili młyny, stawy, zgoła — majątności wszystkie i ogromne za nie dawali opłaty. Ale też i sami, dopuszczając się różnych nadużyć, ciągnęli z arend wielkie pieniądze, a zawsze z krzywdą miejscowej ludności. Namawiali oficyalistów dworskich do niszczenia kotłów i garnców gorzałczanych, będących własnością kozaków. Od chciwych zysku panów dzierżawiąc cerkwie, od chrztu lub ślubu wprzód kazali sobie płacić, nim wydali klucze kościelne; od sędziów trzymali dochody sądowe, dając się dobrze we znaki stronom procesującym.

Tak więc część żydów „z ludzi królewskich“ przedzierżnęła się w „żydów szlacheckich“.

Zmiana ta znajduje wyraz prawny w akcie urzędowym już w r. 1539. Na sejmie ówczesnym króli, Zygmunt I Stary, oddaje niejako na własność szlachcie żydów, osiadłych we wsiach i miasteczkach szlacheckich. Akt ów brzmi:

Która szlachta w miasteczkach i we wsiach swych żydy ma, wćno im to puszczamy, aby z nich sami pożytki brali i im wedle zdania swego sprawiedliwość czynili. Ale z których żydów żaden

*) *Stan i Sprawa Żydów Polskich w XVII wieku. Pisma historyczne* Tom. II str. 239.

pożytek nas nie dochodzi, tym żydom nie dopuszczamy prawa używać przez nas i przodki nasze nadanego; ani chcemy, aby o ich krzywdy przed nas przynaszano co było: aby, jako z nich żadnego pożytku nie mamy, tak też niech żadnej obrony w nas nie mają położonej.

Skoro więc szlachta na swój sposób ciągnie korzyści z żydów, zrozumiałym się staje, dlaczego, gdy mieszczenie chcieli żydów w handlu „przycisnąć“, szlachta na to nie pozwala. To też pod tym względem na nieliczne stosunkowo natrafiamy ograniczenia żydów. W Warszawie, która od roku 1569 staje się miastem stołecznym, zabroniono zupełnie żydom zamieszkiwać, — wolno im było tylko przybywać na czas sejmów. We Lwowie, w Krakowie, w Sandomierzu, Poznaniu wolno im było handlować tylko pewnymi towarami w określonych warunkach (n. p. we Lwowie nie wolno im było handlować innym towarem prócz sukna, skór, wosku i wołów; na jarmarkach wolno im było handlować tym towarem detalicznie, w innym czasie tylko hurtownie). Ograniczenia te zresztą ściśle stosowane nie były.

Natomiast gdy chodziło o prześladowanie żydów pod względem praw obywatelskich, o klerykalne zakusy — to i owszem! Przeciw temu nie miała nic szlachta, tymbarziej że, przejąwszy się czas jakiś „nowinkami“ luterskimi i kalwińskimi, stała się w wieku 17-ym pod wpływem jezuitów pobożną jak kropidło do święconej wody.

Zwłaszcza w wieku 18-ym poczęły się liczne prześladowania ze strony duchowieństwa katolickiego. Co raz powstają potworne posądzenia o mordy rytualne. Wytaczano o to procesy, a gdy obwinieni na torturach przyznawali się do rzekomej winy, mordowano okrutnie całymi dziesiątkami podejrzanych.

Dodajmy do tego rozpasanie szlachty w tym wieku. Prawo nie istniało, byle szlachetka nad chłopem i żydem znęcał się bezkarnie.

Potocki, starosta kaniowski, chcąc wynagrodzić sąsiada za zabicie arendarza, kazał na wóz drabiniasty naładować żydów i wysypać ich, jak rzepę przed bramą poszkodowanego. Tenże starosta krotchwilny kazał żydówkom włożyć na jabłoń i kukać, poczym strzelał do nich śrutem i śmiał się, gdy ranione spadały. *)

Gwałcenie niewiast żydowskich, zaprawianie brytanów przez szczucie dzieci żydowskich, pławienie dokuczliwych

*) Smoleński. Tamże str. 241.

dłużników żydów w gnojówce — należało do „figlów“ zwykłych hałustry szlacheckiej.

Zupełnie więc zrozumiałe jest, że o jakiegokolwiek asymilacji, o wyjściu żydów z odrębności, o stapianiu się ze społeczeństwem polskim mowy absolutnie być nie mogło. Prawa wyjątkowe i pogarda bezgraniczna klasy panującej, nienawiść straszna ze strony chłopów, których na usługach szlachty wyzyskiwali — oto dola żydów w Rzeczypospolitej.

Pod sam koniec, w czasie reform sejmu czteroletniego pomyślano o żydach. Wypracowywano projekty o zapewnienie im „opieki praw“. Lecz projekty nie były wcale rozstrząsane przez sejm, ugrzęzły w komisji.

Dodać należy, że starszyzna kahalna miała w Polsce większą jeszcze władzę, aniżeli na Zachodzie.

Gmina żydowska miała samorząd swój, przysługiwało jej prawo sędownicze w sprawach pomiędzy żydami, lecz nadto miała władzę podatkową. Płacili bowiem żydzi podatek zwany pogłównym, lecz władza krajowa ustanawiała tylko ryczałtową sumę, którą żydzi wnieść winni do skarbu państwa, rozkład podatku zależał od władzy kahalnej. Jeżeli dodamy do tego, że od szkół jakiegokolwiek żydzi byli wykluczeni bezwarunkowo, że ogół żydów tonął w nędzy, więc i w ciemnocie, zrozumiemy jaki panował bezwzględny ucisk owej starszyny, jaki szerzył się fanatyzm religijny wśród mas żydowskich.

Za czasów Księstwa Warszawskiego, w konstytucji narzuconej przez Napoleona w r. 1806, ogłoszono równouprawnienie, lecz — żydów zawieszono na lat dziesięć w wykonywaniu praw politycznych, zabroniono im nabywać dobra ziemskie, ograniczono ich co do miejsca zamieszkania. W konstytucyjnym Królestwie Polskim zastrzeżono również równouprawnienie, lecz przez czas trwania rządów polskich nie czyniono żadnych kroków w celu zreformowania stosunków panujących wśród żydów. Potym zaczyna się okres nowych praw wyjątkowych.

W tych więc warunkach w wieku 19-ym poczynają się wyzywać odrębności jednostki wśród żydów, wyłącznie pochodzące ze sfery zamożnej, które oddają się zawodom wyzwolonym. Masa ludności żydowskiej pozostaje bez zmiany pod wpływem wyłącznym kahału, grzęznąć w fanatyzmie religijnym i ciemnocie.

Historycy i publicyści antysemitów doby ostatniej, reakcjoniści jak „postępowcy“, wytykają żydom, że zapomnieli o wdzięczności względem Polski. Wdzięczność? za co? za katusze? za poniewierkę wiekową? Prawią, że Polska ży-

dów przygarnęła“, gdy ich gdzieindziej prześladowano. Przygarnęli książe ta i królowie pieniądz żydowski, zwołali żydów, gdy im byli potrzebni. Prawią o tolerancji w Polsce. Nie było jej względem żydów nigdy! Był okres krótki walki z klerykalizmem za ostatnich Piastów; był również krótki okres zapału szlachty dla wolności religijnej podczas reformacji i w tym okresie była szlachta tolerancyjna dla husytów, arjan, lutrów, kalwinów, nigdy dla żydów.*).

Zarzucają ci niby „historycy“ żydom, że wyniszczyli kraj, rozpajali chłopa, oszukiwali, zdzierali. Rzeczywisty historyk, Smoleński, już ćwierć wieku temu, odpowiedział na te brednie:

Wobec tylu ograniczeń musieli żydzi swoją stronę moralną wykrywić potwornie. Zawarto przed nimi proste drogi, — więc dla zdobycia bytu chwycili się krętych; kazano im wszystko opłacać tysiącem darowizn, — uciekali się przeto dla powetowania strat do oszukaństwa.

Przez odepchnięcie od źródeł oświaty, — zmuszono ich karmić się przesadami talmudu; zachowując autonomję kahałów, — pozwolono samolubnej starszyźnie gnębić gmin przesądny groźbą klątw strasznych...**).

Jak poprzednio upadek mieszczan, tak obecnie demoralizację i ruinę chłopstwa zbyt powierzchownie przypisywano wyłącznie żydom. Wszak szlachta przez trzy stulecia gnioła lud żelazną prawicą. Chociaż w XVIII wieku chłop pił z rąk żydowskich, to jednak w czarce była wódka szlachecka. Arendarz siedział w karczmie szlachecka, który w zamian za zyski, pozwalał mu lud ciemny rozpajać i łupić. Rozumnie na rzeczy patrzący dziedzic, nawet bez ujmy swej sakwy, mógł nie pozwolić na demoralizację ludu, przez co, stojąc na straży interesów rolnictwa, zatamowałby i rozwój złych popędów żydowskich. Chciwość zepsutej szlachty była główną przyczyną materjalnej nędzy chłopstwa.***).

Tak jest: wzamian za zyski pozwalał szlachcic żydom łupić chłopa. Dokładniej może jeszcze powiedzieć należy: przy pomocy żyda łupił szlachcic chłopa. Na tym bowiem sprawa cała polega, że *jak na Zachodzie byli i w Polsce żydzi narzędziem w walce klasowej*. Ich działalność, jako handlarzy i karczmarzy służyła ku temu, aby szlachta, wyzy-

*) W czasie reformacji właśnie prześladowano żydów w Polsce. W r. 1539 n. p. spalono na stosie mieszczkę krakowską, Katarzynę Malcherową, posadzoną o przyjęcie wiary żydowskiej. Około tego czasu wszczęto wogóle srogie dochodzenie przeciw żydom za rzekome nawracanie chrześcijan na swoją wiarę. Patrz o tym: A. Kraushar: Historia żydów w Polsce. Warsz. 1866.

***) *Stan i sprawa żydów etc.* str. 234.

***) Tamże str. 238.

skiwacze, mogła realizować wyzysk pracy chłopskiej. Przy tym częśćka nieznaczną żydów gromadziła bogactwa dla siebie: część łupu pozostawała w ich rękach. Lecz ogół żydów, krociove tłumy, żył, — pomimo że był zdziercą dla chłopów — w nędzy i poniewierce.

CZĘŚĆ II.

Żydzi w Polsce kapitalistycznej.

ROZDZIAŁ I.

Liczba ludności żydowskiej w Królestwie Polskim.

Oplakany stan statystyki sprawia, że dotąd stosunek liczebny ludności żydowskiej do ogółu ludności kraju nie może być określony ściśle. Dane, jakie podaje Komitet Statystyczny Warszawski, są czerpane z ksiąg ludności magistratów i gmin. Te zaś księgi nietylko są prowadzone niedbale, lecz na podstawie systemu, który z konieczności prowadzi do zamętu. Obowiązuje bowiem podział ludności na „stałą“ i „niestałą“. Człowiek, który przeniósł się do innej gminy czy miasta, figuruje wciąż jako „mieszkaniec stały“ gminy, do której jest „przypisany“, choćby jej od dziesiątków lat nie widział. Gdy umrze, lub wyemigruje, powinien być wykreślony ze spisów. Lecz, że *bumaga* nie zawsze dojdzie do biura gminy czy magistratu, często zawieruszy się, więc pokutują po spisach nieboszczycy dawno zmarli, lub obywatele wolni Stanów Zjednoczonych. Im ruchliwszy jest żywioł, o który chodzi, tym bardziej dają się we znaki te błędy. Żydzi takim żywiołem są i niewątpliwie bywają w nader licznych wypadkach liczeni podwójnie. To też gdy urządzono spis jednodniowy w roku 1897, okazały się sprzeczności rażące jego wyników z cyframi Komitetu. Lecz skoro innych źródeł być nie może, trzeba używać tego źródła urzędowego, uświadomiamy sobie, że jest ono niedokładne.

Cały materiał cyfrowy, jakim rozporządzać można, zestawił Bohdan Wasiułyński w pracy: *Ludność żydow-*

ska w Królestwie Polskim*). Z niej podajemy wyniki co ważniejsze.

Sumaryczne dane tak się przedstawiają:

Liczono ludności w Królestwie głów w liczbach zaokrąglonych:

W roku	Ogółem	Żydów	Na sto ludności przypada żydów
1865	5,336,000	719,000	12,8
1897	9.402,000	1,321,000	14,05
1909	11,935,000	1,748,000	14,64

Cyfra za rok 1897 pochodzi ze spisu jednodniowego, za rok 1909 z danych Komitetu. Sprzeczność jest rażąca: w ciągu lat dwunastu ani ludność ogólna nie mogła wzrosnąć o 27%, ani żydowska o 32%. Wynika z tych danych tylko tyle z pewnością, że od roku 1865, więc w okresie zupełnego przewrotu, który zaszedł w stosunkach krajowych wskutek uwłaszczenia włościan, ludność ogólna wzrosła mniej więcej w dwójnasób, ludność żydowska jeszcze nieco szybciej.

Rozmieszczenie ludności żydowskiej w kraju jest nierównomierne. W roku 1909 liczone:

Nr	N a z w a	% żydów	Liczba żydów
1	m. Warszawa	36,88	281.754
2	gub. Łomżyńska	16,24	101.493
3	„ Siedlecka	15,75	148.609
4	„ Piotrkowska	15,67	298.062
5	„ Radomska	14,38	153.782
6	„ Lubelska	14,09	206.180
7	„ Suwalska	12,73	80.560
8	„ Warszawska	11,44	191.604
9	„ Kielecka	10,94	109.511
10	„ Płocka	10,46	71.224
11	„ Kaliska	8,94	107.876
	Król. Polskie	14,64	1.747.655

Uderza, że procent żydów do ogółu ludności jest większy w części północno-wschodniej kraju, aniżeli w zachod-

*) Warszawa 1911. Odbitka z „Ekonomisty”.

niej (największy procent w gub. Łomżyńskiej i Siedleckiej). Jak wiadomo, zachodnia część kraju jest zamożniejsza i wyżej rozwinięta ekonomicznie: rolnictwo jest doskonalsze, wymiana dóbr odbywa się żywszym tętnem. Zatem: w najbardziej zacofanej części kraju jest żydów stosunkowo najwięcej. Wasiutyński na zasadzie cyfr o ludności stałej i niestałej wnioskuje, że odbywa się pewien ruch ludności żydowskiej ze wschodu na zachód w obrębie kraju. Lecz cyfry owe są tak niepewne, że wniosek wydaje się ryzykowny.

Żydzi oczywiście przebywają najliczniej w miastach. Według statystyki urzędowej mieszkało z ogólnej liczby żydów w r. 1909.

w miastach	1051332	60,2%
w osadach	473062	27,1,,
po wsiach	223255	12,7,,

Na ogół ludności zaś przypada żydów w miastach 40,2%, w osadach 45,6%, po wsiach 2,6%.

Lecz dane te są znów w wysokim stopniu bałamutne. Do wsi bowiem zaliczają się miejscowości, które dawno utraciły charakter rolniczy. Dostyc wspomnieć, że jako „wsie“ figuruje Brudno, Mokotów, Czyste, Pruszków, Żyrardów, Zawiercie, Dąbrowa Górnicza. W rzeczywistości zatem żydów absolutnie i stosunkowo po wsiach jest o wiele mniej, aniżeli podaje statystyka urzędowa.

Z miast znów największe przyciągają najmocniej ludność żydowską. Z całego ogółu ludności żydowskiej na Warszawę i Łódź przypada 21%.

W miastach, mających ponad 20000 mieszkańców, liczba żydów i stosunek do ogółu ludności tak się przedstawia według danych Komitetu Statystycznego za rok 1909 w cyfrach okrągłych:

N ^o	N a z w a	ludność ogólna	w tym żydów	na 100 miesz. przypada żydów
1	Warszawa	764100	281800	36,8
2	Łódź	393500	88200	22,4
3	Sosnowiec	80710	13300	16,4
4	Częstochowa	69500	22000	31,7
5	Lublin	62200	31600	50,8
6	Kalisz	46800	14700	31,5
7	Będzin	45700	22100	48,3
8	Piotrków	41700	14000	36,6

N ^o	N a z w a	ludność ogólna	w tym żydów	na 100 miesz. przypada żydów
9	Radom	40000	16900	42,0
10	Pabianice	37500	7300	19,5
11	Włocławek	33200	6800	20,5
12	Kielce	30800	11200	36,4
13	Płock	30600	12000	39,1
14	Tomaszów	27500	10100	36,4
15	Łomża	27300	12100	44,2
16	Suwałki	24400	13400	55,0
17	Siedlce	33300	13500	57,8
18	Zduńska Wola	22500	7300	32,4

Uderza odrazu, że znaczny odsetek żydów mają miasta, będące w zastoju, bez przemysłu znacznego, ani też nie odgrywające w handlu roli pokaźnej: Siedlce, Suwałki, Lublin, Łomża. Natomiast miasta przemysłowe mają odsetek mniejszy. Będzin ma odsetek duży. Tłumaczy się to tym, że stał się w Zagłębiu górniczym centrem, gdzie ludność robotnicza czyni zakupy.

Dodać należy, że odsetek żydów zmienia się, gdy się dolicza do miast przedmieścia, w których gromadzi się ludność robotnicza. Naprzykład: Brudno, Czyste, Mokotów, stanowiąc dziś już jedną całość z Warszawą, mają około 150,000 ludności, w tym żydowskiej około 20,000; gdy więc doliczymy te przedmieścia, Warszawa ma blisko milion ludności, odsetek zaś żydów zmniejsza się. Podobnie w niektórych innych miastach. Rzecz to wcale ciekawa, że publiczności burżuazyjni, gdy załamują ręce nad „żydzeniem miast“, tej ludności robotniczej przedmieść, „rdzennie polskiej“ bez wątpienia, w rachubę nie biorą.

Ogółem w owych 18 miastach z ludnością ponad 20.000 mieszkańców każde, liczba żydów wynosi około 600,000. Zatem przeszło 1,100,000 przebywa w miasteczkach drobnych, osadach i po wsiach (lecz tu, o ile bierze się w rachubę wsie rzeczywiste, liczba jest minimalna). W miasteczkach przeważają oni. Biorąc bowiem ogół miasteczek, z których każde ma mniej niż 10,000 mieszkańców, okazuje się, że w nich żydzi stanowią więcej niż połowę ludności — 56,3%. Takich miasteczek jest w kraju 73; w 19 z nich przeważają chrześcijanie, w 54 żydzi. W miastach średnich — od 10,000 do 50,000 mieszkańców — stanowią żydzi nieco mniej niż połowę ludności ogólnej. Miast tych jest 38,

a w 16 z nich przeważają liczebnie żydzi. *Więc razem jest miast i miasteczek 70, w których żydzi stanowią większość.*

Śród nich są takie, w których żydzi stanowią więcej nawet niż trzy czwarte ludności, mianowicie: Chmielnik, Działoszyce, Przedbórz, Szydłowiec, Terespol, Wyłkowyski, Szaki, Nasielsk, Kałuszyn, Włodawa. Miasteczka to małe, tylko Kałuszyn i Włodawa mają ludności ponad 10,000, inne wiele mniej: Terespol 5500, Szaki 3000 i t. d. Prawie wszystkie są w zastoju zupełnym, „zgniłe dziury“, z których ucieka, kto może, tak, że ogromna część ludności „stałej“ dawno się z nich wyniosła. W takim Terespolu, według danych z roku 1890, z ogółu ludności stałej było nieobecnych 60,4%, w Szakach, 61,2%, w Kałuszynie 47,4%, w Wyłkowyskach 39,8%.

Wynika więc ze statystyki przedewszystkim, że żydzi w ogromnej swej większości stanowią ludność małomiasteczkową. To odbija się oczywiście na typie społecznym: nie wielkomiasteczkowym, na którego oddziaływała tętno życia kapitalistycznego, jest przeważnie żyd polski, lecz mieszkańcem „zgniłych dziur“, do których nie dochodzą fale życia, w których panuje zastój zupełny.

Dodajmy, że samo już powstanie części tych miasteczek było anomalją: powstały one nie wskutek potrzeby ludności, nie dlatego, aby były potrzebne jako ośrodki życia ekonomicznego, lecz gwoli korzyści szlachty, która na handel „swoich“ chłopów i żydów nakładała haracz. To też nie mogły i nie mogą rozwijać się, ludność ich nie ma warunków do zastosowania racjonalnego swych sił produkcyjnych: wegetuje nie żyje.

Jak wiadomo, w ostatnich dwudziestu pięciu latach odbywa się napływ żydów do kraju dzwewnątrz. Jedną z przyczyn było rugowanie ich z gubernji wewnętrznych Rosji, z poza obrębu „strefy osiedlenia“*). Lecz po części napływają też z Litwy i Rusi, więc z obrębu „strefy“. I w tym wypadku ruch jest spowodowany po części represjami rządu (rugowanie ze wsi), po części atoli ma przyczyny ekonomiczne: garnięcie się ludności żydowskiej do ognisk handlu i przemysłu, jakimi stały się większe miasta polskie.

*) „Strefa osiedlenia“, t. j. część państwa, w której żydom zamieszkiwać wolno, obejmuje — prócz Królestwa Litwę, Białoruś, Podole, Wołyń, Ukrainę i część Krymu, czyli zaliczają się do niej gubernie Królestwa oraz Wileńska, Grodzieńska, Kowieńska, Mińska, Witebska, Mohylewska, Kijowska, Podolska, Wołyńska, Połtawska, Czernihowska, Ekaterynosławska, Chersońska, Besarabska, i Taurydzka.

Ten napływ żydów obcokrajowych jest podłożem tak zwanej „kwestji litwackiej“.

Ciekawym byłoby tedy określić liczebnie rozmiary tej imigracji, tego napływu. Lecz niestety statystyka zawodzi tu zupełnie. Nie znamy ani przyrostu „naturalnego“ ludności żydowskiej (przyrostu wskutek przewyżki urodzeń nad wypadkami śmierci), ani emigracji, która się odbywa również, zatem nie można określić, ilu żydów przybyło zzewnątrz. Wasiutyński wymienia liczbę przybyszów za okres od 1893 do 1909 około 100,000, lecz sam zaznacza, że niema podstaw do obliczenia ścisłego. Pozostaje powiedzieć: nie wiemy!

Emigracyjny ruch z Królestwa w ostatnich latach wzrósł bardzo znacznie. Lecz znów niestety nie mamy danych wiarogodnych, by ująć to zjawisko w cyfry. Dane Komitetu Statystycznego są zgoła bałamutne, kraje zaś, do których odbywa się emigracja, nie wyszczególniają żydów z Królestwa, podają bowiem liczbę imigrantów według państw. Według przybliżonej rachuby wyemigrowało od roku 1880 do 1908 żydów z państwa rosyjskiego 1,545,000 *). Że wśród tych emigrantów kilkaset tysięcy pochodzi z Królestwa to pewne, lecz ilu nie wiemy.

Statystyka tedy ilustruje tylko znany fakt, będący podstawą „kwestji żydowskiej“, że liczba żydów w kraju naszym jest znaczna. Stanowią oni około 14% ludności ogólnej, czyli blisko co siódmy mieszkaniec kraju jest żydem. Prócz Litwy i Galicji, żaden kraj podobnie licznej domieszki ludności żydowskiej nie posiada. W krajach Zachodu, gdzie — jak widzieliśmy — odbywa się obecnie nader szybka asymilacja, stanowią żydzi małą tylko część ludności (w Niemczech 1%, we Francji, Anglii, Belgii mniej jeszcze). Już sam ten stosunek liczebny sprawia, że kwestja owa u nas przedstawia się inaczej, niż na Zachodzie: asymilacja, wchłonięcie żywiołu obcego przez ogół, musi bowiem stawać się tym trudniejsza, im liczniejszym jest ten żywioł. „Ilość zmienia jakość“, według zasady djalektycznej.

Powtóre ta ludność żydowska stanowi w części miast polskich większość absolutną, w pozostałych miastach zaś mniejszość poważną: 40% mieszkańców miast stanowią ży-

*) Emigracja jest skierowana głównie do Stanów Zjednoczonych (1,25 milionów) i do Anglii (150,000), pozatym do Kanady, Argentyny, Afryki południowej, Egiptu, oraz do Niemiec, Francji, Belgji. Do Palestyny wyemigrowało zaledwie 20,000.

dzi. To też, ponieważ pomiędzy mieszczaństwem polskim a żydowskim istnieje rywalizacja, owa sprawa żydowska staje się zapalną.

Położyć atoli trzeba nacisk na to, że wielkie nagromadzenie żydów w Królestwie, na Litwie i Rusi jest wynikiem stosunków anormalnych, wynikiem zakazu przebywania żydów w Rosji, utworzenia *ghetto* rozszerzonego, owej „strefy osiadłości“.

Przy normalnych warunkach, przy wolności, nie krępującej ludzi w obiorze miejsca pobytu, znaczna część żydów z Królestwa pociągnęłaby niechybnie do miast rosyjskich, w których może znaleźć dogodniejsze warunki bytu, niż w miasteczkach polskich, skazanych na zastój ekonomiczny. Stąd więc sprawa liczebności żydów, stanowiąca rdzeń kwestji żydowskiej, staje się sprawą polityczną, sprawą, zależną od demokratyzacji państwa.

ROZDZIAŁ 2.

Z czego utrzymują się żydzi?

Na zapytanie takie łyk, a nawet przeciętny t. zw. inteligent ma odpowiedź gotową, jak z bicza trzask: z handlu i lichwy. Zobaczmy.

Już w niezależnej Rzeczypospolitej żydzi trudnili się rękodzielami i pozostali przy nich dotąd. Są liczne rzemiosła, które tradycyjnie uchodzą za „fachy żydowskie“. Krawiec, czapnik, kuśnierz, blacharz, szklarz, zegarmistrz, jubiler w miasteczkach polskich to prawie zawsze żyd.

Lecz w ostatnich dziesięcioleciach *powstała liczna ludność robotnicza żydowska*. Warto więc zastanowić się nad owym pytaniem dokładniej.

Badanie podziału ludności pod względem źródeł utrzymania jest zadaniem statystyki zawodów. W państwie Rosyjskim dotąd istnieje jedna tylko próba takiej statystyki: przy spisie jednodniowym 1897 roku zebrano odnośny materiał. Spis był prowadzony, jak wszelka statystyka w Rosji, niedbale i nieumiejętnie. Na szereg zapytań ważnych, jak np. na pytania, ilu ludzi, pracujących w danym zawodzie, jest przedsiębiorcami, ilu najemnikami, lub ilu pracuje w wielkich, ilu w drobnych przedsiębiorstwach,—niema odpowiedzi. Przytym dane, pochodzące z czasu przed piętnastu laty mają w części już historyczne tylko znaczenie.

Lecz innych danych, obejmujących całą ludność, niema, trzeba więc z konieczności oprzeć się na tym, co jest.

Spis jednodniowy na zapytanie, z czego żyją żydzi w kraju naszym, dostarcza takiej odpowiedzi*):

Na 1.267.213 żydów w Królestwie Polskim w r. 1897 utrzymywało się (licząc pracowników wraz z rodzinami):

1) Z rolnictwa	2,33 %
2) „ przemysłu	34,89 „
3) „ handlu	39,04 „
4) „ transportu i komunikacji	3,50 „
5) „ procederów prywatnych, usługi domowej, wyrobnictwa	8,31 „
6) „ pracy urzędniczej państwowej i publicznej oraz w wolnych zawodach	4,38 „
7) „ zajęć nieprodukcyjnych i źródeł nieokreślonych	6,56 „
8) w służbie wojskowej	0,99 „

Cyfry te wymagają pewnego wyjaśnienia. Najpierw ogólna liczba żydów jest niższą od podanej w poprzednim rozdziale. Pochodzi to stąd: rozróżniono w spisie jednodniowym żydów według wyznania, oraz żydów według narodowości. Do ostatnich liczone tylko tych, którzy jako język ojczysty podali żydowski. Przy układaniu podziału według zawodów uwzględniono tylko ostatnich, doliczając tych, którzy są co do religii żydami, lecz jako język ojczysty podali rosyjski, polski, lub inny, do odpowiedniej narodowości. Więc — co do wyznania, liczone w Królestwie żydów 1.321.100, co do narodowości 1.267.213; zatym 53.887 żydów podało nie żydowski, jako język ojczysty, i tych zaliczone odpowiednio do Polaków lub Rosjan.

Co do kategorii zawodów należy zauważyć: 1) pod rolnictwem rozumie się również sadownictwo, rybołówstwo, pszczelarstwo, hodowlę zwierząt. Następnie, zaliczone tu pachciarzy sadów i obór. 2) Rubryka „przemysł“ obejmuje również rzemiosła, rękodzieła, manufaktury. 3) Do rubryki 3-ej zaliczone kupców, pracowników handlowych, robotników pracujących w składach, dalej karczmarzy, oberżyistów i t. p.; do rubryki 4-ej, „transport i komunikacja“, —

*) Nie chcąc ponawiać zmużnych obliczeń na podstawie publikacji urzędowej, która zawiera tylko materiał surowy, korzystamy z pracy wydanej po rosyjsku przez B. D. Bruckusa: *Profesjonalnyj sostaw jewrejskawo nasilenia Rossii*. (Skład ludności żydowskiej Rosji pod względem zawodów). Petersburg, 1908.

utrzymujących się z pracy na kolejach, w żegludze, w furmaństwie. Rubryka 5-ta obejmuje dziwną kombinację: zarządców zakładów handlowych i przemysłowych, inżynierów, budowniczych i t. p. w tych przedsiębiorstwach, lecz również służbę domową, wyrobników, posłańców. Rubryka 6-ta obejmuje urzędników państwowych i funkcjonariuszy ziemstw, wójtów, sołtysów, funkcjonariuszy towarzystw publicznych, dalej lekarzy, adwokatów, nauczycieli, duchownych. Rubryka 7-ma—rentjerów, żebraków, ludzi utrzymujących się z dobroczynności publicznej, utrzymujących się z prostytucji, włóczęgów, więźniów. Rubryka 8-ma — wojsko i marynarkę.

Rolnictwo zatym daje zajęcie nikłej tylko części żydów, co jest faktem zupełnie zrozumiałym, skoro do roli nie dopuszczano ich nigdy. Lecz z tych 26.563 żydów (wraz z rodzinami), których zaliczono do tej rubryki, ogromna większość trudni się właściwie handlem (pachciarze).

Podstawowe zajęcia to praca przemysłowo-rękodzielnicza i handel. Lecz tu nacisk kłaść należy na to, że w każdym razie *więcej niż trzecia część ludności żydowskiej (35,89%) utrzymuje się z pracy wytwórczej.*

Licząc pracowników właściwych w przemyśle (prócz rodzin przez nich utrzymywanych), a więc robotników w fabrykach i rękodzielniach, rzemieślników i rękodzielników, otrzymujemy dla Królestwa w r. 1897 w okrągłej liczbie 539,000 ludzi wszelkich wyznań, a w tym żydów 127,660. To znaczy, że żydzi stanowią 25,3%, blisko czwartą część ludności, zatrudnionej produkcją przemysłową kraju.

W handlu zaś, w owym roku, było czynnych (znów bez rodzin, przez nich utrzymywanych) osób 155,200, a w tej liczbie żydów 133.550. Stanowią więc żydzi 73%, blisko trzy czwarte ludności, trudniącej się handlem.

Pozostałe rubryki niewiele przedstawiają ciekawego. Należy tylko zauważyć, że w grupie 5-tej mieści się również część pracowników produkcyjnych: z jednej strony inżynierowie etc., z drugiej — wyrobnicy. Dalej: w grupie 5-tej brak głównej części: żyjących z wolnych zawodów, gdyż adwokaci, lekarze, literaci żydzi podali zapewne poważnie język polski jako ojczysty. Pozostali więc mełamedzi, (t. j. nauczyciele w chederach), rabini, usługa bóżniczna i t. p.

Natomiast cyfry, dotyczące przemysłu i handlu, warto przeanalizować ściślej.

Najpierw nasuwa się pytanie: jakimi gałęziami pracy przemysłowo-rękodzielniczej trudnią się głównie żydzi? Na

to statystyka daje odpowiedź taką: z 34,89% ludności, żyjącej z przemysłu, wypadło na żyjących

z wyrobu odzieży i obuwia	17,00 %
z przeróbki produktów spożywczych	3,83 „
z budownictwa i związanych z nim czynności	2,21 „
z przemysłu metalowego	1,91 „
„ drzewnego	1,97 „
„ włóknistego	3,12 „
„ garbarsk., szpeciniarstwa etc.	1,55 „
innych gałęzi	3,30 „

Te dane statystyczne znajdują potwierdzenie w sprawozdaniu Warszawskiego Towarzystwa Dostarczania Pracy Ubogim Żydom. Do biura pośrednictwa tego towarzystwa zgłosiło się w roku 1911 poszukujących pracy robotników i terminatorów żydowskicy 5,188: w roku 1912—4.477. Podział na zawody przedstawia się tak,

	r. 1911	r. 1912
Krawcy	981	905
Kamasznicy	1169	712
Szewcy	79	83
Bezfachowcy	707	773
Wyroby skórzanego	329	234
Stolarze	132	166
Ślusarze i metalowcy	159	161
Zegarmistrze	106	102
Pudełkarze	112	103
Introligatorzy	46	71
Różni	362	210
Terminatorzy	1006	957
	<hr/>	<hr/>
	5188	4477

Jeżeli pominiemy terminatorów, to krawcy, kamasznicy i szewcy stanowią w roku 1911 więcej niż połowę, w roku 1912 — blisko połowę poszukujących pracy w rzezonym towarzystwie.

Więc wyrobem odzieży trudni się przeważna część robotników żydowskich, a po za tym mamy cały kalejdoskop przeróżnych zajęć. Wśród rubryki „różni“ w statystyce Towarzystwa Warszawskiego figurują: czapnicy, szmuklerzy, jubilerzy, malarze pokojowi, tapicerzy, szelkarze, kapelusznicy, rymarze, kuśnierze, blacharze, rękawicznicy i inni jeszcze.

Żydowskie Towarzystwo Emigracyjne urządziło w latach 1897—99 wywiad o położeniu ekonomicznym

nym ludności żydowskiej w Rosji *). Dane nie są zupełne, gdyż w niektórych miastach Królestwa nie zdołano przeprowadzić wywiadu. Objął on jednakże 98 miast (na 116 miast w kraju) i 198 osad, razem więc 296 miejscowości. Policzono tedy ogółem w tych miastach (brak tu Warszawy) rzemieślników żydowskich 119.371. W tej liczbie majstrów 63,654, czeladzi 30.501, uczni 25.216. Już z tego widzimy, że chodzi o warsztaty przeważnie drobne, skoro większość majstrów obchodzi się bez czeladzi. Podział na różne zawody tak się przedstawia: na 100 rzemieślników żydowskich pracuje w działach produkcji:

1) Wyrób odzieży	42,60
2) Wyroby skórzané	18,27
3) Materiały spożywcze	12,76
4) „ drzewne	6,82
5) „ metalowe	6,71
6) Przetwory chemiczne	0,47
7) Budownictwo	4,54
8) Przemysł włóknisty	6,03
9) Wyroby z papieru i drukarstwo	1,80

100,—

I te dane potwierdzają, że przeważna część rzemieślników trudni się wyrobem odzieży i obuwia. Dział ważny stanowi dalej rubryka trzecia, obejmująca piekarzy, rzeźników i t. d.

Sprawozdawcy zaznaczają, że z rzemieślników żydowskich część tylko pracuje na zamówienie, przeważnie wyroby ich znajdują odbyty na targach i jarmarkach. Uwaga słuszna, lecz świadczy ona, że nie uwzględniono tu dostatecznie różnicy pomiędzy rzemiosłem właściwym, a chałupnictwem: wyroby te bowiem sprzedaje nie wytwórca rzemieślnik, lecz przedsiębiorca, zatrudniający chałupników.

Faktycznie bowiem, jak wynika z opisów podanych, ogromna część krawców zwłaszcza i szewców żydowskich pracuje w chałupnictwie.

Autorowie wywiadu rozpisują się następnie o „udziały żydów w przemyśle wielkim Królestwa“, oświadczając, że zwiedzili 1.416 fabryk żydowskich, t. j. będących własnością fabrykantów żydów i 311 fabryk nieżydowskich

*) Rezultaty zostały ogłoszone w roku 1904 w dwutomowym dziele pod tytułem: *Sbornik materialów ob ekonomičeskom položenii ewrejw w Rossji* w roku 1904 w Petersburgu i w tłumaczeniu francuskim w r. 1906 w Paryżu. Cytujemy według wydania francuskiego.

(wszystkich fabryk w Królestwie liczone wówczas 4.221). Z owych fabryk żydowskich 1.30 nie posiadało motorów, a robotników na jedną taką fabrykę przypadało przeciętnie w całym Królestwie 13, przyczem na fabryki w gub. Łomżyńskiej przypada po 7,1 robotnika na każdą, w Płockiej 5,3. Już to zestawienie świadczy, że wyrazów „wielki przemysł“ i „fabryka“ użyto tu opacznie: zakład bez motoru, zatrudniający kilku lub kilkunastu robotników, fabryką nie jest i jako żywo nie może być zaliczony do przemysłu wielkiego. Policzone snadź do „fabryk“ rękodzielnie, to znaczy, zakłady wytwórcze oparte na pracy ręcznej, zazwyczaj z zastosowaniem podziału pracy. Takich zakładów w rękach przedsiębiorców żydów, zatrudniających w znacznym stopniu robotników żydowskich, jest sporo, o czym zaraz pomówimy, lecz z „przemysłem wielkim“ nie mają one nic wspólnego.

Zasługują atoli na uwagę cyfry następujące podane przez autorów wywiadu: w 386 fabrykach żydowskich z motorami liczone robotników 27.582, a w tym żydów 5.236, w 311 fabrykach nie żydowskich z motorami było robotników 41.971, a w tym żydów 352. Wynika z tego, że w rzeczywistych fabrykach pracuje robotników żydów liczba minimalna. Autorowie wymieniają kilka fabryk większych, w których robotnicy żydzi pracują w większej liczbie razem z chrześcijanami. Fabryka wyrobów żelaznych (325 robotników a w tym 125 żydów), fabryka bronzów (50 robotników w tym 35 żydów), fabryka wyrobów fantazyjnych z metalu (75 względnie 48), fabryka zegarów (200 względnie 175) i t. p.

A więc — mamy z jednej strony zastęp rzemieślników żydów, z drugiej strony — garstkę szczupłą robotników żydów w większych fabrykach. Lecz niewątpliwie znaczna ilość robotników żydów są to rękodzielnicy, zatrudnieni w owych rękodzielniach.

W niektórych miasteczkach cała niemal ludność żydowska trudni się krawieczyzną lub szewstwem na większą skalę. Miasteczko Brzeziny gub. Piotrkowskiej np. liczy 13.000 mieszkańców w tym 700 żydów, którzy prawie wszyscy trudnią się szyciem ubiorów gotowych (konfekcja) na sprzedaż w kraju i Rosji. W nieco mniejszym stopniu tym wyrobem trudnią się w Turku, Grójcu, Sokołowie. W innych znów miasteczkach rozwinęło się szewstwo. W Grójcu wyrabiają pończochy na maszynach ręcznych. W Międzyrzeczu istnieje przemysł szczeciniarski, polegający na czyszczeniu i sortowaniu szczeciny zwożonej z Rosji całej. W Kaliszu powstał świeżo przemysł koronkarski, zatrudnia-

jący wyłącznie prawie robotników żydowskich. W Łodzi istnieją setki tkaczy „zarobnych“, t. j. pracujących we własnym mieszkaniu na ręcznych krosnach. Kto zaś zna Warszawę, lecz nie tylko ową Warszawę błyskotliwą, a Warszawę pracy i znoju, ten wie, że w wielkich kamienicach na Nalewkach, Nowolipiu, Muranowie, istnieją setki rękodzielni, wyrabiających tkaniny, wstążki, taśmy, guziki, wyroby z blachy, cyny, mosiądzu, kwiaty sztuczne i wiele innych rzeczy, a zatrudniających wyłącznie robotników i robotnice — żydów.

Należy dodać że ta produkcja przybiera częstokroć formę chałupnictwa: robotnicy pracują we własnym mieszkaniu, przyczym nieraz cała rodzina pracuje wspólnie. We właściwych rękodzielniach znów istnieje system podziału pracy, który pozwala zatrudniać robotników, a zwłaszcza robotnice bez fachowego przygotowania. To też wyzysk pracy w tym przemyśle przechodzi wszelkie pojęcie. Panuje tu ów *sweating system* jak nazwali to anglicy, system „wyciskania ostatniego potu“. Płaca bowiem jest nad wszelki wyraz niska, płacą zaś od sztuki, więc robotnicy muszą pracować z całym wyteżeniem, by zdobyć głodowy zarobek.

Świadczą o tym choćby dane co do płacy, wymienione w sprawozdaniu wspomnianego Biura pośrednictwa pracy. W roku 1911 zapotrzebowano w Biurze krawców 1337, w 1912 r. 1235, ofiarując przytym płacę taką: (liczba wypadków i procent ogólnej liczby):

	w r. 1911.	w r. 1912.
Od 1 — 4 rb. tygodniowo	267—20,0 %	111— 9,0 %
„ 4 — 6 „	276—20,0 „	331—26,9 „
„ 6 — 10 „	467—35,2 „	459—37,1 „
„ 10 — 15 „	317—24,0 „	318—25,8 „
powyżej 15 „	10— 0,8 „	16— 1,2 „

Pamiętać należy: to w Warszawie, w latach drożyzny wielkiej, kiedy wyżyć z 6 rubli na tydzień trudno pojedynczemu robotnikowi, cóż dopiero rodzinie. Tu zaś ofiarują płacę poniżej 4 rubli.

Jeszcze niższą jest płaca kamaszników. Im w r. 1912 w 234 wypadkach, 68,5% zapotrzebowań, płacę od 2 do 4 rb. tygodniowo, w 97 wypadkach, 28,3%, od 4 do 8 rb., w 11 wypadkach, 13,2%, od 6 do 8 rb. Nawet robotnikom wyżej wykwalifikowanym, jakimi są zegarmistrze *) ofia-

*) Ciekawe, że i w tym fachu panuje rękodzielnictwo: w r. 1912 poszukiwano do warsztatów 24 ludzi, do rękodzielni 44, poszukiwano pracy zegarmistrzów warsztatowych 30, fabrycznych 55, różnych 17.

rują płacę podobnież niską. W roku 1912 majstrowie poszukują 68 ludzi i ofiarują płacę:

od 1 — 4 rb. tygodniowo	27—25,0 ⁰ / ₁₀₀
„ 4 — 6 „ „	25—36,0 ⁰ / ₁₀₀
„ 6 —10 „ „	21—29,0 ⁰ / ₁₀₀
powyżej 10 „ „	5—10,0 ⁰ / ₁₀₀

Na prowincji płace są jeszcze niższe. Krawcy chałupnicy w Brzezinach, pracując po 16 godzin na dobę wraz z rodziną całą, zarabiają często cztery, trzy ruble na tydzień;

Jak wszędzie, z chałupnictwem połączony jest wyzysk w wszelkiej formie. Oszukują przedsiębiorcy i pośrednicy przy wypłatach, do czego nadają sposobność skomplikowane obrachunki: materiał dostarczony, zaliczki pobrane, potrącanie za materiał zepsuty i t. d.

Warunki higieniczne w owych „fabrykach“ są straszne. Mieszczą się one zazwyczaj w kamienicach mieszkalnych w suterenach i na piętrach. O wentylacji niema mowy. Okna najczęściej wychodzą na cuchnące podwórze. Często są to izby tak ciemne, że i za dnia trzeba palić kopcające lampy. Przepelnienie bywa wielkie. Na domiar, w izbach, gdzie odbywa się praca, zarazem przebywają niemowlęta, których matki robotnice nie mają gdzie zostawić, gotuje się strawa. To też powietrze bywa zatrute, a tym powietrzem oddychają ludzie przy ciężkiej pracy po dwanaście i więcej godzin na dobę. Wielka fabryka w porównaniu z temi norami staje się rajem rozkosznym.

Naogół nie ulega kwestji, że położenie robotników żydowskich jest o wiele gorsze jeszcze od położenia robotników polskich, którzy przecieź zaiste w dostatki nie opływają.

Przyczyn daleko szukać nie trzeba. Przyczyną, podstawą nizkości płacy robotnika polskiego — obok braku wolności koalicji — jest niska stopa życiowa ludu wiejskiego, z którego on się rekrutuje. Lecz środowisko, z którego rekrutuje się robotnik żydowski, ma stopę życiową jeszcze niższą, wprost głodową. Środowiskiem tym są zastępy żydostwa miasteczek polskich, w których mieści się nędza bezgraniczna. Nędza ta trwa od wieków, lecz w ostatnich czasach staje się coraz sroższą. Dawniej bowiem handel dawał zarobek dużej liczbie handlarzy zarobek był mizerny, ale był. — Starsze pokolenie pamięta jeszcze jarmarki małomiasteczkowe rojne i huczne. Ciągnęły na jarmark tysiące ludu wiejskiego, wioząc produkty rolne, prowadząc konie, bydło, trzodę chlewną. Nabywcami byli

w znacznej mierze żydzi, skupujący zboże, masło, jaja, drób, bydło i konie. Za gotówkę otrzymaną kupowali na miejscu gospodarz i gospodyni sprzęt, naczynie, odzież, obuwie, gościniec dla dzieci. Sprzedawcą znów był żyd: setki straganów pełnych towaru rozlicznego zapełniało rynki i ulice. Setki przekupniów miały więc zarobek, ciągnąc w danej okolicy z jarmarku na jarmark, z targu na targ. Jarmarki upadają, pozostała z nich karykatura. Musi tak być. Produkty gospodarstwa włościańskiego skupuje agent hurtownika, objeżdżając wsie; ludność wiejska zaopatruje się w przedmioty niezbędne w sklepach i sklepikach. Agentem i sklepikarzem jest żyd przeważnie, lecz różnica na tym polega, że ów handel jarmarczny, straganowy dawał zarobek wielu, handel bardziej skoncentrowany daje zarobek znacznie mniejszej liczbie ludzi. To jest nieunikniony proces. Rozwój kapitalistyczny, doskonaląc formy gospodarcze, zabiera nietylko w przemyśle, lecz również w handlu chleb krociovym zastępom drobnych i najdrobniejszych „przedsiębiorców“. Bronią się jak umieją, ale nie mogą się ostać. Otwiera sklepik dawny straganiarz, ale komorne wysokie, jakie wyciska kamienicznik współwyznawca pochłania zysk, a tuż obok powstaje sklep porządny, z wyborem towaru stokroć większym, założony również przez współwyznawcę, który odbiera zarobek odrazu paru tuzinom drobnych sklepików. Więc niszczyje owa biedota żydowska, nie ma gdzie się podziać, przepada. Ima się tedy zarobku każdego, musi iść w sidła kapitalistyczne, sprzedając swą pracę za trzy ruble na tydzień i mniej. Rosną i rosnać wciąż będą zastępy proletariatu żydowskiego, powiększa się armja rezerwowa, podaż sił roboczych wzrasta szybciej od zapotrzebowania. Jednocześnie kapitalistyczny nabywca tych sił roboczych, wprowadzając doskonalsze formy produkcji, dusi małego: owe manufaktury żydowskie konkurują z przemysłem fabrycznym kosztem robotników żydów. Fabryka produkuje taniej, ponieważ posługuje się maszynami; konkurencja jest możliwą jedynie wtedy, jeżeli właściciel rękodzielni może posunąć wyzysk pracy do ostatnich granic, redukując płacę roboczą poniżej poziomu płacy w fabrykach. Oto wirujący mechanizm kapitalizmu; ścierający na miazgę zastępy ludności żydowskiej, oto—„kwestja żydowska“ straszna, beznadziejna, kwestja mrących głodem kroci.

Widzimy, że żydzi robotnicy nie pracują w przemyśle wielkim. Jakież są przyczyny? Najważniejszą, decydującą jest święcenie sabatu. Żydzi nie pracują w sobotę i poczęści w piątek (sabat poczyna się w piątek o zmro-

ku, a więc w zimie o wczesnym popołudniu). Zastosowanie się do tego zwyczaju jest trudne nawet dla fabryki, która zatrudnia wyłącznie robotników żydów, (a takie fabryki pozostają wyjątkiem, gdyż nie sposób znaleźć wśród żydów robotników i techników wszelkich kategorii), staje się zaś prawie niemożliwe dla wielkiej fabryki o składzie mieszanym. Trzeba bowiem pamiętać, że oddzielnie wzięta fabryka nie jest czymś zamkniętym w sobie, niezależnym od reszty świata. Czynność jej kojarzy się z czynnością dostawców i odbiorców, z czynnością kolei żelaznych i pocztą, z czynnością banków wreszcie. W fabrykach o składzie mieszanym, cały tryb zostaje zakłócony, jeżeli przez półtora dnia roboczego część robotników opuszcza pracę. Takie fabryki, chcąc wyzyskać niedzielę, przy której znów pracują żydzi, musiałyby mieć podwójny skład personelu technicznego i administracyjnego.

Są to przeszkody niemal nieprzewyciężone.

Oto przykład z życia przytoczony w dziele, wydanym przez Tow. Kolonizacyjne: w fabryce wyrobów metalowych Proszower i Klein w Warszawie, gdy ją zwiedzał w roku 1889 delegat towarzystwa, pracowało 135 robotników, w tej liczbie żydów 110 (95 mężczyzn i 15 niewiast). Technicy i majstrowie byli chrześcijanie, gdyż jak zaznaczył właściciel, niema specjalistów żydów: nie przyjmują ich do fabryk chrześcijańskich, wobec czego nie mogą zapoznawać się z udoskonaleniami, nie nabywają praktyki. Fabryka była czynną w sobotę i niedzielę. Lecz w r. 1902 wydano prawie wszystkich robotników żydowskich, pozostało ich tylko 30, resztę zastąpiono dziewczętami chrześcijańskimi. Jako przyczynę podano: okazało się niemożliwym prowadzenie fabryki wobec tego, że była ona czynną normalnie tylko 4 i pół dnia w tygodniu, w niedzielę bowiem praca nie szła normalnie, skoro technicy i majstrowie nie byli czynni.

Prócz tej przeszkody decydującej są inne. Żydzi w znacznej części wskutek nędzy są zdegenerowani fizycznie o tyle, że nie mogą podjąć ciężkiej pracy, wymaganej w wielu gałęziach przemysłu *). Wchodzi w rachubę zapewne i nadmierna nerwowość żydów, stanowiąca poniekąd cechę rasową, a spotęgowana jeszcze warunkami bytu od wielu pokoleń. Czyni ona pewną część żydów niezdolnymi do miarowo jednostajnej pracy, jakiej wymaga obsługa ma-

*) Z tego samego powodu nie mogą znaleźć zatrudnienia w fabrykach n. p. tkackie chalupnicy na Śląsku niemieckim.

szyn. Lecz nie można wątpić, że, o ile tylko upadłoby święcenie sabatu, inne przeszkody łatwo pokonać, gdyż znajdują się bezwzględnie liczne zastępy robotników żydów, nadających się do pracy fabrycznej.

Natomiast z punktu widzenia fabrykantów istnieje przeszkoda innego zgoła charakteru. Twierdzą mianowicie, że robotnik żyd nie nadaje się do pracy fabrycznej, gdyż jest — zbyt niesforny, gdy tylko nie podoba mu się cokolwiek, rzuca pracę *). Taka „niesforność“ istnieje zapewne. Lecz nie należy jej kłaść na karb specyficznych właściwości rasowych żydów, wynika bowiem z warunków życiowych. Robotnik żyd bowiem rzadko zrywa doszczętnie ze środowiskiem rzemieślników i handlarzy współwyznawców, dlatego, gdy mu nazbyt dokuczają warunki pracy fabrycznej, ma pewne widoki chwycenia się jakiegokolwiek procederu i wtedy rzuca pracę. Stąd więc nie znosi z taką uległością brutalności i ucisku, z jaką znosi je robotnik polski, zwłaszcza wiejski. (W owych drobnych manufakturach robotnicy żydowscy „buntują się“ wciąż, lecz warunki pomimo to nie zmieniają się, z powodu nadmiernie licznej armji rezerwowej). Dla tej właśnie „krnąbrności“ i „niesforności“ fabrykanci żydzi ani myślą, pomimo nawoływań, czynić prób w kierunku zatrudnienia robotników żydowskich.

Jednakże przypuszczać należy, że w niedalekiej przyszłości zmiana nastąpi: powstanie proletarjat żydowski wielkoprzemysłowy. Owe rękodzielnie z rozwojem stosunków mogą przeistaczać się w fabryki rzeczywiste: część ich upadnie, część przystosuje się do postępów techniki. Owa „niesforność“ robotników zostanie przełamana. Manufaktura zabiła rzemiosło; żyd rzemieślnik stał się robotnikiem rękodzielniczym, chałupnikiem; fakryka zabije manufakturę i żyd rękodzielnik stanie się robotnikiem wielkofabrycznym.

ROZDZIAŁ 3.

Współzawodnictwo drobnomieszczaństwa polskiego i żydowskiego.

Współzawodnictwo pomiędzy mieszczaństwem polskim a żydami istniało, jak widzieliśmy, zawsze. Lecz od czasu uwłaszczenia włościan przybiera ono charakter odmienny.

*) Gdy pracowałem w przemyśle, często zdarzało mi się słyszeć ten argument ze strony fabrykantów żydów.

Chodzi o to mianowicie, że od tego czasu mieszczaństwo polskie otrzymuje sukurs, wzrasta liczebnie wskutek przy-
pływu szlachty.

Należy pamiętać, że Polska miała zastępy szlachty liczniejsze niż jakikolwiek inny kraj. Korzon oblicza dla Rzeczypospolitej przedrozbiorowej 725,000 szlachty na 6,365,000 chłopów; to znaczy: prawie jeden szlachcic na 8 chłopów. Na obszarze dzisiejszego Królestwa stosunek był jeszcze większy, gdyż w tych ziemiach było szlachty drobnej więcej stosunkowo, na kresach mniej. Żyła więc ta liczna szlachta z bezpośredniego wyzyskiwania chłopów pańszczyźnianego. Gdy nastąpiło uwłaszczenie, utrzymać się w ten sposób nie mogła.

Nadmiar odcięto jej dostęp do urzędów państwowych i wojskowości. Musiała więc szukać innych źródeł utrzymania, ciągnąc tłumnie do miast. Z synów jej zjawiają się zastępy szlachciców-techników, lekarzy, adwokatów. Lecz najliczniej zjawia się szlachcic kupiec. Parę tysięcy, nawet paręset rubli, uratowanych ze sprzedaży ojcowizny, wystarcza na założenie sklepu lub sklepiku. Przygotowania zaś fachowego w kupiectwie potrzeba mniej, niż w innym zawodzie, a przynajmniej zdaje się rozbitkom szlacheckim że tak jest.

Mamy tu do czynienia ze zjawiskiem szczególnym. W normalnych bowiem warunkach drobnomieszczaństwo w miarę rozwoju kapitalizmu traci na znaczeniu społecznym. U nas kapitalizm począł się rozwijać na szerszą stopę dopiero po uwłaszczeniu włościan, a właśnie wtedy żywioł drobnomieszczański, przez ów napływ z klasy szlacheckiej, nabiera znaczenia.

Tym zapewne tłumaczyć należy w części ów okres propa gandy „pracy organicznej“ w literaturze i publicystyce, owe apoteozowanie groszorbstwa, poetyckie rozplwanie się nad misją patrijotyczną tych, co się imali łokcia i miarki, t. j., mówiąc realnie, szukali nowych form wyzysku mas, dla utrzymania jednostek z klasy panującej, na której usługach była literatura i publicystyka.

Ten żywioł szlachecki, napływając do miast, w znacznym stopniu zasymilował się z dotychczasowym żywiołem przemysłowców i kupców wielkokapitalistycznych. Wprawdzie ten ostatni był w znacznej części pochodzenia obcego, przeważnie niemieckiego, lecz to nie stanowiło przeszkody. Synowie niemieckich tkaczy, garbarzy, piwowarów, synowie dorobkiewiczów polonizują się szybko, żenią się z polskimi szlachciankami, córki wychodzą za ziemian, za inżynierów, doktorów, lekarzy, publicystów. Nowa bur-

żuazja przyjmuje obyczaj i poglądy polskiej szlachty, przestoczonej w mieszczan. Temu procesowi zasymilowania, przystosowania się do żywiołu Polskiego — szlacheckiego z pochodzenia, burżuazyjnego ze stanowiska społecznego — ulegają w części również żydzi. Lecz tu zupełnej asymilacji staje na przeszkodzie przedewszystkim różnica wiary. Społeczeństwo bowiem polskie mieszczańsko-szlacheckie pozostaje nawskroś katolickie. „Pozytywizm“ dotknął tylko w części cieniutką warstwę inteligencji wielkowiejskiej. Jeszcze większą przeszkodę stanowi liczebność żywiołu żydowskiego.

Głównie więc w handlu poczyną się i zaostrza wciąż walka pomiędzy żydami, którzy ten handel opanowali zdawien dawna, a wzmagającym się żywiołem polsko-chrześcijańskim, który się do handlu garnie. Obok tego istnieje też współzawodnictwo drobnomieszczańskiej inteligencji zawodowej: adwokat czy lekarz chrześcijanin sarka na kolegę żyda. Im ciaśniej się staje, im bardziej przeludniają się te zawody, walka zaostrza się. Ten żywioł solidaryzuje się z kupiectwem, które dostarcza licznej klienteli, więc ciągnie „swój do swego“; „inteligent“ chrześcijanin przejmuje się sprawą i poglądami chrześcijańskiej klienteli, żyd swojej. Zatarg wzrasta zaostrza się, znajduje odgłos w prasie, wszczyną się zamęt i zgiełk, jak zwykle u drobnomieszczaństwa ruchliwego a krzykliwego. Przenosi go się niebawem w sfery ideologii: wyłania się „sprawa narodowa“. Lecz ten zgiełk nikogo zwieść nie powinien: zatarg pozostaje zatargiem z natury swej drobnomieszczańskim.

Atoli prawią nam, że przecież sprawa ma szerokie znaczenie społeczne, chodzi o „wydarcie ludu polskiego ze szponów oszustów i lichwiarzy żydów“. Zobaczymy.

Żyd, jako kupiec, jest oszustem. To pewnik niewzruszony dla przeciętnego łyka, pewnik tak utarty, że nie uważa się za potrzebne dowieść go, gdyż „o tym wszyscy przecież wiemy“.

Naukowo inaczej rzecz się nieco przedstawia. Nauka stwierdza przedewszystkim, że handel z natury rzeczy pozostaje w grubym zatargu z zasadami etyki. Historycznie biorąc, handel w początkach swoich był nierozłączny od rozboju i grabieży. Tak było nie tylko w czasach starożytnych, lecz i w arcykatolickim średniowieczu. Moźni panowie, kupcy królowej mórz, Wenecji, wśród których na pokaz żyda nie było, byli najbezczelniejszymi rabusiami, rozbójnikami morskimi, co się zowie. Nie z „rzetelnego handlu“ pewnie powstały te bajeczne bogactwa, o których świadczy dotąd marmurowy, kapiący złotem gmach katedry S-go

Marka. Z rabunku, dokonanego na ludach całego wybrzeża Śródziemnego, z łupów zdobytych wznosili ci handlarze—chrześcijanie bogobojni—świątynie swemu patronowi. Nie inaczej rzecz się ma z handlarzami północy, z niemniej możnymi kupcami Hanzy. Ci również, gdziekolwiek wtargnęli, bez miłosierdzia łupili ludy, zwłaszcza ludy pierwotnej kultury, słowian i skandynawczyków. A owi wielcy handlarze-żeglarze z okresu odkryć? Skądże bogactwo bajeczne Hiszpanji i Portugalji, a potem Niderlandów i Anglii, jeżeli nie z mordu, rozboju, grabieży, dokonanych na ludach Indji, Afryki, Ameryki. Kupiec-żeglarz rabował poprostu mienie ludów pierwotnych, lub też wymieniał oszukańczo złoto, kość słoniową, specjalny wszelakie na błyskotki i tandetę europejską, a sprzedawał w ojczyźnie tę zdobycz po grubych cenach. W czasach kapitalistycznych, czasach „cywilizowanych“, ta forma handlu nie zanika. Dotąd za paciorki szklane i szmatki perkalowe „kupują“ handlarze chrześcijanie bogactwa Afryki.

Lecz i tam, gdzie ta forma rabunku i jawnego, bijącego w oczy, oszustwa, nie gra decydującej roli, zysk kupiecki powstaje w znacznej części z wyzyskiwania nieświadomości zarówno wytwórców, jak spożywców, pomiędzy którymi pośredniczy kupiec. Zasada naczelną handlu: kupić możliwie tanio, sprzedać możliwie drogo, urzeczywistnia się poczęści przez wyzyskanie tej nieświadomości, a to kłóci się mniej lub więcej z zasadami moralnymi. Najmniej jeszcze „niewinną“ jest praktyka, polegająca na tym, że kupiec korzysta z braku informacji swych klientów: on zna ceny rynkowe, ma na to rozgałęzione organizacje, producenci i spożywcy te ceny nie zawsze znają. Wyjątkowy chyba kupiec tej nieświadomości nie wyzyska, zadowolni się zyskiem „normalnym“, gdy może osiągnąć wysoki. Druga forma polega na fałszowaniu produktów. Rozkwitła ona bajecznie w okresie kapitalizmu, a biorą w niej udział nie tylko kupcy, lecz również producenci. Niema prawie wytworu, którego by nie fałszowano, dla którego nie byłoby surogatu. Fałszuje fabrykant, fałszuje hurtownik, fałszuje detalista. Nabywca kupuje „tani“ towar i w ogromnej większości nie wie, że kupił falsyfikat. Trzecia forma, to oszustwo na wadze i miarze, najordynarniejsza i praktykowana głównie przez detalistów, gdyż hurtownika pilnuje zbyt bacznie odbiorca, kupiec detalista.

W tym szerokim znaczeniu oszustwa kupieckiego, jako wyzyskiwania nieświadomości mas, wypełnić w społeczeństwie kapitalistycznym nie można. Zasadami etyki bezwzględnej przy wymianie dóbr kierować się będzie do-

piero mogło społeczeństwo socjalistyczne, w którym pewne formy takiej wymiany — n. p. pomiędzy mieszkańcami różnych krajów — istnieć jeszcze może będą.

Lecz w społeczeństwie kapitalistycznym odbywa się bądź co bądź rozwój, który sprawia, że te formy wyzysku kupieckiego drogą grabieży i oszustwa ulegają zmianom dosadnym. Rabunek jawny i bezczelny może mieć miejsce już tylko w stosunku do ludów na pierwotnym stopniu kultury. Owe wyzyskiwanie nieświadomości przez stosowanie fałszywych miar i wag znika pod rygiem prawa; ponieważ z tych samych powodów zostaje ograniczone oszustwo przez kontrolę n. p. materiałów spożywczych na targach i w sklepach. Lecz nadto wytwarzają się udoskonalone formy handlu, przy których dla producentów zwłaszcza i hurtowników korzystniej jest trzymać się zasad „rzetelnego handlu”. Chodzi bowiem o pozyskanie stałej klienteli, o wzbudzenie zaufania dla firmy. Więc zostaje zaniechane ordynarne oszustwo, ustanawia się ceny stałe. Wyzysk pozostaje, przybiera jedynie formy inne. Z tych najniebezpieczniejszą jest zniżanie się wytwórców i hurtowników — w ostatnich czasach nawet detalistów również — ku podbijaniu cen.

Najwolniej odbywa się ten postęp w handlu detalicznym. Tu oszustwo ordynarne na wadze i miarze, wyzyskiwanie nieświadomości odbiorców, nie znających cen, trwa dalej. Lecz i tu, popierwsze, powstają większe przedsiębiorstwa, które opierają swoją kalkulację na tym, by obrót był duży, choćby zysk na każdej sztuce był mniejszy, ten wielki odbyt zaś usiłują zapewnić sobie przez renomę firmy. Dalej taki detalista wielki musi uwzględniać zasadę, „że czas to pieniądz”, a ten czas trwoni jego personel, targując się z nabywcą, wobec czego wprowadza się zwyczaj cen stałych, widocznych dla każdego nabywcy.

Najskuteczniejszą formą obrony przeciwko temu wyzyskowi jest zakładanie stowarzyszeń spożywców, które mają tę zaletę, że redukują koszt pośrednictwa, przede wszystkim zaś, wykluczając zysk, tym samym wyzysk, mają za zadanie dostarczanie nabywcom po cenach rzetelnych towaru niefałszowanego.

U nas jednakże trwają jeszcze formy handlu bardzo pierwotne, kwitnie oszustwo ordynarne, kojarzą się one coprawda już i z formą zмовы fabrykantów i hurtowników. Więc jest i fałszowanie miary, i fałszowanie jakości towaru i wyzyskiwanie sposobności, by z nabywcy nieświadomego zedrzyć cenę niepomierną, w którym to celu wyznacza się cenę wygórowaną, zniżając ją po długim, zaja-

dłym targowaniu. Jest to oczywiście niezależne od rasy i wiary kupców, jest wynikiem zacofania w życiu ekonomicznym.

Nie darmo ludność ma przeświadczenie, że zawsze przy kupnie zostaje oszukiwana, a że ma do czynienia od wieków przeważnie z kupcami żydami, więc ich oskarża. Dlatego też, gdy chłop polski twierdzi: „żyd to oszust“, powiada on jedynie: „kupiec to oszust“, gdyż tego uczy go tradycja i doświadczenie. Naogół nie wiele większym darzy zaufaniem kupca chrześcijanina*).

Natomiast, gdy nam kupiec chrześcijanin prawi: „żyd to oszust“, kładziemy to sceptycznie na karb konkurencji i uważamy za... wyzyskiwanie nieświadomości.

Więc zastąpienie kupców i kramarzy żydowskich przez „polaków“ chrześcijan, nie chroni ludności przed oszustwem i wyzyskiem kupieckim, chodzić powinno raczej o doskonalenie form handlu.

Najskuteczniejszą ochroną pozostaje zakładanie spółek spożywców pod kontrolą nabywców; oczywiście spółek, opartych rzeczywiście na zasadach spółdzielczych, nie w celach tumanienia robotników i włościan, co u nas zdarza się dosyć często.

A lichwa? Widzieliśmy, jak historycznie wytwarzały się warunki, które żydów czyniły lichwiarzami. Lecz i dziś niewątpliwie lichwiarzy żydów jest niemało. Lecz, popierwsze, lichwa wogóle nie odgrywa tego znaczenia, co dawniej, powtóre, żydzi nie są jedynym żywiołem lichwiarskim, lecz tylko jednym z wielu.

Lichwa, mianowicie, traci znaczenie w miarę rozwoju instytucji kredytowych, które obsługują właściciele ziemskich, burżuazję i drobnomieszczactwo. Klasa robotnicza naogół pożyczek nie zaciąga, więc lichwie nie podlega. Pozostał atoli w rękach lichwiarzy włościanin, ku czemu przyczynia się w znacznej mierze brak kredytu hipotecznego, wynikający z zakazu sprzedaży gruntów udziałowych. Tylko — lichwiarzem dla chłopów jest już dziś nie wyłącznie żyd, a równie często, bodaj czy nie częściej nawet, swojak, chłop. Dawniej wiedziano tylko o chłopach lichwiarzach w Rosji, o „kułakach“. Dziś wiadomo, że lichwiarzy wśród chłopów polskich nie brak. Namnożyło się ich

*) Pewien włościanin kujawski, chłop głowacz, wyraził się w rozmowie ze mną krótko i węzłowato: „Wolę handlować z żydem, bo jego przebiegi to już znam, a u tych nowych, katolickich, to trza dopiero poznać, jakie tam mają.

głównie od czasu, gdy znikły karczmy, gdyż lichwiarzem dla włościan bywał w pierwszej linii żyd karczmarz; gdy go nie stało, wyręczył „sąsiad miły“, dając pożyczki z procentem 6 kopiejek od rubla na tydzień, co znaczy 260 procent na rok.

Uprawia też lichwę najbezpieczniejszą szlachta: dziecko daje na przednówku zboże lub gotówkę, a dłużnik, włościanin małorolny, obowiązuje się oddać bez procentu zupełnie, lecz oddaje pracą, pracą, opłaconą o wiele gorzej od pracy przy wolnym najmie! Gdy dobrze policzymy, wypada wtedy częstokroć lichwa uciążliwsza od żydowskiej.

Trzecim i może najniebezpieczniejszym lichwiarzem dla chłopca polskiego stał się w czasach ostatnich przedsiębiorca i agent parcelacyjny. Głód na ziemię czyni włościanina głuchym i ślepym: przepłaca ziemię i wikła się w sieć długów. Zajmują się zaś tym procederem parcelowania majątków, udzielania pożyczek i pośredniczenia w ich zaciąganiu różne typy: byli ziemianie, ekonomi, wójtci i pisarze gminni.

Walczyć więc z lichwą trzeba, lecz z lichwą we wszelkich jej przejawach, nietylko z żydowską. Środkiem zaś głównym — stwarzanie instytucji kredytowych, opartych na zasadach rozumnych.

ROZDZIAŁ 4.

Antysemityzm polski.

Skoro istniało ostre współzawodnictwo ekonomiczne pomiędzy drobnomieszczaństwem polskim a żydowskim, musiała istnieć nienawiść, było gotowe podłoże dla antysemityzmu. Przecież o antysemityzmie, jako o kierunku politycznym, nie było długo mowy w Polsce. Na to zdobyła się burżuazja polska dopiero w wieku dwudziestym, w latach orgji kontrrewolucyjnych.

Antysemityzm, że tak powiemy żywiołowy, zoologiczny, istniał od wieków. Chłop polski, grzęznący w ciemności, pozostający pod wpływem przemożnym duchowieństwa, widział w żydzie przedewszystkim „niechrztę“. Ów obcy żywioł, pozostający wiecznie w wyodrębnieniu, był przedmiotem głuchej nienawiści. W miastach to samo. Robotnik polski, przeważnie pochodzenia wiejskiego w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, pod względem umysłowości niewiele jeszcze różni się od chłopca. Drobnomieszczaństwo

zaś nietylko wskutek ciemnoty i klerykalizmu było wrogię żydom, lecz widziało też w nich zniechęconych konkurentów. To też antysemityzm zoologiczny doprowadzić mógł w roku 1883 do hec antysemitycznych w Warszawie. Popłoch wszczęty przypadkowo w kościele Ś-go Krzyża, stał się wówczas pobudką do bicia i rabowania żydów.

Lecz w tym okresie drobnomieszczaństwo nie odgrywało jeszcze doniosłej roli w życiu politycznym Królestwa. A zarówno w obozie szlachecko-klerykalno zachowawczym, jak w obozie burżuazyjno-liberalnym, antysemityzm nie miał gruntu.

W pierwszym żywą była tradycja traktowania żydów z pogardliwą protekcjonalnością, tradycja zachowana z czasów pańszczyźnianych. Streszcza się ten stosunek w jednym słowie, kryjącym cały bezmiar pogardy: „żydek”. Był szlagon o kulturze ekonomicznej gotów mianować „żydkiem” uczzonego europejskiej sławy. Lecz nawet u ludzi niewątpliwie wysokiej kultury, lecz przesiąkniętych pojęciami szlacheckimi, wykazać można ten ton i stosunek do żydów. Taki J. I. Kraszewski silił się na „sprawiedliwość” względem żydów; lecz gdziekolwiek mówił o nich, odczuwa się, jaka przepaść dzieli go od tych parjasów. Traktował ich niemal z punktu widzenia etnografa europejczyka, który opisuje ciekawe plemię afrykańskie. Żeby on, szlachcic herbowy, mógł poczuć się równym jakiemuś Moškowi lub Lejbusiowi, o tym mowy być nie może. To też dotąd dla polityków tego obozu „kwestja żydowska” istnieje w tej tylko formie, że o żydach stanowić trzeba; równouprawnienie żydów jest dla ich umysłu pojęciem wprost niedostępnym. Chyba że żydem jest Kronenberg, Natanson czy Bloch, którzy dzięki milionom stali się „równouprawnieni”. Gdy się ochrzczą, pozwala się im nawet pozłacać posagami córek poblakłe herby szlachty i rajcować z „ojcami narodu” o polityce „ugody”.

Lecz ta właśnie tradycja szlachecka nie godzi się również z antysemityzmem, z walką przeciw żydom. Wytworzyła się wszak pomiędzy szlachtą polską a jej „żydkami” swojego rodzaju symbiosa, t. j. forma współżycia, przy której dwa odrębne organizmy wzajemnie się sobą posługują. Przytym, cokolwiek sądzimy o polityce obozu szlacheckiego, była w nim zawsze owa pańskość, która wzdryga się przed schlebaniem instyktom łykowskim, stara się o zachowanie pozorów kultury. Ta pańskość nie broni od popełniania zbrodni politycznych w rodzaju Targowicy, lecz broni przed złaśczeniem politycznym. To też publicyści tego obozu nie poniżyli się do wyzyskiwania zoologiczne-

go antysemityzmu w celach politycznych. Nie mieli potrzeby brukania rąk.

W obozie postępowym bratano się gorliwie z „obywatelami wyznania mojżeszowego“. Byli wszędzie niezbędni dla „postępu“, gdyż ruchliwy żywioł burżuazji żydowskiej garnął się namiętnie pod sztandar liberalizmu. Bez protektorów, współpracowników i czytelników żydowskich *Nowiny*, *Przegląd Tygodniowy i Prawda*, owe pierwsze organy liberalizmu i „pozytywizmu“, nie byłyby się ostały. To też w obozie przeciwników mówiono bez ogródek o „postępie żydowskim“, zwano pionierem liberalizmu, walczących z klerykalizmem i szlachetczyzną, Prusów, Wiślickich, Świętochowskich, „parobkami żydowskimi“.

„Pozytywizm“ warszawski musiał zresztą dla swojej ideologii oświadczać się za równouprawnieniem zupełnym żydów. Ideologia jego opierała się na zdobyczach liberalizmu mieszczańskiego na Zachodzie, więc hasła humanitarne były punktem honoru. Cały zaś program sprowadzał się do „pracy organicznej“, do popierania tendencji kapitalistycznych. Bronić zaś interesów kapitalizmu, a walczyć z żydami w kraju, w którym kapitaliści żydowscy są tak liczni, byłoby nonsensem jawnym.

Poza tymi obozami placówek innych przez długi czas nie było. Bezbarwne polityczne organy prasy w rodzaju *Kurjera Warszawskiego*, stanowiące strawę duchową drobnomieszczaństwa, drobnomieszczańskim też tendencjom dawały wyraz. Przecież unikały antysemityzmu wyraźnego, gdyż musiały liczyć się również z klientelą żydowską, prenumeratorami i nadawcami ogłoszeń. Conajwyżej pisma humorystyczne pozwalały sobie na tani dowcip kosztem żydów, gwoli ucieście gawiedzi, na wycieczki antysemickie często arcyordynarne. Lecz i w tej humorystyce były raczej owe pogardliwe kpiny z „żydka“, aniżeli walka z żydami za pomocą satyry.

Dopiero w latach osiemdziesiątych zjawia się organ antysemicki — *Rola* Jana Jeleńskiego. Uprawiano tu z całą bezceremonjalnością najdziki antysemityzm zoologiczny, schlebiano instynktom łyków, nawoływano mieszczaństwo do walki z żydami wszelkimi środkami. Pomimo niewątpliwych zdolności tego publicysty, pomimo krzykliwej demagogji, nie znalazł przecież rozgłosu szerokiego, nie zdołał wytworzyć stronnictwa. Drobnomieszczaństwo owego okresu nazbyt było ospałe duchowo, nazbyt pochłonięte groszorbstwem, by odczuć mogło potrzebę zajęcia placówki. Inteligencja zaś pokpiwała sobie z krzykliwego publicysty. Po kawiarniach warszawskich chłopcy, nauczeni

wnet doświadczeniem, że najczęściej do *Roli* zaglądały czytelniczki *Israelity*, oba te pisemka na jednym oprawiali kiju.

Był więc w Polsce kapitalistycznej w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych antysemityzm zoologiczny, była nienawiść rasowa. Był też antysemityzm ekonomiczny pomiędzy drobnomieszczaństwem chrześcijańskim a żydowskim. Lecz antysemityzmu w znaczeniu programu politycznego nie było. Łyk chrześcijański i chałaciaz nienawidzili się szczerze. Walczyli ze sobą zresztą nietylko w pojedynkę, gdyż cechy n. p. broniły uparcie wstępu żydom, kupcy żydowscy niejednokrotnie tworzyli zmywy, sojusze, by podkopać intruza „goja“. Lecz te walki nie przybrały formy politycznej, nie było wyraźnej partji drobnomieszczańskiej, nie było więc możności ujawnienia programu antysemitycznego.

W latach dziewięćdziesiątych powstaje prąd nacjonalistyczny, który zdradza partję Narodowej Demokracji. Prąd ów ogarnął naprzód młodzież szkolną i uniwersytecką i miał tendencje powstańczo-niepodległościowe (huczek wywołany broszurką T. T. Jeża o *Obronie czynnej i skarbie narodowym*, demonstracje studenckie w okresie 1891—1894), z którymi kojarzyły się jeszcze arcyhumanitarne hasła. Prawiono o „nieśmiertelnych ideałach ludzkości“, o „wolności, równości, braterstwie“, o „podporządkowaniu wszystkich interesów interesom ludu“. Lecz nie przeszkadzało to bynajmniej, by bardzo już rychło Liga Narodowa i Stronnictwo Narodowej Demokracji popadały w szowinizm coraz wyraźniejszy. Odbił się ten szowinizm i nacjonalizm niebawem również w stosunku do kwestji żydowskiej. *Przeгляд Wszechpolski*, organ nowego stronnictwa, nie chce uznać polskości nawet „najlepiej spolszczonych żydów“, twierdzi, że pozostaną żydzi zawsze żywiołem „przeciw-narodowym“.

Nie będziemy wchodzić w to, ile było słuszności w twierdzeniu *Krytyki* krakowskiej, która w roku 1902 pisała: „Nasi narodowi demokraci są dobrymi antysemitami, czasem tylko nie są nimi, gdy biorą od żydów na swoje cele — pieniądze“.

Antysemitami więc byli działacze i publicyści Narodowej Demokracji już od początku swych wystąpień jasno zdeklarowanych, lecz antysemityzmu, jako punktu programu politycznego, nie wysuwali. Nie na rękę snadź to było. Nie mogło w rzeczy samej stronnictwo, które głosiło hasła walki o wolność, jawnie i otwarcie przyznawać się do programu uciskania i prześladowania innych.

Tymczasem rozwój ekonomiczny czynił swoje. Kapi-

talizm rozwijał się w kraju szybko, zwłaszcza lata siedemdziesiąte i dziewięćdziesiąte są okresem takiego postępu. W miarę zaś tego, jak rozwija się kapitalizm, warstwy drobnomieszczańskie coraz bardziej zostają przyparte do muru. W takich okresach rewolucji ekonomicznej drobnomieszczaństwo może rozwijać się liczebnie, gdyż kapitalistyczny przemysł, niwecząc podstawy gospodarki naturalistycznej, przyczynia się do wzrostu drobnego handlu. Lecz jednocześnie to drobnomieszczaństwo uczuwa coraz dotkliwiej konkurencję wielkokapitalistyczną. Mijają „stare dobre czasy”, przy których drobnomieszczański rzemieślnik i kupiec miał zapewniony byt mierny przy wysiłku umiarkowanym, nastaje walka zjadła wewnątrz drobnomieszczaństwa o te placówki, których jeszcze nie zagarnął przemysł i handel wielkokapitalistyczny. Tym samym też zaostrza się antagonizm pomiędzy drobnomieszczaństwem chrześcijańskim a żydowskim. Wytwarza się więc grunt coraz podatniejszy dla antysemityzmu.

Nastaje przewrót polityczny w roku 1905. Stronnictwa polityczne otrzymują porażkę pierwszą, po dziesięcioleciach ucisku bezwzględnego, możliwość wystąpienia z otwartą przyłbicą, wypowiedzenia wobec szerokich mas hasła swych, zdeklarowania programu. Lecz wśród tych hasła niema antysemityzmu! Narodowa Demokracja, która przedewszystkiem liczyła na zdobycie dla swoich sztandarów mas drobnomieszczaństwa, inteligencji i włościan, nie wysuwa przecież w tym czasie takiego hasła, raczej, przeciwnie, zamilcza o nim, ukrywa swoją nienawiść ku „żywiłowi obcemu”. Nic w tym dziwnego: w chwili, kiedy w Rosji wybucha orgja pogromów, każdy, kto w Polsce odezwałby się śmiało z hasłem antysemitycznym, piętnowałby siebie jako wroga ruchu wolnościowego, przyznawałby się do wspólności z „czarną sotnią”, co dla każdego stronnictwa w tym okresie równało się samobójstwu. Przeciwnie, podszuwając się pod hasła demokracji i postępu, Narodowa Demokracja czyni wysiłki wszelkie, by stać się „reprezentacją całego narodu”, partją, która ogarnia wszystkie klasy społeczne. Wysiłki zaś te zostały uwieńczone skutkiem o tyle, że stronnictwo „Ugody” musiało zbankrutować wobec porywów rewolucji, liberalizm zaś polski, apolityczny wskutek warunków swego powstania, okazał się bezsilnym i w kwiecie wieku zgrzybiałym. Garnęły się tedy do stronnictwa „narodowego” wszelakie żywiły: i szlachta wiejska, drobnomieszczaństwo, i włościaństwo, a nawet inteligencja, nie wyłączając żydowskiej. Tylko o wpływ wśród klasy robotniczej toczyła się walka ostra pomiędzy socja-

listami i Narodową Demokracją. Tu wykazało się całe wstecznicstwo tej ostatniej. Lecz, zwalczając ruch robotniczy wszelkimi środkami, aż do podjudzania do walk bratobójczych w Łodzi, Narodowa Demokracja zyskiwała poklask nawet wielkokapitalistycznej burżuazji żydowskiej. Więc nie stała się Narodowa Demokracja, „przedstawicielstwem narodu“, lecz była w latach 1906 i 1907 przedstawicielstwem klas posiadających w Królestwie. Rywalizowały z nią stronnictwa „Polityki Realnej“ i „Demokracji Postępowej“, lecz były bezsilne w porównaniu z nią, jak wykazały dobitnie wybory do Dumy Państwowej pierwszej i drugiej. Wodzowie zwycięskiej partji mieli dość sprytu, by nie narażać na szwank jej potęgi przez wszczynanie waśni z żydami.

Prysły niebawem „sny o potędze“. Nie ziściły się obietnice czynione przez wodzów zwycięskiej partji, wracali z Petersburga z próżnemi rękoma, Reakcja zwyciężyła i w gruzy poszły domki karciane, stawiane przez „narodowych“ mężów stanu. Mamy przed sobą zjawisko dziwne i skomplikowane. Ruch rewolucyjny nadał stronnictwu „narodowemu“ potęgę nad spodziewanie wielką. Skupiły się bowiem w tym stronnictwie wszystkie żywioły w gruncie rzeczy antyrewolucyjne i wsteczne, przeciwstawiając się żywiołom rewolucyjnym. Lecz jednocześnie stronnictwo to spodziewało się wyzyskać położenie, powstałe właśnie wskutek ruchu rewolucyjnego. Skoro zaś ruch ten został złamany, ku czemu w miarę sił i możliwości przyczyniło się stronnictwo, pociągnęło to za sobą upadek samego stronnictwa. Pozornie dziwaczny ten wynik jest atoli logicznym zupełnie przebiegiem. Wszystkie bowiem grupy społeczne, wrogie proletarjatowi, połączyły się łącno i poszły pod komendę stronnictwa, które wykazało największą sprawność antyrewolucyjną, maskując to ideologją „narodową“. Antagonizm, istniejący pomiędzy temi grupami, znikł na chwilę, stopiły się one w jedną reakcyjną masę. Lecz gdy zmieniła się sytuacja, gdy niebezpieczeństwo, grożące ze strony klasy rewolucyjnej minęło, zaczyna wnet ta masa pękać, rozpadać się na składowe części: grupuje się ponownie obszarnictwo i wielki przemysł dokoła „realistów“, część drobnomieszczaństwa, zwłaszcza inteligencja, przypominają sobie liberalizm, robotnicy, o ile ich obalamucano hasłem „narodowym“, czują się zawiedzeni, gdyż „narodowcy“ stoją bez ogródek po stronie wyzyskiwaczy. Zaczyna się tedy od roku 1907 dziki płas polityków „narodowych“, usiłujących za wszelką cenę ratować sytuację. Widzimy ich w podskokach panslawistycznych, widzimy

wysługiwanie się imperjalizmowi rosyjskiemu przez głosowanie za budżetem, za powiększeniem armji i marynarki, widzimy bezwstydne tarzanie się w bagnie reakcji. Lecz wszelkie zabiegi okazują się zbytecznymi: zwycięski rząd nie potrzebuje już poparcia pana Dmowskiego, obiecującego zdławić ruch rewolucyjny w Królestwie. „Murzyn swoje uczynił, murzyn może odejść” — bez nagrody, a raczej nagrodzony policzkiem wzmagających się represji na polu polityki narodowościowej. Poczyna się rozkład wewnątrz stronnictwa, powstaje „fronda”, stronnictwo panujące stacza się z zawrotną szybkością w bagno niemocy.

Szukając wyjścia z tego bankructwa, bankructwa haniebnego, gdyż spowodowanego przez zdradę sztandaru własnego, musiała Narodowa Demokracja szukać oparcia w tych warstwach, które wskutek swego położenia klasowego są najbardziej reakcyjne i najłatwiej też dają posłuch wybrykom demagogicznym, w warstwach drobnomieszczanstwa i włościanstwa zamożnego. Dlatego coraz wyraźniej wchodzi narodowa demokracja w sojusz z klerykałizmem, a dla tym skuteczniejszego obalania umysłów matolkowatych zaczyna się coraz dobitniejsze wysuwanie hasel antysemitycznych.

Jest to zupełnie konsekwentne i logiczne. Hasła „narodowościowe” zbankrutowały w polityce, skoro się okazało, że matactwem politycznym, płaszczaniem się przed potęgami reakcyjnymi, panslawistycznymi sojuszami z nacjonalistami rosyjskimi nie można nic „wytargować” dla „sprawy polskiej”.

Spełzła spłowiła na sztandarze, tak uporczywie tarzanym w błocie, barwa „narodowa”, pozostała tylko szaryzna reakcji. Podtrzymać splendor „narodowy” można już tylko, schlebając instynktom i interesom najbardziej podławym. Na szczęście dla „narodowców”, istnieje, jak istniała, rasowa i wyznaniowa niechęć ku żydom, istnieje złość konkurencyjna. Dając wyraz programowy temu antysemityzmowi zoologicznemu i ekonomicznemu, stwarzając antysemityzm polityczny, zaprzęga się łącno do wózka partyjnego, żywioły podatne.

Powtórzyło się tedy, w nieco odmiennej tylko formie, u nas to samo, co — jak zaznaczyliśmy — przejawia się tak jaskrawo na Zachodzie: antysemityzm jest nierozłącznym objawem reakcji. Zrodził się, jako program polityczny, wtedy dopiero, kiedy nienawiść klasowa ku klasie robotniczej zaostrzyła się wskutek walk w latach 1905 — 1907, a zwycięstwo kontrrewolucji spowodowało zanik ostateczny rojeń wolnościowych wśród warstw posiadających. Anty-

semityzm polski polityczny zradza się w okresie rozpasania reakcji.

Lecz czego nie bywało ponoć na Zachodzie, czym możemy się pochłubić jako wytworem zupełnie swojskim, to skojarzenie atysemityzmu z liberalizmem. Ten związek kazirodczy powstać mógł jedynie na naszym rodzinnym śmietniczku politycznym. Tu możemy popisać się oryginalnością. Żeby mógł zrodzić się antysemityzm liberalny, na to trzeba było takiego jedynego w swoim rodzaju „liberalizmu“, jakim jest polski.

Powstał ten liberalizm, jako reakcja przeciw szlachetczyźnie i przeciw klerykalizmowi. Lecz narodziny jego były o tyle plugawe, że musiał się wyprzeć zaraz na początku tego, co w owej szlachetczyźnie było jednakże pięknym i szlachetnym: tradycji walk o niepodległość, i zarazem wyrzekł się wszelkiej innej walki o wolność. Pierwszym czynem naszych „organiczników“ było zohydzenie tych, co krwią spłynęli dla idei powstańczej. Noworodek odrazu zaniemógł na „chorobę angielską“, na rozmiękczenie kości. Kiedy bowiem na całym świecie liberalizm oznacza przede wszystkim walkę polityczną przeciw absolutyzmowi, liberalizm polski stał się u narodzin swoich apolitycznym. Hasło, które we Francji znamionowało zanik i ideowy upadek liberalizmu, trzodowe hasło „zbogacajcie się!“ było u nas karmem ideowym liberalizmu od początku: żadnej polityki, „praca u podstaw“, to znaczy praca koło korytka żywnego. Ale miał dawniej ten liberalizm przynajmniej te zasługi dla naszego życia, że w walce z klerykalizmem torował drogę nowym pojęciom. Owi „organiczni“, jako politycy „wiści“, mają zasługę, że powybijali okna w chałupia i wpuszcili prąd świeżego powietrza, lecz walkę polityczną pozostawili innym. Ich liberalizm był objawem ubocznym zrodzenia się kapitalizmu polskiego, lecz konsekwencje polityczne z walki klasowej, wynikłej na tym gruncie, wyciągnęli dopiero socjaliści.

Ten liberalizm apolityczny, zaskoczony wypadkami roku 1905, próbuje z konieczności podrygiwać politycznie, co mu się udać nie mogło. Wszak samo powstanie demokracji Postępowej odbyło się w warunkach komicznych — na zjeździe w Moskwie; wszak przedstawiciel „liberalizmu“ polskiego w Dumie, pan Konic, używany przez Koło polskie do roboty brudnej, przy której „endecy“ rąk brukać nie chcieli, roli zaszczytnej nie odegrał, wszak *Nowa Gazeta*, jako organ polityczny, była w okresie burzy politycznej zawsze tylko pośmiewiskiem.

I oto w okresie najstraszniejszej reakcji, kiedy „naro-

dowcy" poczynają wygwizdywać na nutę antysemitką, rodzi się w główkach „wolnomyślicieli“, którzy oddają się rozmyślaniom smutnym, pomysł kapitalny: Narodowa Demokracja „bierze“ katolicyzmem i antysemityzmem; lecz nie całe mieszczaństwo jest wszak klerykałne, musiało pozostać coś z siewu „pozytywizmu“, zaś na antysemityzm— czemuż by nas stać nie było? No i stało ich! W roku pańskim 1910 wypalił p. Andrzej Niemojewski z obu luf w *Myśli Niepodległej*: nawymyślawszy szpetnie „żydom“, orzekł, że trzeba żydów wyrzucić z obozu postępowego. A nie był to wybryk jednostki: takie postawienie sprawy odpowiadało konjunkturze. W stęchłej atmosferze reakcji bowiem wnet tuman żydożerstwa opanował głowy zacządziałe. Stał się więc do apelu *Kurjer Poranny*. To piśmko brukowe zawsze było arcyuczujne na nastrój publiczki, więc można było wnioskować śmiało, że hasło było popularne, zapewniało dobry interesik gazeciarski. Niebawem też *Prawda* podtatusiała, więc ciężkawa, przyłączyła się radośnie. Wytworzył się tercet prześliczny, w którym był i ryk antysemityzmu zoologicznego, i pomruk reakcyjny, i radosny pisk nadziei zyskania wpływu.

Coraz lepiej rozmachiwał się pan Niemojewski. Ktoś, piszący w chrześcijańsko-demokratycznym *Dzienniku Powszechnym*, dopatrywał się w nim „starego autoramentu szlachcica z Rypińskiego, którego prywata pożera“. Machał tedy na odlew:

Przedewszystkim trzeba sobie zdać sprawę z tego, co to jest żydowskość. Semityzm, żydowskość nawet ta, którą reprezentuje *Izraelita*, jest synonimem: meskinerji, korupcji, serwilizmu, prostracjji i perwersji... (*Myśl Niepodległa* № 150, str. 1462).

Demokratyzm polski i patryjotyzm polski wobec mozaizmu i semityzm jest tym, co kultura i cywilizacja wobec niewoli i despotyzmu, co racjonalizm i *Myśl Wolna* wobec objawienia i dogmatu (str. 1463).

Tedy być demokratą polskim, znaczy być wrogiem żydowskości — znaczy być antysemitą (str. 1463).

Jeśliibyśmy protestantyzm nazwali ateizmem, katolicyzm panteizmem, to mozaizm należałoby nazwać animizmem, albo fetyszyzmem, albo magją religijną. Tedy walka z mozaizmem (i z żydostwem) nietylko jest humanitarnym kulturkampfem, ale czymś stokroć szlachetniejszym i stokroć pilniejszym (str. 1464).

A już wprost aplauz powszechny, wszystkich łyków od Rypina do Kiernozi musiał znaleźć „odżydczac“ postępu, gdy rznął:

Żydzi podburzają nam robotników i cały socjalizm chcą nastróić wrogo dla sprawy ojczystej.

Podburzają „nam“ robotników. To jakby z pod serca wyjęte wszystkim groszorobom, pochodzenia czy to szlacheckiego, czy mieszczańskiego. Mógł być pewny p. Andrzej Niemojewski, że chwycą go w ramiona „swoi“.

I chwycili. W obozie Narodowej Demokracji zrozumiano bowiem, co się święci. *Gazeta Warszawska*, stwierdziwszy z zadowoleniem, że napaści p. Niemojewskiego „przypominają żywo najlepsze czasy ś. p. Jana Jeleńskiego“, garnęła go ku sercu:

Głosząc hasła „antysemityzmu postępowego“, pracując nad „odżydzeniem wolnej myśli polskiej“, p. Andrzej Niemojewski, jeśli w dalszym ciągu będzie równie, jak obecnie, impulsywny i szczery, wyzna może kiedyś szczerze, że wbrew woli własnej, pracował *ad majorem Judaeorum Gloriam*, wysługiwał się ich interesom. „Postęp polski“ przestanie być „postępem“, gdy opierać się będzie na poszanowaniu tradycji narodowych, jak tego chce p. Niemojewski, gdy służyć zechce tylko interesom narodowym. Będzie on wówczas jedynie gatunkiem nacjonalizmu polskiego. I niech się p. Niemojewski na takie określenie nie zżyma i nie oburza: stanowisko ideowe, szacujące znaczenie i wpływy danej grupy etnicznej ze stanowiska interesów narodowych innej grupy, jest niczem innym, tylko nacjonalizmem.

Przypominano mu też, że wszystkie kubły błota, które wylewał na socjaldemokratów i na żydów już o lat dziesięć wcześniej, zdobyły łamy *Przeglądu Wszechpolskiego*. Nadmiar organ księdza Godłewskiego też się przypomniał z kmiotostwem, wytykając jednak, że bohater „myśli niepodległej“ przeżuwa jedynie plugastwa cudze:

Niemojewski dał publiczne świadectwo temu, cośmy już dawniej mówili, że cała robota socjalistyczna u nas jest w rękach żydowskiej kliki, która płaszcza interesów robotniczych używa na zgubę całego społeczeństwa.

Tu wtrąć: kiedy myśmy - wystąpili w *Młocie*, wyświetlając całą ohydę tego sponiewierania hasel postępowych, na przyjaciół moich i mnie sarkano w Warszawie drogiej: „milusińscy“ i „sympatycy“ gniewali się o ton rzekomo nazbyt ostry. Nie zrozumieli tak prostej rzeczy, że nam nie chodziło o p. Niemojewskiego, p. Ehrenberga, p. Izę Moszczeńską, p. Rzymowskiego *et tutti quanti*, lecz o sprawę ważną również dla proletariatu polskiego, sprawę zdeprawowania doszczętnego liberalizmu polskiego. Zdawaliśmy sobie bowiem sprawę z tego, co jest. Kiedy w piśmie *Spółczeństwo* dobroludki, wychodząc ze „szczerze lewicowego punktu wyjścia“, wzywali do „poważnej dyskusji“ nad kwestją żydowską, *Młot* tym Buchmanom, „komisarzom z Klecka“, odpowiedział twardo, że z ideowymi krzewicie-

lami czarnej sotni nie dyskutuje się, lecz wali się w nich, że nie dyskutuje się nad tym, czy należy lub nie wrywać żydom pejsy — oczywiście, intelektualnie tylko, — czy należy odsądzać żydów w czambuł od czci i wiary, czy należy pisać paszkwile gwarą nalewkowską i czy „żydostwo jest synonimem perwersji“, tak samo, jak nie dyskutuje się z departamentem policji o istocie konstytucji.

To też *Młot* postawił kwestję jasno:

Dla stronników Marxa jak i dla klasy robotniczej, „kwestja żydowska“ jako taka nie istnieje... Ze stanowiska klasy robotniczej kwestja żydowska—to, z jednej strony, kwestja nienawiści rasowych, jako objaw reakcji społecznej, nieodłącznych w pewnej mierze od wszelkich społeczeństw, opartych na antagonizmach klasowych, — nienawiści, wybuchających w najbardziej demokratycznych nawet państwach burżuazyjnych. Klasa robotnicza wie, że tylko gruntowne przeistoczenie ustroju kapitalistycznego może usunąć ataki nienawiści do „żydostwa“. Z drugiej strony i przedewszystkim, kwestja żydowska—to kwestja równouprawnienia obywatelskiego żydów, a więc w naszych warunkach jedno z tysiäca zagadnień społecznych, dla których jednego wspólnego rozwiązania należy szukać gdzieindziej.

Klasa robotnicza uznała, że kwestja nieurodzaju u nas, jak w Rosji—to kwestja systemu politycznego, że podniesienie przemysłu—to kwestja systemu politycznego, że kwestja narodowościowa—to kwestja systemu politycznego, że rewizje senatorskie — to kwestja systemu politycznego, że autonomia krajowa — to kwestja systemu politycznego, że kwestja żydowska — to kwestja systemu politycznego. Dla klasy robotniczej wszystkie kwestje społeczne utonęły w jednej, w niej znalazły rozwiązanie, a wyrazem tej jedności był rok 1905-ty i jedność świadomych robotników wszelkich narodowości w Państwie, której chrzest dziejowy oznajmił ów rok.

Wówczas to podniesiono „kwestję żydowską“ jako odrębną, rasową, religijną—ze strony przeciwnej. Postawienie „kwestji żydowskiej“ pod „dyskusję“ na pierwszym planie było posunięciem ze strony kontrrewolucji na szachownicy politycznej dla zatamowania ruchu masowego. Dla odwrócenia uwagi publicznej od zatargu politycznego, od antagonizmów klasowych i politycznych, kontrrewolucja wysunęła nienawiść i antagonizmy rasowe, antysemityzm. Za pionka w grze „ku postawieniu kwestji żydowskiej“ pod „dyskusję“ służyły wówczas szumowiny społeczne, za cenę—wódki i kielbasy.

U nas dziś funkcję tego pionka pełnił dobro wolnie, nawet nie za wódkę i kielbasę, — „postęp polski“! I dlatego tylko „szczerzy lewicowcy“, których jedynym zasobem jest rzeczywistość „dobry ton“, mogą grać na rękę tej grze ciemnych potęg i na hasło pogromu antysemitckiego rozsiąść się, „wystawiwszy brody swoje“, do dyskusji nad „kwestją żydowską“.

Dla świadomej klasy robotniczej niema dziś „kwestji żydowskiej“, jako kwestji rasowej i religijnej. Jest jedna tylko kwestja: społeczno-polityczna i jedno rozwiązanie najpilniejsze dla wszystkich bolączek społecznych. Świadomy proletarijat wie, że wybuch antysemityzmu w kraju naszym, to tylko nowe ogniwo w łańcuchu kontrrewolucyjnej hańby burżuazji polskiej, logicznie nanizane obok orgji neoslawizmu, wie, że jedyna, „rzeczowa i poważna dyskusja“ z tą hańbą — to radykalne rozstrzygnięcie kwestji, postawionej przez rok 1905-ty. (*Młot* № 14 z dnia 5 listopada 1910).

Warto dziś przypomnieć to, nie chwalebnie gwoli, nie po to tylko, żeby pokazać, jak się rozpoczął ów nowy okres antysemityzmu polskiego i kto stanął oporem temu objawowi kontrrewolucji, lecz po to, by zrozumieć, co się stało w dwa lata później: orgji zdziczenia „bojkotowego“, która się poczęła w roku 1912, nie sposób ocenić należyście bez znajomości pierwszych objawów „odżydzania postępu polskiego“. Musiała zgnilizna reakcji do cna strawić wszystko, co było dopiero podgnięte w burżuazji polskiej, aby dojść mogło do ohydy lat ostatnich.

ROZDZIAŁ 5.

Walki klasowe i prądy społeczne wśród żydów w Królestwie Polskim.

Do narowów bezmyślnych należy traktowanie kwestji żydowskiej przez potępienie w czambuł lub bronienie „żydów wogóle“, przeciwstawianie antysemityzmu i filosemityzmu. Jest to sposób myślenia, który do żadnych rezultatów doprowadzić nie może. Nie byli żydzi w przeszłości nigdy i nigdzie „masą jednolitą“, wrzały wśród nich zatargi ekonomiczne, ścierały się prądy rozliczne. Wysławiana „solidarność żydowska“ przejawia się o tyle tylko, o ile grupa społeczna, podlegająca prześladowaniom, broni się przeciw nim wspólnymi środkami, lecz pomijając tę instyktowną obronę przeciw wspólnym wrogom, toczyła się zawsze walka wyzyskiwanych przeciw wyzyskiwaczom, były bunty przeciw „starszyźnie“, zazdrośnie strzegącej swojej władzy. Tymbardziej istnieją te starcia w okresie kapitalistycznym, w okresie ostrego ujawnienia różnic klasowych.

Nie mamy, niestety, w literaturze ani jednej pracy, któraby z tego punktu widzenia przedstawiła nam społeczeństwo żydowskie w Polsce.

Podjąć się takiej pracy mógłby tylko marksista, wykształcony w badaniach społecznych, a znający nawskroś to społeczeństwo, władający językiem, którym posługuje się dotąd jego większość. Dla piszącego te słowa badania takie już dla braku znajomości języka są niedostępne. Jednak niezbędnem jest zorientowanie się przynajmniej w najogólniejszych zarysach w tej kwestji podstawowej. Więc, nie siląc się na jej wyczerpanie, poruszyć ją musimy.

Żyda robotnika od żyda kapitalisty wyzyskiwacza dzieli oczywiście przepaść nieprzebyta. Lecz i pomiędzy drob-

nym kramarzem żydem a kupcem hurtownikiem lub zamożnym właścicielem sklepu istnieją przeciwieństwa wielorakie. Są to antagonizmy, nie różniące się niczym od antagonizmów klasowych wśród innych społeczeństw. Brać jednakże w rachubę trzeba, że i kapitalista żydowski i proletariusz wyszli ze środowiska owego „żydostwa“, tłumu małomiasteczkowego, i nawet gdy wyodrębniają się z niego, nie zaraz wyłamują się z pod jego wpływów. To środowisko zaś, środowisko owych żydów małomiasteczkowych, wyrosłych w *ghetto*, obciążonych dziedzicznie spuścizną prześladowań krwawych, spuścizną wyzucia z praw elementarnych obywatelskich, istnieje u nas dotąd, wpływ swój wywiera, oddziałuje przemożnie na ideologię ogromnej większości żydów.

Tego środowiska żydów małomiasteczkowych cechą zasadniczą jest zacofanie, fanatyzm religijny, ciemnota, brak kultury. Nie może być inaczej. Widzieliśmy, że na Zachodzie odbył się na przełomie wieków 18-go i 19-go przezwrot duchowy, nastąpiła emancypacja nie tylko pod względem położenia prawnego, lecz również emancypacja religijno-obywatelska: panowanie „starszyny“ zostało złamane, nastąpił judaizm reformowany. W Polsce tego nie było. Kahał panuje dotąd ideowo, wyłamać się z pod jego wpływu trudno, zdobyć się na to mogą tylko jednostki ekonomicznie niezależne, nie związane z gromadą wszystkimi więzami życia codziennego.

Do jakiego stopnia rabini dziś jeszcze bronią najdziwniejszych przepisów obrządkowych, świadczy odezwa, wydana przez zjazd rabinów w Siedlcach w r. 1913, w której mówi się, że rady i przestrogi tu udzielane są „jakby częścią zakonu“. Więc zabrania się czytania pism, broszur, i książek treści niereligijnej. „Unikać tego mają nawet ci, którzy zmuszeni są czytać jakkolwiek gazetę dla spraw interesu; zabrania im się surowo czytać inne artykuły gazety, jak feljetony i t. p.“. Nakazuje się przestrzeganie sabbatu: „nie dać nastawiać samowaru chociażby przez nieżydów; nie wolno przekraczać t't chum (t. j. oddalać się więcej niż 2000 kroków za miasto) i nie wolno mieć przy sobie nawet chustki do nosa w miejscowości, gdzie niema e jrew'u, tak samo nie wolno nosić zegarków — wbrew tym, którzy twierdzą, że zegarek jest biżuterją; — nie wolno też czesać włosów grzebieniem w sobotę“. Zabrania się dalej niewiastom „wychodzić z obnażonymi rękami“; zabrania się wspólnych przechadzek młodzieńców i dziewcząt, oraz tańców. W końcu czytamy: „Bardzo, bardzo wielkim grzechem jest golenie brody, bowiem golący i go-

lony przekraczają pięć przykazań, przeto należy karać ostro tych, co przeciw temu wykraczają". — To nie dokument z trzynastego, lecz z wieku dwudziestego!

Wszechwładztwo kahału ma za podstawę fakt, że religja żydowska stała się przedewszystkiem splotem przepisów obyczajowych, którymi zostaje omotana jednostka.

Dla prawowiernego żyda dotąd religja w tej formie, którą jej nadało prawodawstwo Ezdrasza, jest osią życia; całe jego życie, aż do najbliższych drobnostek życia, jest przesyczone religją. Wyczyszczenie garnka jest dla niego nie czynnością gospodarstwa, lecz najwyższą sprawą życia, sprawą religijną*).

Ten kult religijny rozciąga się na wszystko. Nawet noszenie długiego odzienia wierzchniego, „kapoty“ lub „chalała“, stało się przepisem religijnym: żyd, po raz pierwszy wdzwiewając kusą marynarkę, dopuszcza się buntu. Przyczym ciekawe, że tę odzież właściwie kiedyś narzucono żydom gwałtem, jest ona pozostałością średniowiecza.

Pamiętajmy, że część znaczna tych przepisów obyczajowych ma na celu nic innego, tylko wyodrębnienie właśnie żydów od otaczającego ich ogółu. Takie już miało znaczenie prawodawstwo Ezdrasza, na którym te przepisy się opierają: w piątym wieku przed Chr. ustanawia się ono za zgodą króla Perskiego Artakserksesa, by ochronić żydów wracających z wygnania, od zlania z otaczającymi ich ludami. Tak zostało dotąd. Żyd ma nie łączyć się z „niewiernymi“ i „nieczystymi“. Nie z innych też powodów żydzi prawowierni stronią od kształcenia dzieci w szkołach wspólnych dla dzieci różnych wyznań:

Szkoła żydowska, cheder, daje swym wychowañcom tylko wiedzę religijną i hebrajsko-literacką. W oczach nauczyciela, melameda, świat po zakończeniu talmudu nie doznał wzbogacenia wiedzy. „Co człowiekowi potrzebne i pożyteczne, zawiera talmud, a czego nie ma w talmudzie, wiedzieć nie trzeba i nie należy“. Nawet

*) Rupin¹. c. 139.

**) Tamże st. 116. Trafnie zaznacza Rupp in, że mniej ściśle jest to odsuwanie od wiedzy współczesnej przestrzegane względem dziewcząt: niewiasta nie potrzebuje, nawet nie powinna znać *thory* (księgi świętej); więc nie tworzy się szkół żydowskich dla dziewcząt, posyła się je do szkół mieszanych. To też u nas w wielu rodzinach żydowskich prawowiernych „kapotowych“ spotkać można córki spolszczone przez szkołę. Stąd liczne powstają starcia wewnątrz rodziny, dochodzące do dramatu, gdy takie panny postępowe zmuszają wyjść za mąż za „kapociarzy“. Ujęła to w formę artystyczną Gabrijela Zapolska w dramacie „*Matka Szwarzenkopf*“.

języka krajowego nie uczą w chederach z obawy przed niebezpieczeństwem, które stąd grozi prawowiernym...

Cheder jest miejscem, w którym dziecię żydowskie zostaje chronione przed nowoczesnym wykształceniem i w którym żydowskość na wschodzie Europy odradza się z pokolenia w pokolenie**).

„Odradza się żydowskość“—mówi nacjonalista żydowski, — lecz raczej powiedzieć należy: grzęźnie w zabobnach z pokolenia w pokolenie.

Powstały następnie szkoły ludowe specjalnie żydowskie nieco wyższego typu, lecz również strzegące separatyizmu.

Opracowano statystykę szkolnictwa początkowego u żydów w Królestwie Polskim. Przedstawia się ona tak dla całego kraju:

do szkół ludowych początkowych ogólnych uczęszczało w roku 1905 dzieci żydowskich 6220;

do szkół miejskich ogólnych uczęszczało w roku 1904 dzieci żydowskich 405;

do szkół początkowych specjalnie żydowskich, rządowych i prywatnych uczęszczało dzieci żydowskich w r. 1910 chłopców 2812, dziewcząt 5527;

chederów w roku 1906 było 3598 i uczęszczało do nich chłopców 68605, dziewcząt 10770.

Autor tej statystyki p. Becker dodaje: „Jeżeli zważymy, że w Polsce mamy znaczną liczbę chederów niezarejestrowanych, to możemy śmiało liczbę dzieci, uczących się w chederach, określić cyfrą 100,000. Faktycznie więc cheder jest niemal jedyną szkołą przez którą przechodzą dzieci żydowskie.

A oto charakterystyka tych chederów w Polsce, podana przez emisariusza „Tow. szerzenia oświaty wśród żydów w Rosji“:

W polskich chederach uczą się dzieci od lat... 3. Stan higieniczny tych „uczelnia“ jest okropny. Przez cały dzień siedzi dźiawta w tym samym brudnym pokoju, w którym ludzie śpią, gotują, a często i pracują.

W chederach tych wykładane są: Pięcioksiąg i Gemmra (Talmud). O innych pierwiastkach niema co mówić. Polski język nie jest wykładany. Rosyjskiego mimo wykładów dzieci nie znają.

Melamed jest postacią niekulturalną do najwyższego stopnia.

Większość z nich nie czyta nawet prasy żydowskiej. Dzieci często są bite.

Jednym słowem, higieniczny i pedagogiczny stan polskiego chederu jest wprost niemożliwy; melamedzi nie są przygotowani do swej pracy i nie mogą wykonać swych zadań. W ten sposób więc dziecię żydowskie zostaje oddane pod tresurę, która przedewszystkim ma wpoić bezwzględna uległość dla przepisów religijno-obyczajowych.

A teraz zważmy: gdy się mówi o „narodowości żydowskiej“, to tej narodowości nie sposób wyobrazić sobie bez religii żydowskiej, t. j. bez „zakonu“, bez obyczajowo obrzędowej strony życia żydowskiego. Żyd, który pozbywa się tego obrządku, pozostaje żydem z rasy, lecz o „narodowości żydowskiej“ niema już mowy.

Spoildłem, które wiąże narody w jedną całość, jest język. Lecz żydzi w tułaczce zatracili swój język narodowy, język hebrajski. W Polsce mówią oni żargonem. Językoznawca Boudouin de Courtenay nazywa ten żargon „djalektem niemieckim“, lecz dodać trzeba chyba: djalektem, skażonym nadmierną przymieszką wyrazów z różnych języków. Język hebrajski ma swoją starą literaturę przepiękną: biblię i utwory poetów z czasu kultury żydów w Hiszpanji, owych Jehuda Ben Halewi, Ibn Esra, i t. d. Lecz żargon przeszłości nie ma, kultury nie przysparza.

To też aforyzm Heinego: „żydowskość nie jest narodowością — jest nieszczęściem“ zawiera iście tragiczną dla każdego nacjonalisty żyda prawdę. Skoro można zachować narodowość jedynie wtedy, jeżeli się zachowuje obrządki, graniczące z zabobonem i skazujące na ciemnotę, jest to położenie iście tragiczne dla tych, co poza tą narodowością nie widzą zbawienia.

Warunki, w których żyły i żyją zastępy żydów miasteczkowych, czynią swoje, by wpajać w umysły zaśniedziałość i konserwatyzm. Pogoń za groszem przekupnia, straganiarza czy sklepikarza sprawia, że jest on pogrążony w wiecznych kłopotach; myśl obraca się w ciasnym kółeczku. Przed każdą zmianą drży, bo każda zwiastuje nowe klęski. Dodajmy czynnik psychiczny wiecznego strachu przed prześladowaniem, pokładanie nadziei na tym jedynie, że to zło przeminie, przy biernym zachowaniu się*). Wytwarza się abnegacja polityczna, korzenie się przed siłą, zamykanie się w swoim kole ciasnym.

Z tego środowiska wyrrywają się jednostki. Warunkiem pierwszym jest pewien dobrobyt. Dzieci zamożniejszych rodzin żydowskich posyłane do szkół, wyrrywają się ze swego środowiska duchowego. Szkoła—nawet szkoła rusy-

*) Pamiętam rozmówkę taką z pewnym rzemieślnikiem żydem: rzecz szła o gwałtach i rugach w Rosji w latach osiemdziesiątych: pytam: „cóż wy żydzi uczynicie przeciw tym prześladowaniom?“ Odpowiedź, w której była cała „mądrość wieków“, brzmiała: „Nu, przecież oni nie wieczni“.

fikacyjna—polszczy je, samo obcowanie z dziećmi polskimi sprawia ten cud. Otoczenie polskie wchłania „żywiół obcy“, z zadziwiającą łatwością. Zwłaszcza u tej części drobniomieszczactwa żydowskiego, która oddaje się zawodom wyzwołonym“, następuje polszczenie zupełne: adwokaci, lekarze, literaci zrywają niepowrotnie ze środowiskiem żydowskim, czynią to w znacznej części wprost ostentacyjnie. Tym samym atoli przestają na nie oddziaływać. Zaledwie jednostki nieliczne inteligencji żydowskiej starają się o krzewienie oświaty wśród mas żydowskich. Polszczy się, asymiluje ze społeczeństwem polskim częśćka również z bogaczonego kupiectwa, lecz właśnie częśćka tylko. Znaczna bardzo część żydów bogatych, owych kupców hurtowych z Nalewek, nie zrywa bynajmniej ze środowiskiem, pozostają żydami „hałatowymi“ i „prawowiernymi“. Jest to wynik prosto warunków ekonomicznych. Taki pan Rubelmacher z Nalewek, doskonale może obejść się bez polskości, nawet język polski jest mu niepotrzebny. Jego dostawcy — to fabrykanci zagraniczni lub krajowi, a ostatni gotowi posługiwać się w stosunkach z nim językiem niemieckim, lub nawet żargonem; jego odbiorcy — to kupcy żydzi z Polski, Litwy, Rusi, lub pośrednicy rosyjscy, agenci, również żydzi. Ponieważ handel ten ma dotąd formy pierwotne, taki kupiec bogacz nie odczuwa również potrzeby wykształcenia ogólnego i fachowego, dlatego zasada obyczajowa „kształcenia“ synów jedynie w chederze nie zawsze zostaje przełamana.

Z drugiej strony, z pośród ogółu małomiasteczkowego handlarzko-rzemieślniczego wychodzą robotnicy żydzi. Lecz oni nie wrywają się w tym stopniu, co proletariusz innego pochodzenia ze swego środowiska. — Robotnik polski — jak każdy zresztą inny europejski — bez względu na to, czy pochodzi ze wsi, czy z miasta, gdy dostaje się w wir życia fabrycznego, z szybkością zawrotną przeistacza się w nowego zupełnie człowieka. Cały sposób jego myślenia zostaje wnet przekuty na sposób proletarjacki, „robociarski“, jak brzmi słówko nowe, samorzutnie w sferze robotniczej powstałe. Jego poglądy religijne, moralne, polityczne wnet kształtują się pod wpływem decydującym antagonizmu kapitału i pracy. Stąd to żywe poczucie solidarności, które ze zjadaczy chleba czyni bohaterów, stąd instynkt rewolucyjny. Nawet robotnik, przechodzący ze sfery rzemieślniczej, były czeladnik cechowy, lub sproletaryzowany majster, szybko podlega temu wpływowi: łączą go więzy rodzinne z tamtą sferą, lecz wpływy środowiska

„robociarskiego“ przeważają, poprostu już dlatego, że środowisko to wielkie.

Inaczej robotnik żyd. Nawet o ile pracuje w przemyśle wielkim, nie odrazu tonie w środowisku nowym, gdyż wspólna wiara, obyczaj, tradycja, język wiążą go ze środowiskiem żydowskim. Lecz nadmiar takich robotników żydów w przemyśle wielkim jest dotąd, jak widzieliśmy, liczba znikomo szczupła. Zastępy proletariatu żydowskiego pracują raczej w handlu, w rzemiośle, w drobnych fabrykach i manufakturach, w chałupnictwie. Już dlatego nie zostają oni wyrwani tak doszczętnie z dotychczasowego środowiska, przeciwnie, w ogromnej większości nie wychodzą prawie z niego. Antagonizm pomiędzy kapitałem a pracą oddziaływa oczywiście na nich, lecz nie wywiera tego druzgocącego wpływu, bo nie jest tak rażąco jawnym, jak w wielkim przemyśle. Więc byłoby wprost cudem, gdyby nie zachodziły różnice głębokie i dosadne w całym charakterze, w życiu duchowym proletariatu żydowskiego i chrześcijańskiego. Nadmiar działa i to, że przy tych formach ekonomicznych, w których pracują robotnicy żydzi, wyzysk jest większy jeszcze, nędza większa, niż w wielkim przemyśle. Ta nędza częstokroć staje się zupełnie rozpaczłą i beznadziejną, a to również odbija się na umysłowości tych mas.

Na owe środowisko żydowskie małomiasteczkowe poczyna pod koniec wieku ubiegłego oddziaływać sjonizm*); ruch, którego celem miało być utworzenie w Palestynie samodzielnego państwa żydów. — Marzenia o powrocie do kraju ojczystego zawsze odgrywały rolę w życiu religijnym żydów, jako marzenie poetyckie. Lecz dopiero w dziewiętnastych latach powstała pod wodzą Teodora Herzla organizacja, mająca urzeczywistnić te dążenia. „Dyplomatyczne rokowania“ Herzla z sułtanem tureckim spełzły na niczym, inne zamiary, jak uzyskanie od rządu angielskiego terytorjum na wschodnim wybrzeżu Afryki, celem utworzenia autonomicznej kolonii żydowskiej, również. Lecz ruch wszczęty doprowadził do innego zgoła wyniku: *do powstania silnego nad wszelkie spodziewanie prądu nacjonalistycznego śród żydów.*

Zgodnie z „zduchem czasu“, z powszechnym w całej Europie rozpanoszeniem się śród burżuazji nacjonalizmu, rósł i rośnie ten prąd dotąd w siłę. Poczęły się wysiłki

*) Sjon — nazwa pagórka w Jerozolimie, na którym stała świątynia narodowa żydów.

gorączkowe wśród żydów „budzenia poczucia narodowego“, wysiłki, „uszlachetnienia“ żargonu, by uczynić zeń „język narodowy“.

Marzenia o utworzeniu państwa żydowskiego przysły. Nadzieja odzyskania Palestyny z chwilą przewrotu, dokonanego w Turcji, stała się bardziej utopijną niż kiedykolwiek. Mógłby sułtan samowładny zgodzić się jeszcze na utworzenie prowincji samorządnej żydowskiej, nie może rząd konstytucyjny, który oparł się na prądach nacjonalizmu młodoturków. Nacjonalizm turecki zniweczył nadzieje nacjonalizmu żydowskiego. Porażka wojenna, która zmusza Turków do skoncentrowania swych sił w Azji, czyni jeszcze bardziej niemożliwym pomysł takiego odstąpienia prowincji Palestyńskiej*). Więc ludzie trzeźwo patrzący muszą się wyrzec mrzonki sjonistycznej, lecz prąd nacjonalistyczny trwa i wzmacnia się.

Sjoniści podzielili się wnet na mnóstwo grup, a grupy te, odpowiadają w gruncie rzeczy podziałowi, jaki istnieje w środowisku żydowskim: jest frakcja rabinów, która łączy ściśle sjonizm z wiarą i obrządkiem; — przystosowała go do kahału; jest grupa demokratyczna, która, zwalczając zarówno asymilatorów jak kahał, chce sjonizm uczynić podstawą ruchu demokratycznego wśród żydów; jest frakcja robotnicza, która sjonizm podporządkowuje potrzebom robotników; jest w końcu frakcja sjonistów socjalistów. Każda zaś z tych grup rozpada się jeszcze na różne odcienia. Wspólną cechą atoli pozostaje *odrzućcie wszelkich tendencji ku asymilowaniu żydów, utrzymanie za wszelką cenę odrębności żydów, tworzenie narodowości żydowskiej.*

Walka między temi grupami toczy się na całej linii. Jednym z terenów jej jest gmina żydowska. Należy zauważyć, że owe gminy żydowskie, które w życiu ogółu żydowskiego grają w każdym razie rolę poważną, gdyż mają pie-

*) Mowa tu o wypadkach wojny pomiędzy Turcją a państwami Bałkańskimi w r. 1912. Podczas wojny imperjalistycznej pozornie zmienia się sytuacja: Anglicy, zdobywszy Palestynę, poczęli ludźcie żydów utworzeniem „niezależnego“ państwa żydowskiego. Lecz te obietnice wiatrem są podsyte już z tego choćby względu, że Anglii imperjalistycznej więcej zależeć musi na zachowaniu dobrych stosunków z plemionami arabskimi, niż na wasalu żydowskim. Tymczasem Palestyna jest dziś dość gęsto zaludnionym krajem o ludności przeważnie arabskiej. Ruguwać tych Arabów, żyjących z krajem i umiejących uporać się z warunkami przyrodzonymi, by sprowadzić żydów, nie przystosowanych już do klimatu, byłoby absolutnym nonsensem. Zwycięstwo Anglii mogłoby doprowadzić do utworzenia państwa wasalczego w Palestynie, lecz napewno nie będzie to państwo żydowskie. — (Dopisek do II wydania).

czę nad szkolnictwem, bożnicami, zakładami dobroczynności, rzeźnią rytualną, łaźnią rytualną (t. zw. mykwy), mają dotąd ustrój mocno plutokratyczny. Podatek do gminy musi płacić każdy żyd, lecz głos w sprawach gminy, prawo wyborcze przy wyborach zarządu jest oparte na cenzusie. W Warszawie n. p. mają głos tylko ci, co płacą najmniej 15 rubli podatku gminnego. Rządzą więc gminą bogacze, i ścierały się dotąd wśród nich dwa prądy: żydów postępowych, zwolenników asymilacji, i żydów „chałaciarzy”, zwolenników chasydyzmu, władzy rabinicznej, kahalnictwa. Sjonisci — demokraci usiłują przeciw tym rządóm plutokratycznym zmobilizować zastępy drobnych kramarzy i rzemieślników.

W zapasach tych odgrywa też rolę sprawa t. zw. litwacka. „Litwakami” nazwali żydzi warszawscy przybyszów z Litwy i Rosji. Nienawidzili ich szczerze, gdyż byli to współzawodnicy niebezpieczni w handlu: przybywali z pieniędzmi i mieli stosunki handlowe na rynkach rosyjskich, więc wypierali z posterunków w handlu z Rosją hurtowników warszawskich. Lecz w dalszym ciągu okazało się, że „litwacy”, przybywający z Rosji, są żywiołem na swój sposób postępowym i demokratycznym. Bowiem tam, gdzie żydów jest mniej, kahał nie miał tego wpływu co w Polsce, nie było tego bezwzględnego zachowania obyczaju i uległości dla starszyny. Toteż w „litwakach” właśnie znalazł popleczników ów sjonizm „demokratyczny”, stali się oni zaczynem, który poruszył bagienko kahalne. — Dla polaków „litwak” staje się nienawistny, gdyż wnosi do kraju język rosyjski, co jątrzy i boli. Lecz w środowisku żydowskim małomieszczańskim „litwak” stał się czynnikiem buntowniczym: zagraża panowaniu „starszyny”, podkopuje władzę rabinatu.

Tak więc ów ogół drobnomieszczański żydowski przeżywa niewątpliwie okres przełomowy. Krzyżują się tu różne wpływy i kierunki, a wyklarowanie położenia nie nastąpiło jeszcze. Nie są to dla społeczeństwa polskiego bynajmniej sprawy obojętne. Skoro bowiem w wielu miastach i miasteczkach drobnomieszczaństwo żydowskie stanowi większość, to przy sprawie samorządu miast n. p. nie może być obojętne, czy wśród tego drobnomieszczaństwa zwycięży żywioł postępowy, czy zacofany, demokratyczny czy plutokratyczny. Sprawa to tym ważniejsza, że w kraju, w którym rząd prowadzi politykę wynarodowiania i gnębienia, może on łatwo znaleźć poparcie wśród reakcyjnego drobnomieszczaństwa i burżuazji żydowskiej. Autor, podpisujący się *Ironicus* w *Przeglądzie Codziennym* w artykule

„Mocne słowa, terror i kto zawinił”: twierdzi kategorycznie:

Niema, nie było i nie będzie stronnictwa żydowskiego, ani grupy, stowarzyszenia, klubu, kółka, jednym słowem, najdrobniejszej organizacji społecznej żydowskiej, której program zawierałby dążenia subiektywnie lub obiektywnie wrogie kulturze polskiej w Królestwie.

Pozwolimy sobie mocno zakwestjonować to „niema”, a jeszcze bardziej „nie będzie”. Widzimy, że w Zaborze pruskim burżuazja żydowska prawie cała jest nawskroś hakatystyczna. Przy wyborach w Księstwie i na Ślązku liberalna burżuazja żydowska łączy się z junkrami, wyrażnymi antysemitami, w blok antypolski i antysocjalistyczny. Podobnie w Austriji: „liberalna” burżuazja żydowska przez długi czas rej wodziła w dążeniach do „trzymania krótko” galicyjskiego „Hinterlandu” i dotąd popiera zawsze rząd wiedeński, gdy przejawia tendencje do utrzymania za wszelką cenę hegemonji Niemców w Austriji kosztem Słowian. Więc nikt nam zaręczyć nie może, że nie będziemy mieli w Królestwie niebawem wśród burżuazji żydowskiej stronnictwa, które stanie się stronnictwem na usługach rządu i będzie popierało politykę rasyfikatorstwa. Załączki tego już są. Sam *Przegląd Codzienny*, afiszując swoje „stanie na stanowisku państwowości”, toruje drogę w tym kierunku. Zastrzeżenie, że chodzi o „państwo prawowe, *Reichstaat*”, nic tu nie zmienia, gdyż kto staje na tym gruncie, solidaryzuje się z państwem klasowym, które stoi uciskiem i gwałtem: konstytucyjne Niemcy potrafią gnębić narody nie gorzej od Rosji.

Pozornie może zdawać się niemożliwe, aby żydzi prześladowani i gnębieni w Rosji mogli stać się prześladowcami polskość. Lecz u burżuazji każda potworność staje się możliwą. O wszystkich jej czynach politycznych decyduje żądra zgnębienia ruchu rewolucyjnego proletariatu, ta pcha ją ku reakcji. Stronnictwo burżuazji żydowskiej o podkładzie nacjonalistycznym żydowskim, musi być antyrobotnicze przede wszystkim, ale też i antypolskie: obrona koryta i walka o miejsce przy korycie. Jeżeli nacjonalizm polski doprowadził do wystugiwania się reakcji w imię interesów klasowych, antyrobotniczych, zwracając się jednocześnie przeciw żydom, to nacjonalizm żydowski dla tych samych powodów pójdzie na usługi reakcji, zwracając się jednocześnie przeciw polakom. Antysemityzm polski pcha drobnomieszczaństwo żydowskie w tym właśnie kierunku.

Toteż owo zarcie się burżuazji polskiej i żydowskiej, ędąc wynikiem reakcji polskiej i żydowskiej burżuazji, est jednocześnie grą na rękę — ludzi „prawdziwie rosyjskich“.

Z drugiej strony—proletariat żydowski. Powiedzieliśmy, że środowisko małomiasteczkowe wywiera nań wpływ nader silny. Dotąd asymiluje się on z otoczeniem polskim mało, poprostu dlatego, że nie może, że wyrasta w warunkach, które asymilację niesłychanie utrudniają. Tylko wśród proletariuszów, będących w położeniu korzystniejszym od ogółu, wśród pracowników handlowych, znajdujemy względnie sporą liczbę takich, którzy przez szkołę spolszczyli się i mogą na przekór środowisku zerwać z obrządkiem żydowskim, wyrwijąc się w ten sposób z *ghetta*. Ogół robotniczy tego uczynić jeszcze nie może, znaczna część robotników żydowskich zachowuje obrządki religii żydowskiej, używa żargonu*).

Tymbardziej podziwiać trzeba potęgę idei klasowej, która sprawiła, że zastępy robotników żydowskich w roku 1905, porwane wichrem ruchu wolnościowego, poczuły się najzupełniej solidarne z proletariatem Polski i Rosji, w jednym z nim stanęły szeregu. Prysły wtedy odrazu wpływy środowiska, robotnik żydowski w kapocie, mówiący żargonem, stanął obok robotnika chrześcijanina, stanął przeciw kapitałście współwyznawcy, ku zgrozie i złości burżuazji żydowskiej, zarówno jak polskiej i rosyjskiej.

*) Jak faktycznie przedstawia się sprawa języka wśród robotników żydów, o tym znajdujemy pewne wskazania w *Sprawozdaniu z działalności Biura Pośrednictwa Pracy przy Towarzystwie Dostarczenia Pracy ubogim żydom miasta Warszawy*. Rejestrowano tam „stopień wykształcenia“ robotników, poszukujących pracy. Ze sprawozdania za rok 1912 wypada: na 3520 robotników dorosłych było:

umiejących czytać i pisać (lub tylko czytać) wyłącznie po żydowsku	1033—29,5 ¹ / ₀
analfabetów	331— 9,5 ¹ / ₀
znało prócz żydowskiego język polski i rosyjski lub jeden z nich	2110—60,0 ⁰ / ₀
nie znało języka żydowskiego	36— 1,0 ⁰ / ₀

Zatem wśród tych robotników nie znało innego języka prócz żydowskiego 39⁰/₀, nieco więcej niż trzecia część. Dodać należy, że ci robotnicy przeważnie rekrutowali się z prowincji, z Litwy i z Rosji. Sprawozdanie bowiem wymienia cyfry takie: pochodziło z Warszawy 1101, z prowincji 2029, z Litwy i z Rosji 300. Liczba niezających języka żydowskiego jest nikłą. Lecz w każdym razie ciekawy to język „narodowy“, który niekoniecznie zna każdy robotnik, z pochodzenia należący do tego narodu i żyjący wśród niego, a nie zna go też znaczna część inteligencji tego narodu.

Przejawia się atoli ten wpływ środowiska na robotników żydowskich w tym właśnie, że wyzbycie się obyczajowo-religijnej strony życia, wraz ze wszelkimi zabobonami i przesądami, odbywa się trudniej. Wprawdzie i znaczna część robotników polskich pozostaje dotąd w więzach klerykalizmu, lecz naogół wyłamują się pod wpływem socjalizmu z tych więzów stosunkowo łatwo, podczas gdy u robotników żydowskich odbywa się to o wiele trudniej, właśnie dlatego, że obyczajowa strona religii żydowskiej ciąży tak mocno na jednostkach.

Dalej przejawia się wpływ środowiska niewątpliwie i pod tym względem, że spora część robotników żydowskich uległa wpływom sjonizmu, w znaczeniu nacjonalizmu żydowskiego. W końcu fakt, że anarchizm, który wśród robotników polskich żadnego nie znalazł oddźwięku, znalazł go wśród robotników żydowskich, zwłaszcza na Litwie.

W końcu zaznaczyć trzeba, że środowisko małomiasieczkowe wywarło swój wpływ również na organizację, która niewątpliwie przyczyniła się wielce do uświadomienia i organizowania proletariatu żydowskiego, na Ogóln żydowski Związek Robotniczy na Litwie, w Polsce i Rosji, zwany pospolicie *Bundem*. Stało się tu podobnie jak z Polską Partją Socjalistyczną: jak ta uległa wpływom nacjonalizmu polskiego, tak *Bund*, acz w mniejszym może stopniu — uległ wpływom nacjonalizmu żydowskiego.

Chodzi o to, że *Bund*, walcząc z sjonizmem, jako idea burżuazyjno-narodową, z utopijnym dążeniem do utworzenia samodzielnego państwa żydowskiego, uczynił ustępstwa na rzecz nacjonalizmu żydowskiego w znaczeniu zachowania odrębności żydowskiej.

Ujawnia się to w niektórych wystąpieniach i w żądaniach, stawianych przez *Bund*.

Gdy chodziło o określenie stanowiska *Bundu* w Socjaldemokratycznej Partji Robotniczej Rosji, przedstawiciele jego rościli pretensję, aby go uznano za „jedyne” przedstawiciela proletariatu żydowskiego w Rosji. O słówko „jedyne” toczyły się namiętne spory. Na drugim zjeździe wymienionej partji (w roku 1903) upatrywano w tym uroszczeniu separatyzm i nacjonalizm. W rzeczy samej: uznanie tego żądania oznaczałoby ni mniej ni więcej, jak potwierdzenie, że robotnicy żydowscy, ze względu na swoją narodowość jedynie, powinni organizować się odrębnie. Oznaczałoby to popieranie separatyzmu tym bardziej, że wcale pokaźna liczba robotników żydowskich

w Polsce należy do Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy, w Rosji południowej—do organizacji s.-d. miejscowych. — Wypadki lat 1905—1906 wykazały dosadnie, że o żadnych specyficznych zadaniach, właściwych tylko proletariatu żydowskiemu ze względu na jego narodowość, niema mowy, nie było żadnej akcji wyłącznie nań przypadającej. Przeciwnie, robotnicy żydzi w organizacjach wspólnych z robotnikami tych narodowości, wśród których żyją, spełnili znakomicie swoje zadanie.

Dalej wysunięto sprawę „równouprawnienia języka żydowskiego”. Żądanie *Bundu* brzmi: równouprawnienie języka żydowskiego we wszystkich instytucjach państwowych krajowych, gminnych. Jest to interpretacja punktu programu ogólnorosyjskiej partji, o „równouprawnieniu języka ojczystego z państwowym”. Jeżeli atoli wyobrazić sobie konsekwencję tej interpretacji, dochodzi się do absurdu zupełnego. Takie równouprawnienie oznacza bowiem ni mniej ni więcej, tylko że każdy funkcjonariusz publiczny, każdy urzędnik, od ministra i prezydenta parlamentu do kancelisty i stróża nocnego, na całym terytorjum państwa musi znać koniecznie język żydowski. Inaczej bowiem o równouprawnieniu niema mowy, gdyż nie może chodzić jedynie o to, aby obywatel żyd miał prawo przemawiać do funkcjonariusza publicznego po żydowski, lecz oto, aby ten go zrozumiał również. Ponieważ zaś żargonu nikt nie zna, prócz żydów, wypada, że wszystkie urzędy w państwie, kraju i gminie należy powierzyć żydom. Konsekwencja, jak widzimy, wręcz śmieszna, ale logicznie wynikająca z założenia. Dlaczegoż dochodzi się do niej? Jedynie dlatego, że *Bund*, nie chcąc się dać przelicytować nacjonalistom żydowskim, staje w obronie języka żydowskiego, tym samym separatyzmu żydowskiego, i dochodzi do absurdu.

Podobnie ma się rzecz ze święceniem sabatu: *Bund* stawia żądanie, by ze względu na robotników żydowskich zwyczaj świętowania w sobotę był utrzymany, gdzie pracują żydzi. — Z punktu widzenia robotniczego chodzi o utrzymanie zwyczaju odwiecznego, według którego jeden dzień w tygodniu pozostaje wolny od pracy. Czy dniem tym ma być sobota czy niedziela, to spór religijny. Żydom prawowiernym musi chodzić o utrzymanie sabatu, gdyż im zależy na uwiecznieniu różnic zewnętrznych pomiędzy judaizmem a chrześcijaństwem. Lecz nie ulega kwestji, że ten zwyczaj odbija się niekorzystnie na robotnikach żydowskich, utrudnia im bowiem—jak widzieliśmy—pracę wspólną z robotnikami chrześcijańskimi. Następnie wspólny dzień świąteczny, który może być użyty na ze-

brania publiczne i inne potrzeby kulturalne robotników, jest pożądanym ze wszelkich miar w interesach klasy robotniczej. Przytym święcenie sabatu nie może być uważane za postulat religii żydowskiej. Widzimy bowiem, że Żydzi na Zachodzie zachowują swą wiarę a pracują przecież w sobotę. Zadaniem więc socjalisty, działającego wśród Żydów, powinno być raczej wpajanie w robotników żydowskich poglądu że dla nich koniecznym jest świętowanie wspólne z większością, wśród której żyją. Jedynie tym, że narodowość Żydów kojarzy się ściśle ze stroną obyczajową religii żydowskiej, tłumaczy się podnoszenie przez *Bund* sprawy sabatu: utrzymanie sabatu przyczynia się do utrzymania separatyzmu Żydów.

Następnie wysunięto żądanie „autonomji kulturalnej”. Ma to oznaczać autonomję, dotyczącą wyłącznie sprawy potrzeb kulturalnych pewnej grupy narodowościowej, przytym autonomji, niezależnej od terytorjum. — Jeden z publicystów *Bundu* uzasadnia to żądanie w sposób taki: *) w państwach, w których żyją różne narody, sprawy, związane z kulturą narodową, n. p. sprawa szkolnictwa, powodują ostre starcia, gdy pewna narodowość czuje się upośledzoną i pogwałconą, są to bóleczki narodowościowe. Więc:

Ani państwo, ani organy samorządu, słowem, żadne instytucje o składzie różnoplemiennym nie powinny spełniać tych „bóleczkowych” funkcji. Ta dziedzina życia społecznego powinna być uśniewiona z ich rąk. Nie podlegając inicjatywie prywatnej, te funkcje powinny być pozostawione narodom. W ten sposób narodowości odgraniczają się od siebie. Każda z nich zarządza samodzielnie, bez udziału innej, swojemi sprawami kulturalnymi — i tylko dla tego celu — każda narodowość stanowi prawne ciało zbiorowe.

Jest to rozumowanie nawskroś utopijne. Tylko utopiści bowiem mogą uzasadniać swoje żądania programowe tym jedynie, że są one piękne i słuszne. Dla socjaldemokraty każde żądanie polityczne — a takim jest żądanie autonomji — wynikać musi bezpośrednio z rozwoju stosunków społecznych, działających w państwie kapitalistycznym. Chodzi wszak o urzeczywistnienie żądania nie w czasie, kiedy państwo kapitalistyczne istnieje, kiedy forma państwowości zostanie zastąpioną przez ustrój socjalistyczny.

*) W. Medem w broszurze, wydanej po rosyjsku pod tytułem: *Socjaldemokracja i nacjonalnyj wopros* (Socjaldemokracja a sprawa narodowości) Petersburg 1906.

ny, lecz o urzeczywistnienie w obrębie państwa kapitalistycznego pewnych form państwowo-prawnych, zapewniających możliwie korzystny rozwój społeczny. Toteż nie można nie zgodzić się z wywodami Róży Luksemburg:

Autonomia narodowa żydowska, nie w znaczeniu wolności szkoły, wyznania, miejsca zamieszkania oraz równouprawnienia obywatelskiego, tylko w znaczeniu politycznego samorządu ludności żydowskiej z własnym prawodawstwem i administracją w pewnym zakresie, równoległe do samorządu Królestwa Polskiego, jest ideą całkiem utopijną... Autonomia, która wyrasta historycznie wraz z samorządem miejscowym wogóle, na gruncie nowoczesnego rozwoju burżuazyjno-demokratycznego, jest istotnie również nieodłączną od pewnego terytorjum, jak samo państwo burżuazyjne, i również mało daje się pomyśleć bez niego, jak „nieterytorjalny” samorząd gminny lub miejski. Ludność żydowska podległa wprawdzie całkowicie działaniu nowoczesnego rozwoju kapitalistycznego w państwie rosyjskim i dzieli w odnośnych warstwach interesy ekonomiczne, polityczne i duchowe różnych klas tego społeczeństwa. Ale, z jednej strony, interesy te nigdzie nie wyodrębniły się terytorjalnie w pewien zakres interesów kapitalistycznych specjalnie ludności żydowskiej,—są one jej raczej na całym obszarze państwa wspólne z miejscową ludnością innych narodowości. Z drugiej strony tenże rozwój kapitalistyczny prowadzi nie do wyodrębnienia burżuazyjnej kultury żydowskiej, lecz działa w odwrotnym kierunku, prowadząc do asymilacji żydowskich warstw burżuazyjnych, miejskiej inteligencji, do wchłonięcia ich przez żywioł polski lub rosyjski... Odrębność narodowa żydów opiera się w Rosji i w Polsce głównie na zacofanym społecznie drobnomieszczaństwie, na drobnej produkcji, drobnym handlu, życiu małomiasteczkowym i—dodajmy nawiasem—na ścisłym zespoleniu danej narodowości z pierwiastkiem wyznaniowym. Wobec tego odrębności narodowa żydów, mająca być podstawą nieterytorjalnej autonomii żydowskiej, objawia się nie w formie odrębności burżuazyjnej wielkomiejskiej kultury, tylko w formie małomiasteczkowej niekulturalności. Oczywiście wszelkie starania w kierunku „rozwijania kultury żydowskiej” za inicjatywą garści publicystów i tłumaczy żargonowych, nie wchodzi w rachubę. Jedyne objawy prawdziwej kultury nowoczesnej na gruncie żydowskim—socjaldemokratyczny ruch proletariatu żydowskiego—najmniej z natury swej może zastąpić brak historyczny burżuazyjnej kultury narodowej żydów, ile że sam jest objawem kultury rdzennie międzynarodowej i proletariackiej.

I znów to żądanie czysto utopijne „autonomji kulturalnej”, doprowadzające do dziwołagów, tłumaczyć można tylko wpływem nacjonalizmu na ideologów *Bundu*. Miast zwalczać separatyzm, który staje się zabójczym dla robotników żydowskich, tamuje postępy proletariatu żydowskie-

*) Przegląd Socjaldemokratyczny. Rok IV. Kwestja Narodowościowa i autonomia. Str. 805.

go ekonomiczne i kulturalne, wymyślono utopijkę nawet nie piękną, a w każdym razie sztuczną i nielogiczną, byleby nie dać się przelicytować nacjonalistom żydowskim.

Konsekwencją wszystkich tych postulatów *Bundu* jest w każdym razie dążenie do utrzymania separatyzmu, do utrzymania odrębności, odgradzanie robotnika żydowskiego pod względem obyczaju języka, kultury od ogółu klasy robotniczej. W gruncie rzeczy jest to nic innego, tylko utrzymanie dobrowolnego *ghetta*.

Rozwój społeczny prowadzi do asymilacji żydów siłą nieprzeparłej konieczności: grupa rasowa, stanowiąca mniejszość wśród środowiska innej rasy, w którym żyje, zostaje wessaną przez to środowisko, o ile nie podtrzymuje się sztucznie jej odrębności. Przeciwdziałać temu procesowi można tylko środkami mniej lub więcej sztucznymi, których rezultatem zawsze być musi trwonienie sił klasy robotniczej, odwracanie umysłów od walki z reakcją polityczną i społeczną. Toteż nie wątpimy, że te naleciałości nacjonalizmu zostaną starte przez życie samo. W miarę tego, jak rzemieślnik i rękodzielnik żydowski przeistaczać się będzie w robotnika fabrycznego, będzie on zrywał radykalnie ze swoim środowiskiem, będzie zespalał się nie tylko ideowo, lecz również obyczajowo i kulturalnie ze swymi towarzyszami klasowymi, będzie się wyzbywał szczątkowych przejawów średniowiecza i sam będzie się rwał do kultury ogólnoludzkiej, ku której toruje drogę walka proletariatu. Miejsce więc jego może być tylko w organizacjach wspólnych z robotnikami kraju, w którym żyje.

Powstanie partji burżuazyjnej żydowskiej o tendencjach wrogich polskości jest nie tylko możliwe, lecz niemal nieuniknione przy układzie stosunków pomiędzy drobno-mieszczanstwem polskim i żydowskim. Partja taka musi być z natury swojej reakcyjną.

Lecz również koniecznym jest wzrastanie wciąż poczucia wspólności i ściśle zespolenie proletariatu polskiego i żydowskiego. Ku temu prze rozwój społeczeństwa kapitalistycznego.

ROZDZIAŁ 6.

B o j k o t.

Starcie nacjonalizmu polskiego i żydowskiego doprowadziło w końcu do wybuchu ostrego. Powodem zewnętrznym, przypadkowym zgoła, a właściwie pretekstem tylko stały się wybory do Dumy.

Karykaturalne prawo wyborcze wyklucza robotników prawie zupełnie od wpływu na wynik wyborów. Żydzi stanowią w Warszawie trzecią część ludności, lecz wśród wyborców stanowią blisko połowę kamienicznicy i kupcy żydowscy. Należy dodać że Narodowa Demokracja stosowała przy tych wyborach taktykę arcychytrą. Polityka tego stronnictwa doprowadziła do bankructwa; więc, czując, że wpływy topnieją, nie chciało ono walki wyborczej. Sprytni macherzy polityczni zdają sobie jasno sprawę, że walka polityczna zawsze wychodzi na korzyść socjalizmu, Mogą nie obawiać się, że robotnicy zdobędą mandat, gdyż przy ordynacji wyborczej dla Królestwa i przy stanie wyjątkowym nie ma ku temu możliwości, lecz walka ożywiona, poruszając umysły, przyczynia się do uświadamiania mas. Miała prócz tego N.-D. kalkulację prostą co do innych stronnictw burżuazyjnych: ani „realiści“, ani „postępowcy“ organizacji nie mają prawie zupełnie; wobec tego N.-D. pomimo bankructwa mogła zdobyć sporą ilość wyborców, a wtedy wynik stawał się niewątpliwym; o ile zaś niema zainteresowania wyborczego, prawyborcy innych stronnictw wogóle nie pójdą głosować, zaś N.-D. pchnie w ostatniej chwili swoich prawyborców i zdobędzie bez walki prawie mandat. Rachuba zawiodła jednak: ospałość wyborców chrześcijan zapewniła zwycięstwo żydom. Mianowicie—żydom nacjonalistom, którzy, zaniechawszy na chwilę walk pomiędzy sobą, poszli zwartą ławą, — „demokraci“ z *mir-zochistami!*“ *). Nacjonaści żydowscy w zebraniu wyborców rozporządzali absolutną większością.

Wtedy powstały „trzy rzeczy od rzeczy“ — jak się mówi w grze fantowej. — Niedorzecznością pierwszą było, że nacjonaści polscy zabarwienia postępowego, w tym panowie i panie z inteligencji żydowskiej, zaklinali nacjonalistów żydowskich w odezwach czułych, by nie przeciw-

*) Tak zwą frakcję sjonistów, złączonych z rabinami.

stawiali się „woli narodu“ i głosowali na kandydata „koncentracji narodowej“, p. Kucharzewskiego, „zlekka“ antysemitę i przeciwnika równouprawnienia żydów, Drugą—że nacjonałiści żydowscy zlekli się własnej odwagi i nie chcieli wybrać kandydata z pośród siebie, ofiarując mandat komukolwiek, byle nie był antysemitą. Trzecią, że zgodził się w takich warunkach przyjąć mandat p. Jagiełło, przedstawiciel bloku *Bundu* z P. P. S. Lewicą, wybrany na wyborcę z kurji robotniczej jedynie dzięki socjaldemokratom, zgodził się przyjąć wbrew woli znacznej większości wyborców kurji robotniczej, wbrew protestom z tej strony.

Trzy nedorzecznosci wydały rzecz niechlujną—bojkot. Nacjonałiści polscy zaprzysięgli nacjonalistom żydowskim „zemstę za mandat warszawski“, a zemsty dokonać umyślili, bojkotując żydów, bez pytania, kto winien, a kto nie winien. Po katolicku! Jak podczas rzezi w noc Ś-go Bartłomieja, kiedy rżnięto hugonotów bez różnicy, licząc że Pan Bóg rozróżni, kto winien, a kto nie.

Powtarzamy: wybory były pretekstem: do wybuchu antagonizmu w ostrej formie byłoby doszło tak czy owak. Lecz przebieg jest wprost klasyczny: antagonizm polega przedewszystkim na współzawodnictwie ekonomicznym kramarzy polaków i kramarzy żydów; więc wybuch nienawiści wyzyskano ekonomicznie: kramarze polscy probują upiec swój placek przy ogniu, wznieconym na kominku politycznym. Odwet za wybory przez zgnębienie konkurentów handlowych! — Pomysł iście łykowski.

Grunt ku temu był dobrze przygotowany przez Niemojewszczyznę, przez obłąd antysemityzmu postępowego. Zwartą ławą poszło drobnomieszczactwo wszystkich odzieni za hasłem bojkotu, Dopóki szły rozprawy gazeciarskie o polityczno-społecznej szkodliwości żydów, o potrzebie zapobieżenia, by przy samorządzie żydzi nie opanowali miast, o „odżydzaniu postępu“, o „zgubnym wpływie żydów na literaturę“ — łyk słuchał od niechcienia, potakiwał półgębkiem; lecz gdy padło hasło bojkotu, gdy na publiczność krzyknięto „nie kupuj u żyda“, poczuł interes, rozochocił się do dzieła. I poszła bestjalna orgja!

Przygrywały jej fujary i bębny całej prasy burżuazyjnej, od *Gazety Warszawskiej* do *Prawdy*. Nigdy jeszcze Polska nie była widownią takiej ohydy, takiego zdziczenia moralnego, takiego rozpasania najpodlejszych instynktów, takiego chamstwa. Chociaż... nie była! Czy pamiętacie wyście szakałów na pobojuwisku? Pamiętacie, jak Narodowa Demokracja z *Gazetą Warszawską* na czele podszczywała

bojówkę „narodową“ do mordowania socjalistów. To było jeszcze ohydniejsze.

Lecz wtedy chodziło o sprawy robotnicze, dlatego wrażliwa i czuła inteligencja polska, to „serce narodu“, milczała. Teraz zaś panowie i panie po salonikach literackich wzdychają: „żyć nie można w tej atmosferze, zatrutej jadem nienawiści“. Milusińscy! to żyć w atmosferze polskiego specyficznie kapitalizmu od dawien dawna nie można; żyć pełnią życia mogli i mogą tylko ci, co z kapitalizmem walczą. Wyście tego nie czuli, poczuliście dopiero, gdy fala błotna, którą ten kapitalizm wytwarza, zalała wasz salonik, zakłóciła spokój „kulturalny“, gdy nastąpiły stosunki niemożliwe“ pomiędzy „kulturalną“ publicznością polskiej i żydowskiej inteligencji. Lecz rady na to niema: wy nie pozbedziecie się już tej atmosfery, wy zbieracie, coście posieli: to są skutki uprawianego przez czas długi nacjonalizmu. Sprawdziło się u nas, co rzekł niemiecki poeta: „idziemy od humanizmu“, poprzez nacjonalizm, do bestjalizmu“. Niema wyjścia dla tych, co w nacjonalistycznym oblędzie trwają, jest wyjście tylko w idei wyzwolenia wszechludzkiego, w socjalizmie. Kogo nie stać na zerwanie osobiste z ideologją burżuazyjną, dla tego rady niema: jeżeli jest człowiekiem rzeczywiście kulturalnym, uduś się w tej atmosferze. Trudno — „niechaj umarli grzebią umarłych“.

Przyjrzyjmy się objawom bojkotu.

Pierwsze ciosy poszły po linii najmniejszego oporu, rzucono się na najsłabszych! Inteligencja warszawska zaczęła bojkotować przekupki na targach, posłańca żyda, rzemieślnika, młodzież „inteligentna“ stawiała przed skiepmi żydów, odpędzając od nich publiczność; w restauracjach, dokąd uczęszcza drobniomieszczanstwo, wyrzucano muzykantów żydowskich.

Oto obrazki: w hotelu Saskim wystawał posłańiec Jankiel Rotman. Przez lat trzydzieści trzy wysługiwał się gościom, a że był nieposzlakowanej uczciwości, administracja hotelu polecała go. Tak dożył wieku sędziwego. Po wyborach wyrzucono go z hotelu, na żądanie gości. Jankiel okazał się niebezpiecznym wrogiem ojczyzny...

Przekupka Chawa na stare lata chwyciła się szczególnego handlu: skupywała w restauracjach głowy ryb i sprzedawała ten specjał biedocie żydowskiej na „uczte“ szabasową. Po wyborach właściciele restauracji zabronili jej zjawiać się w kuchniach. Chawa okazała się wrogiem ojczyzny...

Szymon K. był agentem fabryki torebek papierowych.

Biegał od rana do wieczora po sklepach, przyjmując zamówienia. Firma była polska, Szymon był sumiennym agentem. Po wyborach w sklepach polskich powiedziano mu, żeby więcej się nie pokazywał, postanowiono bowiem zwracać się bezpośrednio do fabryki, by niedawać zarobku żydowi. Szymon okazał się wrogiem ojczyzny...

Niebawem poczęto organizować się w celach bojkotu. W rodzinach polskich wyrzucano lekarzy żydów, nieraz takich, którzy przez dziesiątki lat służyli rodzinie porządnie, pod których pieczę lekarską wyrastało drugie już pokolenie. Poważne firmy poczęły zrywać stosunki z adwokatami żydami. Paniusie warszawskie związywały się przysięgą na Matkę Boską Częstochowską, że nie będą kupować w sklepach żydowskich.

Tymczasem w sferze kupiectwa „rdzennie polskiego” szedł gieszeft na bojkocie co się zowie. Organem ulubionym tej sfery stała się *Gazeta Poranna Dwa Grosze*. Hasła „swój do swego”! „Nie kupujcie u żydów”! przybierały formę krzykliwej reklamy kramarskiej. Z trzaskiem ogłasza się: „Pierwsza warszawska chrześcijańska fabryka potników”. Piętnuje się jako zdrajców ojczyzny tych, co mają w sklepie puder X., który sprowadza z Paryża hurtownik żyd, należy mieć puder Y., który sprowadza agent polak—szlachcic.

Rzeczywiście zdaje się, że sklepikarzom polskim przybyło w pierwszych miesiącach klienteli. Za to też przynają za swój „polski towar” drzeć ceny wygórowane, co znów sprawia, że gospodarne panie z burżuazji poczynają łamać przysięgę nie kupowania w sklepach żydowskich. I oto już po paru miesiącach w kwietniu 1913 r. pojawia się w Dwugroszówce filipika:

„Istoty, na które najbardziej liczyć przyzwyczajono się przy każdej akcji, gdzie w grę wchodzi dążenie do ideałów narodowych—te istoty zdradzają. To są kobiety „polki”. Zapewne nie wszystkie. Lecz część ich tak znaczna, że oskarżenie słusznie obciążać może ogół...

„Niechże wstręt i wstyd ogólny towarzyszy tym przekupkom dobra narodowego, które ośmiela się popierać handel żydowski.

Niech wyrodne jednostki nie kalają czystego sumienia polki“.

Można tedy wątpić, czy bojkot w dziedzinie handlu detalicznego będzie trwał długo, czy cel „odżydzenia” zostanie osiągnięty. Tymbardziej że nie obchodzi się tu bez spekulacji podejrzanych. Mianowicie: wyszukując ogólne podniecenie, różni „macherzy”—pośrednicy namawiają ludzi ze sfer urzędniczych, ziemiańskich, inteligenckich do zakładania sklepów, lub nabywania takich sklepów od żydów. Spekuluje się tu poprostu na bojkot, wmawiając w łatwo-

wiernych, że „sklep polski to złoty interes“. Pośrednicy zarabiają na tej imprezie. Lecz czy kupiec nowoupieczony, którego cała kwalifikacja do handlu polega na tym, że ma nazwisko na ski lub wicz, utrzyma się, to inna sprawa.

Co do handlu hurtowego, „odżydzanie“ pozostaje na razie w sferze gadania. Owi kupcy „rdzennie polscy“ muszą zaopatrywać się w towar prawie wyłącznie u hurtowników żydowskich z Nalewek, Gęsiej i Franciszkańskiej. Są próby tworzenia „hurtowni“ rozmaitych, przyczym inicjatorzy podszywają się niekiedy pod hasła kooperatywne: zakłada się interes hurtowny na udziały i nazywa się to kooperatywą.

O ile to są niewinne jeszcze stosunkowo figielki konkurencyjne, to już wręcz groźnym i niebezpiecznym jest objawem to, co się dzieje w sferze tak zwanych kooperatyw kredytowych. Tu bowiem odbywa się jakaś rozkiełznana rozpusta grynderska*) Wiadomo, że kraj nasz jest mało zasobny w kapitały pieniężne. Banki istniejące w znacznej części korzystają z kredytu zagranicznego, zwłaszcza niemieckiego, a i wielcy przedsiębiorcy poczęści korzystają z tego kredytu bezpośrednio, mając konto w bankach niemieckich. Najtrudniej jest o kredyt dla przedsiębiorców drobnych. To też powstała ogromna liczba instytucji kredytowych, które mają temu zapobiec. Według *Edwarda Siojowskiego* mamy w kraju: 614 towarzystw pożyczkowo-oszczędnościowych, 82 towarzystwa wzajemnego kredytu, 5 kas przemysłowców. Lecz większość tych towarzystw wiedzie żywot suchotniczy. Niedomagania ich głównie na tym polegają, że amatorów pożyczek jest dużo, wkładów mało. Toteż takie towarzystwa ubiegają się za wkładami, płacą nadmiernie wysoki procent tym, którzy powierzają im pieniądze, ale też od pożyczek, wydawanych członkom, zdzierają lichwiarskie wprost procenty i koszty „dodatkowe“. — I otóż hasło „odżydzania“ dało asumpt różnym aferzystom do zakładania nowych jeszcze „polskich“ i „chrześcijańskich“ towarzystw tego rodzaju. Lecz w pierwszych zaraz paru miesiącach po rozpoczęciu bojkotu parę takich towarzystw zbankrutowało, parę „likwiduje się“, w innych

*) Wyraz niemiecki „gruenden“ oznacza dosłownie zakładać. Wyraz ten nabral jednak specjalnego znaczenia w latach siedemdziesiątych, kiedy po napływie pięciu miliardów franków kontrybucji wojennej, zapłaconych przez Francję, poczęto w Niemczech zakładać bez liku towarzystw akcyjnych, z których potem, podczas kryzysu ekonomicznego, ogromna część zbankrutowała. Odtąd wyraz „grynderstwo“ stał się terminem technicznym dla określenia towarzystw akcyjnych, udziałowych, spółkowych, opartych na wątpliwych, podejrzanych podstawach.

skandal następuje po skandale. Dla charakterystyki wystarczy przypomnieć dzieje „Towarzystwa Wzajemnego Kredytu Przemysłowców Budowlanych gub. Warszawskiej“, którego dyrektorowie wzajemnie oskarżali się publicznie o czyny kryminalne względem towarzystwa, przy pomocy policji wydzielali sobie dokumenty, włamywali się przemocą do biura, w końcu stwierdzono sądownie, że jeden z tych dyrektorów był z wyroku sądowego trzymany w „Instytucie moralnej poprawy dzieci w Mokotowie“.

Znosi się tedy ponoć na to, że bezpośrednim skutkiem ekonomicznym bojkotu, będzie „krach“ wśród łapigroszów „odżyzonego“ handlu, będzie płacz i zgrzytanie zębami w sferze drobnomieszczaństwa „rdzennego“.

Temu rozkiełznaniu chuci łykowskiej w sferze ekonomicznej towarzyszą objawy zdziczenia moralnego w sferze życia publicznego. Inaczej być nie może, skoro cały ten ruch oznacza—że użyjemy wyrażenia dawnych ludowców— „podporządkowanie wszystkich interesów społecznych interesom drobnomieszczaństwa“, t. j. najbardziej reakcyjnej, najmniej kulturalnej klasy społecznej.

Jest dla każdego umięjącego patrzeć rzeczą jasną, że ten ruch bojkotowy jest zwycięstwem Narodowej Demokracji na całej linii. Nadaremnie próbują przeczyć temu „postępowcy“ w *Prawdzie*, nikt nie zada kłamu p. *Jeske-Chomińskiemu* który sobie i swojemu zmarłemu przyjacielowi *Janowi Jeleńskiemu* sprawił satysfakcję „za dwadzieścia lat poniewierki“, stwierdzając, że oni dwaj

za ten antysemityzm byli przez „oświeconą, postępową Polskę“, obalamuconą przez doktrynę asymilacyjną, bojkotowani lat dwadzieścia kilka. Byli wstecznikami i obskurantami dla tych, którzy wypisali dziś ich „wstecznicstwo“ wielkimi jaskrawymi literami na swoich sztandarach politycznych... *)

W rzeczy samej: wystarczy zajrzeć do dawnych roczników *Prawdy*, by w artykułach tego pisma wymierzonych przeciw antysemitom, znaleźć najmocniejsze wyrazy na napiętnowanie *Prawdy* z r. 1913.

Narodowa Demokracja poniosła była klęskę. Cała jej polityka prowadziła do bankructwa, stronnictwo poczęło rozpełzać się, straciło sztandary. Lecz odruch reakcyjny, który znalazł swój wyraz w antysemityzmie, świadczy, że ów duch obskurantyzmu, gwałtu, duch „czarnej sotni“ oparował całe burżuazyjne społeczeństwo polskie. Od *Dwugroszówki* do *Prawdy* i *Humanisty* panuje jeden duch, wy-

*) „Poznaj żyda“. Warszawa 1913, str. 244.

tworzyła się jedna reakcyjna masa. Kto tej masie przewodniczyć będzie, co do tego nie ma wątpliwości: ci, którzy są w tej reakcji najbardziej konsekwentni i brutalni. W stadzie rogacizny przewodzi byk najmocniejszy w karku. „Postęp” polski, zmieszawszy się ze stadem, poddał się przewodnictwu byka.

I nietylko pokrewieństwo duchowe „postępowców” z N.D. wyszło na jaw, lecz i pokrewieństwo z tymi, co z wszelkim przejawem wolności walczą z urzędu. Objawy są rażące. Oto np. w Nr. 1672 *Prawdy* z dnia 8 lutego 1913 r. str. 7, p. *Leon Brunn* pod adresem „żydów szczerze spolszczonych” taki stawia postulat:

Ten tylko, na polskim gruncie stojąc, zachowa [zupełną wolność ruchów, kto zerwał zawczasu i nieodwołalnie wszelkie powinowactwo, wszelki kontakt, wszelkie więzy — nawet wyznaniowe — z obozem swoich współplemieńców, tudzież zaskarbił sobie chlubnie mściwą i zasadną ich nienawiść.

A oto notatka dziennikarska z dnia 5 maja 1913 r.

Z rozporządzenia dowodzącego wojskami okręgu wileńskiego, generała *Rennenkampfa*, oficerom podwładnych mu wojsk zabroniono ukazywać się publicznie w towarzystwie znajomych żydów. W rozkazie generała *Rennenkampfa* zaznaczono, iż żyd nie powinien znajdować się w towarzystwie oficerów. W Wilnie wykonania rozkazu pilnują komendant i adjutanci.

Generał *Kennenkampff*, który „uśmierzał Rosję” w roku 1906, ma władzę wydawania rozporządzeń obowiązujących, pan *Leon Brunn* jej niema. Za to pierwszy wydaje dekret, dotyczący tylko fizycznego obcowania z żydami, drugi dekretuje zerwanie duchowe. Pokrewieństwo, ba identyczność zasad jest zupełna. Że p. *Brunn* wskutek swojego pochodzenia zostanie przy pierwszej sposobności nazwany przez *Dwugroszówkę* lub nawet swoich kompanów z *Prawdy* — „parszywym żydkiem”, wypukła jeszcze fakt.

Rażącą jest również analogja pomiędzy rozumowaniem naszych „odżydczaczów”, a hakatystami niemieckimi. *Bismarck* zawsze twierdził, że wykupywanie ziemi polskiej przez „komisję kolonizacyjną” w niczym nie przeczy zasadom ludzkości: wszak polacy otrzymują za ziemię rzetelną cenę, a co zrobią z pieniędzmi, czy przegrają w Monako, czy użyją rozumnie, to już ich rzecz. Hakatystyczna teoria wogóle jest bardzo prosta: polacy są niebezpiecznym dla narodu niemieckiego żywiołem; w ziemiach polskich od dawien dawna siedzi dużo Niemców; trzeba wzmocnić żywioł niemiecki ekonomicznie, wtedy żywioł polski zostanie wyparty z tych prowincji, górę weźmie żywioł niemiecki; gwał-

tu przy tym polakom nikt nie zadaje, tylko dla poparcia ekonomicznego żywołu niemieckiego wydaje się prawa wyjątkowe: jak przymusowe wywłaszczenie, zakaz budowania się na własnej ziemi bez zezwolenia policji; co się z polakami stanie—to ich rzecz.

Tak rozumują hakatyci.

A oto jak rozumuje p. Stanisław Pieńkowski, współpracownik *Prawdy*, w broszurze *Dwa żywioły*:

Żydzi są wrogami naszymi — bez względu na uczucia swoje i przekonania. Musimy więc raz na zawsze wszelkie zarówno przyjazne jak nienawistne uczucia i rozważania sprawy tej usunąć i traktować dwa te narody, jako dwa żywioły, z których jeden tylko może się tu zostać i żyć...

Celem naszym jest stworzenie własnego całkowitego i silnego mieszczaństwa, którego brak był głównym powodem wiekowych nieszczęść naszych i niepowodzeń. Cel ten musimy w szybkim i jaknajszybszym tempie osiągnąć, a dwie są po temu nieodzowne i wzajem uzupełniające się drogi: bezwzględny bojkot żydów, jako wojna i jako droga negatywna oraz stwarzanie handlu, przemysłu i wszelkich dziedzin pracy—czysto polskich, wogóle — opanowanie miast i unarodowienie miast naszych—jako droga pozytywna... Żydzi powinni wiedzieć, że w dziejach ich niezwykłych, po dość długim, tu w Polsce wycoczynku, na wielkim życia zegarze zaczyna bić nowa dla nich godzina, godzina nowego tulactwa, nowych prób i poszukiwań. Cokolwiek ich czeka—ich to rzecz, ich to los.

Żeby analogją była zupełna, jest i dobijanie się praw wyjątkowych. W Żyrardowie, Dąbrowie i innych osadach łyki miejscowe czynią podania do władz rządowych, żeby stamtąd rugowano żydów, na tej niby zasadzie, że żydom po wsiach i osadach mieszkać nie wolno. Prasa zaś przytakuje takiemu dobijaniu się o stosowanie prawa wyjątkowego. Okazuje się atoli, że takiego, prawa dotąd niema, gdyż zakaz dla żydów zamieszkiwania na wsi stosuje się do Litwy i Ukrainy, nie stosuje się jednak do Królestwa; tu obowiązuje jedynie przepis, zabraniający żydom *użytkowania rolniczego* ziemi „nadanej” włościańskiej, to znaczy, że takich gruntów kupować, ani dzierżawić nie mogą, nie zabrania się zaś wynajmowania mieszkania lub dzierżawienia domu na gruncie włościańskim. I cóż? Odżydczacze ubiegają się o zastosowanie prawa, obowiązującego na Litwie, do Królestwa, domagają się rugów na wzór hakaty!

Podobnie „iście polscy ludzie” postanowili petycjonować w ministerjum, aby ograniczono procentowo liczbę reprezentantów żydów w Tow. Kredytowym m. Warszawy. Prawa wyjątkowe hakatystów przeciw polakom są barbarzyństwem i ohydą. Jak nazwać dobijanie się polaków o prawa wyjątkowe przeciw żydom?

Pragnąc upozorować swoją ohydą taktykę, odżydcza-

cze wyprawiają niekiedy łamańce kłamliwe i błazeńskie. Oto np. pan Wacław Łypacewicz ekssojalista, świeżo kreowany na wodza „postępu“ polskiego*), takie wytacza argumenty: heca, wszczęta przeciw żydom, nie sprzeciwia się zasadom humanitaryzmu, demokratyzmu, socjalizmu, gdyż —

Socjalizm sam głosi kruczając przeciwko przypadłościom wolności konkurencji...

Lecz w jakim to sposób interes klasowy broni się przeciwko przypadłościom konkurencji? Zali nie przez strejki i zmywy, będące niczym innym, tylko ostrą formą bojkotu?

Więc jakże to? Klasa w swej obronie stosować bojkot może i ma prawo? A naród, w swym byciu zagrożony, naród w celach samoobronczych, bojkotu użyć nie może i nie ma prawa.

Socjaliści nie zawsze poprzestają na formach bojkotu ostrych, niekiedy posuwają się do form—skandalicznych. Czymże bowiem, jeśli nie usystematyzowanym skandalem, jest graniczący z bandytyzmem s a b o t a g e, tak rozpowszechniony dziś we Francji?

Lecz jeśli chodzi o doznanie dreszczów zgrozy, poco udawać się mamy do dalekiej Francji? Wszak u nas, na bruku Warszawy, socjaliści załatwiali spory niedawne z łamistrejками nożem skrytobójstwa. Ci sami ludzie, którzy dziś w imię radykalizmu społecznego potępiają bojkot towarów żydowskich, nie mieli wówczas ani jednego słowa nagany—dla morderstwa! To też trudno jest nam wierzyć dzisiaj w szczerłość gromów, miotanych na hasło bojkotu przez tych, którzy się nim radzi posługują zawsze, ilekroć dla celów własnych przydać się im może.**)

Ile zdań, tyle fałszerstw cynicznych. Tak zwany sabotage (umyślne psucie materiałów i narzędzi) potępiają socjaliści francuscy. Stosują go niekiedy anarchiści. Nie jest też bynajmniej „rozpowszechnionym“, łąą tylko na ten temat bez miary świstki brukowe w Paryżu, a za nimi powtarza bezmyślnie polski postępowiec. Nieprawdę też mówi o Warszawie: nie było nigdy ani jednego wypadku, by socjaliści potakiwali morderstwom, objawom teroru ekonomicznego. Przeciwnie, gdziekolwiek zdarzały się czyny rozpaczne jednostek, spotykały one surowe potępienie ze strony prasy i organizacji socjalistycznej. Oskarżenie o „załatwianie sporów z łamistrejками nożem skrytobójstwa“ pojawia się często w zeznaniach „świadków ochrony“ przed sądami wojennymi, przyczym sędziowie nie zawsze przecież dają wiarę tym zeznaniom. Pan Łypacewicz, jako praw-

*) Ciekawa rzecz, prawie wszyscy „menerzy“ nacjonalizmu polskiego a poczęści i żydowskiego, są ekssojalistami, uciekinierami z pod sztandaru socjalistycznego, że wymienimy tylko p. p. Dmowskiego, Balickiego, Grabskiego, Niemojewskiego. Okazuje się, iż wióry odpadłe od socjalizmu nadają się jeszcze do tego, by z nich strugała sobie „figury“ burżuazja w Polsce.

**) „Prawda“ № 1668 z dn. 11 stycznia 1913 r.

nik, winien zdawać sobie sprawę, że powtarzając kałumnie, dotyczące partji, zmuszonych działać konspiracyjnie, bierze na siebie odpowiedzialność za wyroki, zapadające przeciw członkom tych partji pod wpływem nastroju, wywołanego opinią publiczną.

Cała argumentacja zdumiewa, gdyż tylko analfabeta polityczny udawać może, że nie rozumie różnicy pomiędzy strejkami lub bojkotem w walce wyzyskiwanych przeciw wyzyskiwaczom, a bojkotem, który stosują przeciw swym współzawodnikom żydom równoprawni z nimi polacy. Trzeba obłądy bezgranicznej, by bojkot, pochodzący z pobudek żądzy prześladowczej przeciw ludziom innego wyznania i innego szczeplu, utożsamiać z walką klas społeczných, nienawiść plemienną — z walką klasową. Analogja byłaby dopiero wtedy, gdyby robotnicy jednego plemienia bokotowali robotników innego za to tylko, że mówią i wierzą inaczej. Lecz taką walkę plemienną wszak zawsze i wszędzie potępiają socjaliści, przeciwdziałają jej ze wszystkich sił.

Toteż nie pomogą żadne łamańce: heca żydowska, wszczęta przez odżydźcaczów, jest barbarzyństwem dzikim, jest powrotem do średniowiecza, jest zakałą wszelkich zasad humanitarných.

Gdyby trzeba było jeszcze dowodów, w jakie błoto bezwstydu osunęła się burżuazja nasza, dowodem tego jest zatruwanie dusz dziecięcych. W szkołach, w tych szkołach polskich, o które młodzież nasza walczyła z takim bohaterstwem, uprawia się cynicznie antysemityzm, zaszczenia się jad nienawiści plemiennej. Jak jest źle, o tym świadczy artykuł pod tytułem: „Przeciw prądowi“, umieszczony w miesięczniku pedagogicznym *Nowe Tory*. Czytamy tam:

Młodzież debatuje nad sprawą bojkotu, działwa poczynia się dzielić na dwa obozy: polaków i żydów, a stąd krok jeden do czynnego ujawnienia swojego programu narodowościowego w stosunku do kolegów innego wyznania lub otoczenia żydowskiego. Pedagogowie polscy nie mogą przejść milcząco obok tego rodzaju „uświadamiania politycznego dzieciarni i muszą z całą stanowczością oświadczyć, że bojkot żydowski niemożliwie utrudnia im pracę wychowawczą i paczy duszę młodzieży...

Jeżeli dawniej było względnie łatwo pohamować wybryk ucznia przeciw żydowi, to teraz spotkać się można z oporem, bo uczeń czuje za sobą poparcie społeczne, bo teraz według jego pojęcia *wszystko mu w tej dziedzinie jest dozwolone.*

Mamy wszelkie dane przypuszczać, że antysemityzm dzisiejszy nie tyle rozwinął się wśród młodzieży drogą naturalnego obcowania jej z dorosłemi, ile z zewnątrz z rozmysłem został w niej wniecony. Spotykamy się nawet nietylko z wyrażeniem pochwały dzieciom za „wysoce obywatelskie“ uczynki bojkotowe, lecz aż z wyrażaniem się w akcji—młodzieżą. Ci, którzy potępiali udział mło-

dzianów w ruchach radykalnych, dla idei wstecznej, częstokroć posługują się nimi niemal wyłącznie.

Baudouin de Courtenay napisał z tego powodu:

To, co się teraz zaleca młodzieży, połączone jest z praktykowaniem donosicielstwa i czynnych zniewag. Dzieci tak wychowane będą doskonałymi kandydatami na bandytów, chuliganów. („W kwestji żydowskiej”. Warszawa 1913 r., str. 58).

Dodajmy: a jeżeli szczęśliwy zbieg okoliczności od tego ich ocali, to przecież pozostaną zwolennikami brutalnej siły. Zaprawieni do prześladowania innych, młodzieńcy pójść łatwo mogą na służbę tych, u których to się lepiej opłaca, na służbę rusyfikatorów i germanizatorów, staną się zaprzańcami, prześladowcami własnego narodu. Dlatego kończymy ten rozdział słowami pod adresem trucieli dusz dziecięcych: „A kto by zgorszył jednego z tych małych, lepiej mu, aby zawieszono kamień młyński na szyję jego i zatopiono go w głębokości morskiej”.

ROZDZIAŁ 7.

'Klasa robotnicza a kwestja^{or} żydowska.

Zi^{or}dumą^{or} podkreślamy fakt: klasa robotnicza odwróciła się ze wstrętem od hecy antyżydowskiej.

Jeżeli przedtem klerykałni matacze „Demokracji chrześcijańskiej” zdołali zawikłać w swe sidła zaledwie warstwę najciemniejszych robotników, to obecnie masy nie tylko pozostały głuche na podszepty demagogów antysemitycznych w rodzaju p. Niemojewskich, lecz odwróciły się od nich ze wstrętem. Sprawdziło się u nas, co często zaobserwować można na Zachodzie: śród rozbestwienia, do którego doprowadza w wynikach swoich kapitalizm, jedynym nosicielem zasad prawdziwie humanitarnych, ideałów wszechludzkich—jest proletarijat.

Nie znaczy to bynajmniej, że każdy robotnik oddzielnie wzięty stoi wyżej umysłowo od krzewicieli antysemityzmu. Tak być, niestety, nie może wobec istnienia braku oświaty, tego wytworu nędzy, wyzysku i niewoli. Lecz chodzi o to, że świadomość klasowa, a nawet — gdzie ta nie opanowała jeszcze umysłów—instynkt klasowy, ostrzega robotników, czyni ich nader czujnymi na każdy objaw reakcji.

W danym wypadku robotnicy polscy odczuli odrazu, że bojkot, to rozkiełznanie chuci łykowskiej, cuchnie reak-

cją. Jak w roku 1906 od jednego zamachu robotnicy polscy, nawet najmniej nawykli do myślenia politycznego, z zapałem, przesłicznym w swoich objawach, przyjęli hasło solidarności całego proletariatu w państwie rosyjskim bez różnicy narodowości i wyznania, tak obecnie zareagowali w ten sposób, że przedewszystkiem obudziło się w nich poczucie solidarności z proletariatem żydowskim.

Zajęcie takiego stanowiska wypływa jasno z programu partji proletariatu.

Program socjaldemokratyczny potępia bezwzględnie wszelki ucisk narodowościowy i religijny, a partje socjaldemokratyczne we wszystkich krajach bez wyjątku zwalczały zawsze i zwalczają objawy takiego ucisku.

W Anglii partja socjaldemokratyczna zwalcza ucisk, wywierany na irlandczykach, popiera walkę irlandczyków o autonomję. Podobnie potępia bezwzględnie ucisk narodów w kolonjach angielskich, w Indjach, czy w Afryce. Socjaldemokracja Belgji potępia ucisk, wywierany przez rząd centralny na flamandczykach. W Niemczech socjaldemokracja zwalcza polakożerczą politykę rządu i hakatyzmu.

Decyduje tu nie tylko poczucie sprawiedliwości, lecz jasno zrozumiany interes klasowy. Gdziekolwiek bowiem klasa panująca uciska obcy naród, wzmacnia ona tym samym swoją władzę, której używa również przeciw proletariatowi własnej narodowości; każde prześladowanie słabszych zawsze przyczynia się do wzmożenia reakcji u prześladowców. Nadto walka narodu ujarzmionego o swoje prawa narodowe prowadzi do tego, że w tym narodzie walka klasowa zostaje w pewnej mierze hamowana i paczona. W takim narodzie bowiem zawsze burżuazja może tumánić masy robotnicze, wmawiając w robotników, że ze względu na obronę narodowości muszą oni zaniechać walki z uciskiem kapitalistycznym wyzyskiwaczyw rodaków. Nader dobitnie objawia się to na ziemiach polskich Zaboru Pruskiego, gdzie burżuazja, szlachta i kler polityce pruskiej wy naradawiania nie stawiają energicznego oporu, lecz za to tak potrafiły otumanić lud, że socjalizm i związki zawodowe słabe bardzo czynią postępy. Lecz gdy robotnicy narodów uciśnionych słaby biorą udział w walce klasowej, odbija się to również na robotnikach narodowości uciskających: robotnik polski i irlandzki stają się konkurentami, obniżającymi płacę robotnika niemieckiego i angielskiego. Więc *nie tylko z pobudek idealnych, lecz również w dobrze zrozumianym interesie własnym — politycznym i ekonomicznym, robotnicy muszą być przeciwnikami ucisku narodowościowego.*

Rozwiązanie ostateczne wszelkie kwestje narodowości-

ciowe mogą znaleźć dopiero w ustroju społecznym przyszłości—w socjalizmie, Dopiero wtedy bowiem, gdy zniknie panowanie człowieka nad człowiekiem w jakiegokolwiek formie, gdy nie będzie ucisku i wyzysku, nie będzie klas panujących i klas ujarzmionych, nie będzie również narodów panujących i narodów ujarzmionych, gdyż panowanie i ucisk w niczym nie będą interesie, Dopóki istnieje państwo kapitalistyczne, robotnicy narodu panującego, zwalczając rządy kapitalistyczne, muszą zwalczać również ucisk narodo-wościowy.

Z takich tedy pobudek klasa robotnicza w Polsce i w Rosji musi być bezwzględnie przeciwną wszelkiemu uciskaniu i prześladowaniu żydów.

Z całą jaskrawością występuje to w kwestji samorządu. Odżydzacze prawią: trzeba ograniczyć prawa żydów, inaczej przy samorządzie oni owładną miastami polskimi. Lecz ci sami ludzie gardłują również za ograniczeniem praw wyborczych robotnika polskiego, za oddaniem zarządu miast w ręce kapitalistów i kamieniczników. Tymczasem żądaniem robotników być musi — powszechne, równe, bezpośrednie prawo wyborcze z głosowaniem tajnym, bez jakichkolwiek ograniczeń: Fakt, że w części miast żydzi stanowią większość, nie może odwieść robotników polskich od zasady naczelnej. Większość bowiem stanowić będą robotnicy chrześcijańscy i żydowscy, robotnikom zaś bez różnicy wyznania zależeć musi przedewszystkim na tym, by zarząd miast kierował się potrzebami ogółu ludności, by nie dostał się w ręce chciwych zysku kamieniczników i aferzystów.

Gdy rozszalał się nacjonalizm, będący objawem powszechnej reakcji w społeczeństwie burżuazyjnym całego świata, gdy w kraju naszym drą się nacjonałiści polacy i nacjonałiści żydzi, stanowisko robotników jest jasne: przeciw nacjonalizmowi, przeciw reakcji! Nie jest bowiem tak, jak niekiedy przedstawiają sprawę, że zatarg pomiędzy kramarzami polskimi i żydowskimi może nie obchodzić robotników, że ci mogą powiedzieć: nie nasza rzecz, nie potrzeba nam dmuchać, gdy nas nie parzy. Owszem, parzy! Rozszalały antysemityzm bowiem przedewszystkim jest wygraną dla reakcjonistów, jest wzmocnieniem potęgi kontrrewolucji. Dla robotników nie może być bynajmniej obojętne, gdy ostatnie ślady liberalizmu i demokratyzmu w polskiej klasie drobnomieszczańskiej zostają zniszczone wskutek hecy antysemitkiej, gdy wśród ogółu drobnomieszczaństwa żydowskiego wskutek tej hecy wzmaga się prąd na-

cyjonalistyczny, wzmacnia się tendencja do zachowania odrębności.

Więc nie obojętność. Hasłem być musi: *przeciw nacjonalizmowi zarówno polskiemu, jak żydowskiemu, ze wszystkich sił przeciw tej zaradzie, która truje życie!*

Stanowisko zaś względem kwestji żydowskiej jest jasne zupełnie dla robotników. Streszcza się ono w jednym hasle—*za wolność!*

Bowiem kwestja żydowska, w znaczeniu istnienia odrębności żydów, jest wynikiem niewoli i ucisku, praw wyjątkowych, którym podlegali i podlegają dotąd żydzi. Są oni takimi, jakimi uczyniło ich bezprawie. Cały obskurantyzm, cała zaśniedziałość drobnomieszczańskiego ogółu żydowskiego stąd właśnie pochodzi, że siłą i gwałtem odpychano żydów od kultury. Ucisk i prawo wyjątkowe względem żydów istnieją dotąd. Rząd carski utworzył *ghetto* rozszerzone w postaci „strefy osiedlenia“, broni żydom przystępu do szkół, prześladowuje i gnębi.

Owo rozszerzone *ghetto* sprawiło właśnie, że sprawa żydowska w Polsce, na Litwie i Rusi przybrała charakter odmienny, niż w Europie Zachodniej, przez to, że żydzi jako żywioł małomiasteczkowy nagromadzili się na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej w nader wielkiej liczbie w stosunku do ogółu ludności, a to utrudnia proces asymilacji, która z taką łatwością odbywa się na Zachodzie. Z chwilą zniesienia „granic osiadłości“, niewątpliwie spore zastępy drobnych kupców i rzemieślników żydowskich pociągnęłyby do miast rosyjskich, w których znaleźć mogą sprzyjające warunki. Tam stałiby się pożyteczni dla rozwoju stosunków gospodarczych, podczas gdy obecnie giną z nędzy w miasteczkach naszych.

Demokratyzacja państwa rosyjskiego, która zniesie prawa wyjątkowe, rozwiązuje więc kwestję żydowską. Ze zniesieniem bowiem ograniczenia miejsca pobytu ludność żydowska, rozmieściwszy się po całym państwie, stanowiłaby zaledwie jakies 4 procent ludności, a wtedy, podobnie jak na Zachodzie, nieuniknienie zostanie ona wessana przez środowisko, w którym żyje.

Inne sprawy związane z kwestją żydowską, tymbardziej mogą znaleźć rozwiązanie jedynie przez urzeczywistnienie ogólnych żądań wolnościowych.

Kwestja języka przestaje być drażliwą, gdy znikają prześladowania. Język urzędowy istnieć oczywiście musi, a tym nie może być inny, tylko język, którym przemawia większość mieszkańców danego kraju. Nie można stawiać sprawy tak, że skoro w jakiejś miejscowości przeważają

żydzi, to w tej miejscowości obowiązuje ich język. Jakiś Kałuszyn lub Szczuczyn nie stanowią bowiem oazy w pustyni, są związane z życiem całego kraju, są ośrodkiem dla okolicy, gdzie przeważa żywioł nieżydowski; więc nie większość w danym miasteczku, a większość krajowa rozstrzyga. Lecz gdzie istnieją poważne mniejszości ludności, używającej języka odrębnego, nie znającej języka krajowego, ich język musi być, rzecz oczywista, uwzględniany, bądź przez wybieranie funkcjonariuszów, którzy ten język znają, bądź przez posługiwanie się tłumaczami. Lecz przy rozwoju oświaty takich nieznanących języka krajowego żydów będzie już w drugim pokoleniu liczba znikoma, gdyż będą się uczyć w szkole. W tej znów językiem wykładowym nie może być inny, tylko krajowy, lecz o ile pokaźna mniejszość chce tego, jej język n. p. żargon musi być nauczany. Rozumie się samo przez się, że nie może być mowy o krępowaniu kogokolwiek w używaniu i pielęgnowaniu języka w stowarzyszeniach i instytucjach kulturalnych. Czy w takich warunkach „język żydowski“ utrzyma się lub nie, czy będzie rozwijał się i czynił zadość potrzebom kulturalnym jakimkolwiek — przyszłość pokaże.

Przykład Zachodu uczy dosadnie, że rozwój kapitalizmu prze siłą nieprzepartą ku zasymilowaniu żydów. Odrębność swoją mogli utrzymać jedynie w społeczeństwie średniowiecznym, kastowym i stanowym, gdzie zarówno ogół chrześcijański odpychał ich od siebie, jak i oni dążyli do tej odrębności; mając z resztą społeczeństwa styczność tylko w ograniczonej sferze, opierając swój byt na tym, że przeszłość dziejowa uczyniła ich handlarzami i bankierami, że interes książąt, królów, a później w Polsce interes szlachty polskiej czynił ich narzędziami wyzysku, z masą ludową narodów, wśród których żyli, nie zlewali się nigdzie. Kapitalizm, znosząc stany i przywileje, urzeczywistnia zasadę równości wobec prawa, pozostawiając tylko jedną nierówność — pomiędzy wyzyskiwaczami a wyzyskiwanymi. Lecz w tym znoszeniu stanów, w tępieniu wszelkiej odrębności leży misja historyczna kapitalizmu, pod tym właśnie względem stał się on czynnikiem postępu kulturalnego. Stwarzać dla żydów, rozsianych wśród społeczeństw kapitalistycznych, warunki utrzymania odrębności plemiennej, znaczy stwarzać prawa wyjątkowe, cofać się wstecz.

Socjalistyczne społeczeństwo, które będzie wynikiem i zarazem przeciwieństwem kapitalizmu, urzeczywistni zasadę wolności i równości. Czyniąc wolę ludzi decydującym motywem, w sprawach społecznych, uniezależniając ludzi od warunków przyrody w wyższym stopniu, niż może

to mieć miejsce w społeczeństwach dotychczasowych, może społeczeństwo socjalistyczne stworzyć warunki dla istnienia narodowości żydowskiej. Przynajmniej można sobie wyobrazić, że w społeczeństwie socjalistycznym, gdy miliony ludzi, poczuwające się do wspólności plemiennej, zechcą żyć skupieni razem, na jednym terytorjum, może za wspólnym porozumieniem powstać takie przesiedlenie. Tylko czy wówczas żydzi „zechcą chcieć“ — można wątpić. Związek krwi jest czynnikiem silnym, lecz potężniejszym od niego jest związek kulturalny z ludzmi, wśród których się żyje, związek z krajem, z którego przyrodą człowiek się zrósł. Dlatego jest wielce nieprawdopodobne, aby w takich warunkach tendencje ku separatyzmowi powstać mogły. Przynajmniej widzimy dziś, że żydzi, którzy zasymilowali się ze społeczeństwem, w którym żyją, stapiają się z nim doszczętnie, czują się członkami tego narodu, do którego weszli.

Dlatego sądzimy, że wszystkim tym, co marzą o wskrzeszeniu narodowości żydowskiej, życie odpowiedź daje nieubłaganą:

Daremne żale — próżny trud,
Bezsilne złorzeczenia!
Przeżytych kształtów żaden cud
Nie wróci do istnienia.

W walce o niepodległość w imię ideologii narodowościowej pisali powstańcy polacy na swych sztandarach: „za naszą wolność i waszą“. W walce o wolność robotnicy żydzi i polacy w imię ideologii proletarjackiej mogą mieć tylko sztandar jeden wspólny, z napisem: „za wolność naszą“!



Przedmowa do drugiego wydania.

Broszura niniejsza została napisana na życzenie towarzyszki, kiedy bojkotowanie żydów stało się hasłem zbankrutowanej politycznie burżuazji i rozszalała orgja antysemityzmu. Więc, zła czy dobra, broszura była co się zowie aktualną. Lecz — książki podobno mają również swoją historję, a historia tej broszury była arcykrótka; nakład cały poza paruset egzemplarzami, które zdążono wysłać do Krakowa, uległ konfiskacie, czytelników tedy broszura nie znalazła. Obecnie postanowiono wydać ją ponownie w warunkach, które chronią od konfiskaty, lecz czy władze okupacyjne i „najdostojniejsi“ ich służkowie pozwolą na debic jej w kraju — niewiadomo. Zapewne dopiero wtedy, gdy robotnicy zdobędą sobie swobodę słowa, książeczka ta, narówni z wielu innymi, stanie się łatwo dostępną. Życzę mocno, by wtedy — okazała się zbytęczną, ponieważ „kwestja żydowska“ będzie już tylko wspomnieniem historycznym.

Obecnie, niestety, jest ona aż nazbyt żywotną. Wojna bowiem na nowo zaostrzyła zatarg i wśród klęsk, jakie zwały się na nasz kraj, ta sprawa należy do najsmutniejszych. W armji carskiej nęstrój czarnosecinny był w pierwszym okresie wojny, rzecz oczywista, pielęgowany gorliwie. Oficerstwo i żołdactwo względem żydów używało sobie bez skrpułów i dusza się wzdryga na wieść, co zniosła żydowska ludność Królestwa i Galicji w tym czasie. Burżuazji zaś polskiej starczyło podłości na popieranie tej ohydy, na pastwienie się nad ofiarami. Mniejsza już o łajdactwa prasy czarnosecinnej — gorzej, że donosicielstwo, oskarżanie żydów o zdradę i szpiegostwo na rzecz niemców stało się zarazą niemal powszechną.

Kiedy armja niemiecka wkroczyła do Królestwa, zdobyto się w Berlinie na sprytny koncept wyzyskania żydów dla sprawy imperjalizmu niemieckiego. Na sygnał dany

z góry, cała prasa poczęła dąć w dudkę filosemityzmu, a że profesor pruski — jak wiadomo zdawna — potrafi dowieść wszystkiego, co tylko każą, dowiedział się wnet świat, że żydzi są przednią strażą niemczyzny w Polsce, gdyż mówią językiem niemieckim, tęsknią do kultury niemieckiej, która ich obroni od barbarzyństwa zarówno polskiego, jak rosyjskiego. Na nieszczęście znaleźli się wśród nacjonalistów żydowskich w Polsce tacy, którzy na lep ten poszli i szerzyli propagandę na rzecz Niemiec. Odpokutowały to srodze żydowskie masy ludowe, zwłaszcza w miastach, które zajęła armja carska podczas chwilowego odwrotu wojsk niemieckich.

Ta gra w nacjonalizm żydowsko-niemiecki doprowadziła do absurdów sjonistów niemieckich i niektórych polskich, którzy dogadali się nawet do tego, że Polskę zamieszkuje dwa narody i zupełnie poważnie poczęli rozprawić o tym, że dla żydów należy w Polsce tworzyć państwo w Państwie. W Berlinie potakiwano tym absurdom zrazu, lecz potem zmieniono chorągiewkę. Historję tych krętaństw wypadnie może kiedyś w przyszłości opisać dokładniej. Tu wystarczy, że wykażemy punkty główne.

Naprzód więc wysłano do Królestwa jako administratorów landratów pruskich, którzy urzędowali dotąd w Zaborze Pruskim. Czynownicy ci bez wyjątku są nawskroś konserwatywno-junkierskimi hakatystami i antysemitami. Więc gwizdnęli na berlińską politykę, uprawiali swoją i dali się srodze we znaki masom żydowskim. Następnie rząd niemiecki spostrzegł się, że może w Polsce liczyć jedynie na żywioły konserwatywno-nacjonalistyczne, a tym samym antysemityczne. Zadawałnia się więc tym, że podsyca waśń polsko żydowską, szczuje ile może, potakując jednocześnie najwsteczniejszym żywiołom żydowskim.

Śród mas żydowskich zapal dla opiekunów niemieckich, o ile może przejawiał się pod wpływem forsownej propagandy w pierwszym okresie wojny, ostygł doszczętnie. Lecz, jako smutna spuścizna po okresie okupacji niemieckiej, pozostanie między innymi zaostrenie waśni nacjonalistyczno-wyznaniowej. Tymbardziej więc należy uświa-

domionym robotnikom baczyć na to, by ani nacjonalizm żydowski, ani antysemityzm kołtuńsko-polski nie zatruwał stosunków robotniczych, a w tej sprawie, tuszę, broszura niniejsza przysługę oddać im może.

Kilka słów jeszcze niech mi będzie wolno poświęcić krytykom broszury. Nie mając pod ręką krytyk, napisanych po ukazaniu się wydania pierwszego, nie mogę odpowiadać szczegółowo. Zaznaczę tylko, że srodze rozgniewali się na mnie zwłaszcza nacjonałiści żydowscy, zarówno czystej barwy, jak „Bundowcy“. Nie mogą mi darować że jestem „asymilatorem“. Cóż czynić, wypadnie mi pogodzić się z tym zarzutem. Jestem bowiem w rzeczy samej przekonany, że jako odrębna grupa społeczna, żydzi bardzo rychło w Europie istnieć przestaną i twierdzą: z chwilą, gdy runął carat, znikła ostatnia nadzieja nacjonalizmu żydowskiego.

Zda się to zrazu paradoksalne, lecz czytelnik, który zada sobie trud przeczytania uważnie rozdziału trzeciego części pierwszej i rozdziału piątego części drugiej, znajdzie dostateczne, jak sądzę, uzasadnienie mego twierdzenia. Carat bowiem był tą siłą, która, opierając się na systemie prześladowań i ucisku, podtrzymywała sztuczne wyodrębnienie się żydów. Odkąd tej siły nie stało, asymilacja żydów na wschodzie Europy będzie się odbywała z tą samą szybkością, z jaką odbywa się już dotąd na Zachodzie. Fakty, jakie przytoczyłem w swej pracy, są aż nadto wymowne, a fakty mają tę własność, że frazesem ich zwalczyć nie sposób.

Biadować zaś nad tym zjawiskiem społecznym mogą chyba ci tylko, dla których obskurantyzm wyznaniowo-żydowski, jedyna ostoja „narodowości“ żydowskiej, jest rzeczą nietykalną. Bywają i tacy, lecz z nimi polemizować nie sposób.

Moskwa, we wrześniu 1918.

W tym celu należało przede wszystkim dostrzec, że
nie chodzi o wyłączenie Polaków z życia państwa,
ale o ich całkowitą przemocę. W tym celu należało
zorganizować siły zbrojne, które miałyby wykonać
działania, które miałyby doprowadzić do
całkowitego zwycięstwa. W tym celu należało
zorganizować siły zbrojne, które miałyby wykonać
działania, które miałyby doprowadzić do
całkowitego zwycięstwa.

W tym celu należało przede wszystkim dostrzec, że
nie chodzi o wyłączenie Polaków z życia państwa,
ale o ich całkowitą przemocę. W tym celu należało
zorganizować siły zbrojne, które miałyby wykonać
działania, które miałyby doprowadzić do
całkowitego zwycięstwa. W tym celu należało
zorganizować siły zbrojne, które miałyby wykonać
działania, które miałyby doprowadzić do
całkowitego zwycięstwa.

W tym celu należało przede wszystkim dostrzec, że
nie chodzi o wyłączenie Polaków z życia państwa,
ale o ich całkowitą przemocę. W tym celu należało
zorganizować siły zbrojne, które miałyby wykonać
działania, które miałyby doprowadzić do
całkowitego zwycięstwa. W tym celu należało
zorganizować siły zbrojne, które miałyby wykonać
działania, które miałyby doprowadzić do
całkowitego zwycięstwa.

	Mk. fen.
<i>Krauz S.</i> O pochodzeniu człowieka.	50
<i>Kropotkin P.</i> Wiedza współczesna a anarchizm.	6 —
<i>Kuczewski Dr. A.</i> O niezbędności wprowadzania w państwie polskim ubezpieczenia społecznego z punktu widzenia społecznej walki z gruźlicą.	1 —
<i>Lafargue P.</i> Trusty amerykańskie.	3 —
" Prawo do lenistwa.	1 50
<i>Linderbergowa.</i> Sądy dla małoletnich.	50
<i>Lipiński E.</i> Inspekcja pracy.	1 —
<i>Łunaczarski A.</i> Z historii ruchu robotniczego (O międzynarodówce).	1 50
<i>Makowski.</i> Prawo o stowarzyszeniach.	2 —
<i>Marchlewski. J.</i> Antysemityzm a kwestja robotnicza.	7 —
<i>Marx K.</i> Wojna domowa.	3 50
" Walki klasowe we Francji.	4 —
" Praca najemna a kapitał.	—
<i>Menger Dr. A.</i> Nowa nauka o państwie.	5 50
<i>Niemojewski A.</i> Wybór wierszy (z cyklu Polonja irredenta).	50
<i>Orsetti M.</i> O promieniach Röntgena i ich zastosowaniu.	1 50
<i>Pankiewicz M.</i> Z Parany i o Paranie.	3 —
<i>Parwus.</i> Kryzys handlowy a związki zawodowe.	2 50
<i>Posner St.</i> Deklaracja praw.	50
" Domy ludowe w Belgji.	50
<i>Ransome A.</i> Sześć tygodni w Rosji.	5 75
<i>Rudniański.</i> Przewodnicy ludzkości.	1 50
" Pogadanki filozoficzne.	1 50
<i>Rudnicki L.</i> Odrodzenie.	18 —
<i>Rząśnicki Dr. A.</i> Choroby zawodowe robotników przemysłowych.	2 25
" Prostytucja a robotnicy (II wyd.).	—
<i>Sempołowska S.</i> Z dna nędzy.	50
" Żydzi w Polsce.	50
<i>Siwik B.</i> Na marginesie chwili.	3 —
<i>Sokolicz A.</i> Pięć (Szkic dramatyczny na tle W. Rew. Ros.).	7 50
<i>Sokołowska Zofja.</i> Interesy gospodarcze Królestwa Polskiego i Rosji.	1 —
<i>Sombart W.</i> Kwestja robotnicza w przemyśle.	3 50
<i>Stern J.</i> Materializm dziejowy i teoria nadwartości.	1 50
<i>Stróżecki J.</i> W kwestji wychodźstwa Robotników polskich do Francji.	2 —
<i>Szpotkański St.</i> Początki polskiego socjalizmu.	50
<i>Unszlicht-Bernsteinowa.</i> Organizacja oświaty w Stanach Zjednoczonych.	1 —
<i>Upton Sinclair.</i> Grzęzawisko.	10 —
<i>Wasilewski.</i> Litwa i jej ludy.	1 —
" Austria Spółczesna.	50
" Zarys stosunków galicyjskich.	50
<i>Wrzosek S.</i> Zasady ustroju państwowego na Zachodzie.	1 50
<i>Vandervelde E.</i> Alkoholizm i socjalizm.	3 —
<i>Zalewski.</i> Materializm historyczny.	1 —
<i>Zetkin K.</i> Kwestja kobieca.	1 —

Stow. „Książka“ dobiera i kompletuje biblioteczki dla instytucji robotniczych miejskich i wiejskich — dostarcza podręczników kooperatywom szkolnym, ksiąg buchalteryjnych stowarzyszeniom spożywców — Przewadzi dział reprodukcji artystycznych i pocztówek.

Pieniądze na zamówione książki należy wnosić z góry do Pocztowej Kasy Oszczędności na rk. kontowy № 26.

STOWARZYSZENIE SPÓŁDZIELCZE „KSIĄŻKA”

PROWADZI KSIĘGARNIĘ WYDAWNICZĄ I SORTYMENTOWĄ, ODPOWIADAJĄCĄ POTRZEBOM WYZWOLEŃCZYM KLASY ROBOTNICZEJ.

Dobiera i kompletuje biblioteczki dla instytucji robotniczych miejskich i wiejskich.

Dostarcza podręczników kooperatywom szkolnym.

Posiada księgi buchalteryjne i wszelkie druki dla prowadzenia stowarzyszeń spożywców.

Ma na składzie reprodukcje z dzieł artystycznych dla zdobienia lokali instytucji i mieszkań — oraz pocztówki artystyczne.

„KSIĄŻKA” przyjmuje prenumeratę i sprzedaje zeszyty pism:

OŚWIATA, PROLETARJUSZ, SKAMANDER, SPÓŁDZIELCA, SPOŁEM, ŚWIATŁO, W SŁOŃCU, ZDRÓJ, ZWIĄZKOWIEC, ŻYCIE ROBOTNIKA ROLNEGO i inne.

F

22266